

KRÓLOWA  
I FAWORYTKA

KIERA CASS

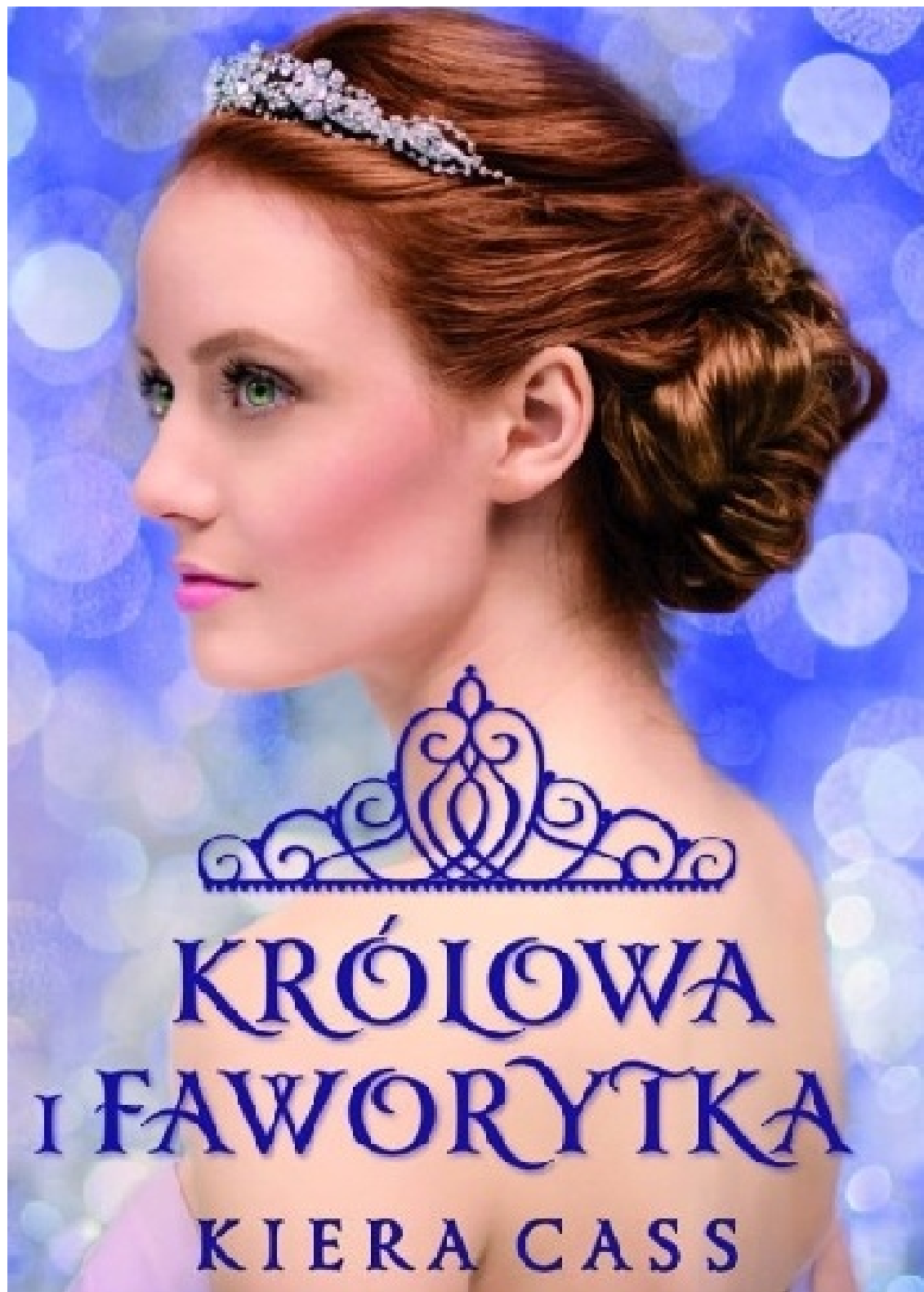
KIERA CASS



RYWALKI  
KRÓLOWA  
I FAWORYTKA

Przełożyła  
Małgorzata Kaczarowska





KRÓLOWA  
I FAWORYTKA

KIERA CASS

# Spis treści

## Królowa

Wstęp

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

## Faworytka

Wstęp

Część I

Część II

## Celeste

Przyjazd

Pocałunek

Rozstanie

## Pokojówka

## Jedyna

## Rywalki

Kriss Ambers

Natalie Luca

Elise Whisks

## Pytania do Kiery Cass



KRÓLOWA

**T**ej historii sama byłam niezwykle ciekawa. Uwielbiałam Amberly i jako matka patrzyłam na nią z podziwem. Była czarująca, inteligentna, pełna wdzięku i urody, a chociaż w życiu spotkało ją wiele smutku, starała się zachować pogodę ducha. Jak więc ta niezwykła kobieta zakochała się w kimś takim jak Clarkson Schreave?

Powiem tylko, że było niezwykle interesujące zobaczyć nie tylko Amberly, ale i Clarksona w wieku nastoletnim. Przemoc, jakiej był świadkiem, i troski, jakie go trapiły, pokazały mi, jak czas i wewnętrzne lęki mogły ukształtować człowieka, którego pod wieloma względami należy nazwać złym. Niesamowite było także obserwowanie, jak Amberly z całych sił stara się znaleźć jaśniejsze strony zarówno w nim, jak i w jego matce, z którą miała jak najgorsze doświadczenia. Myślę, że Amberly szczerze uważała, iż nikt nie jest celowo zły, że w każdej duszy kryje się dobro – i stale go poszukiwała. To wyjaśniało wiele chwil z czasów jej własnych Eliminacji, a także pozwalało lepiej zrozumieć, dlaczego była gotowa bezwarunkowo zaakceptować żonę, którą wybierze jej syn, nawet jeśli jej mąż (podobnie jak większość społeczeństwa) skreślił tę dziewczynę.

Jedną z moich obaw podczas pisania tego opowiadania było to, że w jakiś sposób umniejszą ono postać Amberly. Martwiłam się, że wyda się niemądra, ponieważ ignoruje słowa i czyny Clarksona i mimo wszystko chce z nim być. Myślę, że to dobra okazja, by powiedzieć to wprost: celem tego opowiadania nie było usprawiedliwianie przemocy w związku. Mam nadzieję, że podobnie jak wszystkie moje utwory, ten także będzie po prostu uczciwy. Wiemy, że Clarkson miał swoje wady. Amberly miała je także. Teraz mamy okazję zajrzeć za kulisy związku dwojga niedoskonałych ludzi.

Wciążu ostatnich dwóch tygodni po raz czwarty bolała mnie głowa. Jak mogłam przyznać się do tego przed księciem? Wystarczająco okropnie czułam się z tym, że prawie wszystkie pozostałe w pałacu dziewczyny były Dwójkami. Pokojówki wręcz zameęczały się, żeby doprowadzić do porządku moje spracowane dłonie. W jakimś momencie będę musiała mu powiedzieć o tych falach znużenia, które ogarniały mnie bez żadnego powodu. To znaczy, o ile kiedykolwiek mnie zauważy.

Królowa Abby siedziała na drugim końcu Komnaty Dam, zupełnie jakby celowo trzymała się na dystans od dziewcząt. Lekkie wzdrygnięcie jej ramion podpowiedziało mi, że jeśli o nią chodzi, nie jesteśmy mile widzianymi gośćmi.

Wyciągnęła dłoń do pokojówki, która polerowała jej paznokcie, ale nawet w trakcie tego zabiegu królowa wydawała się poirytowana. Nie rozumiałam jej, ale daleka byłam od jakichkolwiek ocen. Może jakaś część mojego serca także by stwardniała, gdybym tak młodo straciła męża. Miała szczęście, że Porter Schreave, kuzyn jej zmarłego męża, ożenił się z nią i dzięki temu mogła zatrzymać koronę.

Rozejrzałam się po pokoju, obserwując pozostałe dziewczęta. Gillian była Czwórką, tak jak ja, ale z o wiele lepszej rodziny. Jej rodzice byli kucharzami, a jej komentarze do naszych posiłków wskazywały, że sama planuje podobną karierę. Leigh i Madison studiowały weterynarię i odwiedzały stajnie tak często, jak tylko im pozwalano.

Wiedziałam, że Nova jest aktorką i ma tłum uwielbiających ją fanów, którzy pragną, by zasiadła na tronie. Drobniutka sylwetka Umy, gimnastyczki, była pełna gracji nawet wtedy, gdy siedziała nieruchomo. Część obecnych tu Dwójek nie wybrała jeszcze zawodu. Myślę, że gdyby ktoś płacił moje rachunki i zapewniał mi dach nad głową, także nie martwiłabym się przyszłością.

Potałam bolące skronie i poczułam, że spękana skóra i zgrubienia na zniszczonych pracą palcach drapią mnie w czoło. Cofnęłam ręce, żeby się im przyjrzeć.

Nawet na mnie nie spojrzy.

Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie pierwsze spotkanie z księciem Clarksonem. Wciąż pamiętałam silny uścisk jego dłoni, gdy się ze mną witał. Na szczęście pokojówki znalazły dla mnie koronkowe rękawiczki, bo inaczej zostałabym pewnie natychmiast odesłana do domu. Był opanowany, uprzejmy i inteligentny, dokładnie taki, jaki powinien być książę.

Uświadomiłam sobie, że przez te dwa tygodnie bardzo rzadko się uśmiechał, zupełnie jakby obawiał się, że zostanie to źle odebrane. Ale, mój Boże, jak ślicznie rozjaśniały się wtedy jego oczy! Ciemnoblond włosy, jasnobłękitne oczy, postawa pełna niezwykłej godności... był chodzącym ideałem.

Niestety, mnie do ideału było bardzo daleko, ale musiał istnieć jakiś sposób, by książę Clarkson mnie zauważył.

*Kochana Adelo,*

Przez chwilę trzymałam długopis nieruchomo, ze świadomością, że to bez sensu. Mimo to

zaczęłam pisać dalej.

*Coraz lepiej czuję się w pałacu. Jest prześliczny. Jest nawet więcej niż prześliczny, ale nie wiem, czy potrafię znaleźć właściwe słowa, by go opisać. W Angeles jest ciepło, ale inaczej niż w domu, i też nie wiem, jak mam to opisać. Czy nie byłoby cudownie, gdybyś mogła przyjechać i sama poczuć to ciepło i zapach? Tak, tutaj prześlicznie pachnie.*

*Jeśli chodzi o same Eliminacje, nie spędziłam jeszcze ani sekundy sam na sam z księciem.*

Poczułam bolesne ukłucie w sercu i zamknęłam oczy, oddychając powoli. Zmusiłam się do koncentracji.

*Jestem pewna, że widziałas już w telewizji, jak księżę Clarkson odesłał do domu osiem dziewcząt, wszystkie Czwórki i Piątki, i tę jedną Szóstkę. Zostały jeszcze dwie Czwórki poza mną i kilka Trójek. Zastanawiam się, czy oczekuje się od niego, że wybierze Dwójkę. Przypuszczam, że to miałoby sens, ale serce mi się kraje na myśl o tym.*

*Czy mogłabyś coś dla mnie zrobić? Możesz zapytać mamę i tatę, czy nie mamy jakichś kuzynów lub kogoś innego z rodziny pochodzącego z wyższej klasy? Powinnam była zapytać o to przed wyjazdem. Myślę, że ta wiadomość bardzo by mi się przydała.*

Zaczęłam czuć mdłości, które czasem towarzyszyły moim bólom głowy.

*Muszę już kończyć, jestem tu bardzo zajęta. Postaram się niedługo znowu napisać.*

*Całuję cię bardzo, bardzo mocno,  
Amberly*

Było mi słabo. Złożyłam list i zamknęłam go we wcześniej zaadresowanej kopercie. Znowu potarłam skronie z nadzieją, że lekki nacisk palców przyniesie mi ulgę, chociaż to nigdy nie działało.

– Wszystko w porządku, Amberly? – zapytała Danica.

– Ależ tak – skłamałam. – Chyba jestem trochę zmęczona. Może się odrobinę przejdę, to dobrze robi na krążenie.

Uśmiechnęłam się do Daniki i Madeline, a potem wyszłam z Komnaty Dam i skierowałam się do łazienki. Wiedziałam, że ochłapanie twarzy zimną wodą zniszczy mi makijaż, ale poczuję się trochę lepiej. Zanim zdążyłam tam dojść, znowu zakręciło mi się w głowie. Przysiadłam na jednej z małych kanap, ustawionych w korytarzu, oparłam głowę o ścianę i czekałam, aż mi przejdzie.

To nie miało sensu. Wszyscy wiedzieli, że na południu Illéi powietrze i woda są brudne. Nawet mieszkające tam Dwójki miały problemy ze zdrowiem. Ale czy ten wyjazd, zmiana powietrza na czystsze, dobre jedzenie i troskliwa opieka w pałacu, nie powinny mi dobrze zrobić?

Jeśli tak będzie dalej, nie znajdę żadnej okazji, by zrobić dobre wrażenie na księciu Clarksonie. A jeżeli dzisiaj po południu nie zdołam przyjść na mecz krokietu? Czuję, że moje marzenia prześlizgują mi się pomiędzy palcami. Równie dobrze mogłam już teraz przygotować się na porażkę. Dzięki temu potem będę mniej cierpieć.

– Co tu robisz?

Oderwałam się natychmiast od ściany i zobaczyłam, że księżę Clarkson patrzy na mnie z góry.

– Nic takiego, wasza wysokość.



– Źle się czujesz?

– Ależ skąd! – zapewniłam go i wstałam, co okazało się błędem. Nogi ugięły się pode mną i upadłam na podłogę.

– Przepraszam – szepnęłam. – To upokarzające.

Wziął mnie na ręce.

– Zamknij oczy, jeśli kręci ci się w głowie. Idziemy do skrzydła szpitalnego.

Cóż za piękną historię będę miała do opowiadania moim dzieciom: pewnego razu król niósł mnie przez cały pałac, jakbym nic nie ważyła. Było mi dobrze w jego ramionach, zawsze zastanawiałam się, jakie to uczucie.

– O mój Boże! – zawołał ktoś. Otworzyłam oczy i zobaczyłam pielęgniarkę.

– Wydaje mi się, że chyba zemdląła – wyjaśnił Clarkson. – Chyba nic sobie nie zrobiła przy upadku.

– Proszę ją tutaj położyć, wasza wysokość.

Książę Clarkson położył mnie na jednym z licznych łóżek w sali szpitalnej i ostrożnie cofnął ręce. Miałam nadzieję, że widzi wdzięczność w moich oczach.

Spodziewałam się, że natychmiast wyjdzie, ale stał obok, gdy pielęgniarka mierzyła mi puls.

– Jadłaś coś dzisiaj, skarbie? Piłaś dużo?

– Właśnie skończyliśmy śniadanie – odparł za mnie.

– Czujesz się chora?

– Nie. To znaczy, tak. Chcę powiedzieć, że to naprawdę nic takiego. – Miałam nadzieję, że jeśli ich przekonam, że to głupstwo, będę mogła pójść na mecz krokietu.

Popatrzyła na mnie surowo, ale życzliwie.

– Chyba trudno mi się z tym zgodzić, skoro musiałaś tu zostać przyniesiona.

– To się często zdarza! – wypaliłam, sfrustrowana.

– Jak to? – naciskała pielęgniarka.

Nie chciałam się do tego przyznawać. Westchnęłam, zastanawiając się, jak mam to wyjaśnić. Teraz książę dowie się, jak bardzo zniszczyło mnie życie w Honduragui.

– Często mam migreny, a czasem miewam też zawroty głowy. – Przełknęłam ślinę, obawiając się tego, co pomyśli książę. – W domu kładłam się spać na długo przed moim rodzeństwem i to mi pomagało wytrzymać w pracy. Tutaj trudniej mi znaleźć czas na odpoczynek.

– Mmmhm. Czy dolega ci coś poza bólami głowy i znużeniem?

– Nie, proszę pani.

Clarkson przestąpił z nogi na nogę. Miałam nadzieję, że nie słyszy, jak mocno bije moje serce.

– Od jak dawna miewasz takie dolegliwości?

Wzruszyłam ramionami.

– Od kilku lat, może trochę dłużej. Teraz już do tego przywykłam.

Pielęgniarka sprawiała wrażenie zatroskanej.

– Czy podobne przypadki zdarzały się w twojej rodzinie?

Zastanowiłam się przed odpowiedzią.

– Nie do końca. Mojej siostrze czasem leci krew z nosa.

– Czy twoja rodzina jest chorowita? – zapytał Clarkson z cieniem niesmaku w głosie.

– Nie – odparłam. Jednocześnie chciałam się usprawiedliwić i czułam się zawstydzona tym wyjaśnieniem. – Mieszkam w Honduragui.

Uniósł brwi, rozumiejąc wszystko.

– Aha.

Wszyscy wiedzieli, do jakiego stopnia skażenie ogarnęło południe kraju. Powietrze było zanieczyszczone. Woda była zanieczyszczona. Rodziło się wiele kalekich dzieci, wiele kobiet było bezpłodnych, wiele osób umierało młodo. Gdy pojawiali się rebelianci, zostawiali na murach napisy z pytaniami żądającymi odpowiedzi, czemu pałac nic z tym nie zrobił. To cud, że cała moja rodzina nie była tak chora, jak ja. Albo że mój stan nie był jeszcze gorszy.

Odetchnęłam głęboko. Co, na litość boską, tutaj robiłam? Spędziłam tygodnie poprzedzające Eliminacje, wymyślając w głowie własną baśń, ale żadne marzenia ani sny nie miały mnie uczynić godną mężczyzny takiego jak Clarkson.

Odwróciłam głowę, żeby nie widział moich łez.

– Czy wasza wysokość mógłby już iść?

Po kilku sekundach ciszy usłyszałam jego oddalające się kroki, gdy wychodził z sali. Gdy tylko ucichły, rozplakałam się na dobre.

– No już, już, skarbie, wszystko będzie dobrze – starała się mnie pocieszyć pielęgniarka. Miałam złamane serce, więc przytuliłam się do niej tak mocno, jak do mojej matki lub sióstr. – Taka rywalizacja to ogromny stres, a księżę Clarkson wie o tym. Poproszę doktora, żeby zapisał ci coś od bólu głowy, to powinno pomóc.

– Jestem w nim zakochana, odkąd miałam siedem lat. Co roku na jego urodziny śpiewałam mu *Sto lat* szeptem w poduszkę, żeby siostra nie śmiała się ze mnie, że o tym pamiętam. Kiedy zaczęłam się uczyć kaligrafii, ćwiczyłam ją, zapisując nasze imiona razem... a teraz, gdy pierwszy raz się do mnie odezwał, zapytał tylko, czy jestem chorowita. – Umilkłam na chwilę i zaszlochałam znowu. – Nie jestem dość dobra.

Pielęgniarka nie próbowała zaprzeczać. Pozwoliła mi się wypłakać, chociaż pobrudziłam jej fartuch makijażem.

Czułam się okropnie zawstydzona. Clarkson zapamięta mnie tylko jako dziewczynę słabego zdrowia, która kazała mu wyjść. Byłam pewna, że straciłam szansę na zdobycie jego serca. Do czego jeszcze mogłabym mu się przydać?

Okazało się, że w krokieta jednocześnie może grać tylko sześć osób, co bardzo mi odpowiadało. Siedziałam, obserwowałam innych i próbowałam zrozumieć zasady na wypadek, gdybym doczekała się swojej kolejki. Miałam przecucie, że znudzimy się i zakończymy grę znacznie wcześniej, zanim wszyscy będą mieli okazję spróbować.

– Boże, spójrzcie na jego ramiona – westchnęła Maureen. Nie mówiła do mnie, ale mimo wszystko popatrzyłam na Clarksona, który zdjął marynarkę i podwinął rękawy. Wyglądał bardzo, bardzo atrakcyjnie.

– Jak mam sprawić, żeby mnie nimi objął? – zazartowała Keller. – W przypadku krokieta trudno symulować kontuzję.

Dziewczęta wokół niej roześmiały się, a Clarkson spojrział w ich stronę z cieniem uśmiechu na ustach. Zawsze tak to wyglądało: tylko cień. Jak się nad tym zastanowić, nigdy nie słyszałam, jak się śmieje. Zdarzało mu się krótkie parsknięcie z rozbawienia, ale nigdy nie był tak szczęśliwy, by po prostu wybuchnąć śmiechem.

Mimo to ten ślad uśmiechu na jego twarzy sprawił, że siedziałam jak sparalizowana. To mi w zupełności wystarczało.

Drużyny przeszły dalej po boisku, a ja byłam boleśnie świadoma, że księżę stoi blisko mnie. Gdy jedna z dziewczyn oddała całkiem zgrabny strzał, rzucił mi szybkie spojrzenie bez poruszenia głową. Popatrzyłam na niego, a on z powrotem zajął się grą. Część dziewcząt zaczęła bić brawo, gdy podszedł bliżej.

– Tam stoi stół z przekąskami – powiedział cicho, nie patrząc na mnie. – Może powinnaś napić się wody.

– Czuję się doskonale.

– Brawo, Clementine! – zawołał do dziewczyny, która z powodzeniem zmarnowała kolejny strzał.

– Mimo wszystko. Odwodnienie pogarsza ból głowy. Może ci dobrze zrobić.

Tym razem spojrział na mnie, a w jego oczach coś było. Nie miłość, może nawet nie życzliwość, ale coś o stopień czy dwa cieplejszego od obojętnego zainteresowania.

Wiedziałam, że kompletnie nie potrafię mu odmówić, więc wstałam i podeszłam do stołu. Zaczęłam sama nalewać sobie wody, ale pokojówka wyjęła mi z ręki karafkę.

– Przepraszam – mruknęłam. – Ciągłe nie mogę do tego przywyknąć.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Nie ma za co. Proszę się poczęstować owocami, w taki dzień są bardzo odświeżające.

Stałam przy stole i jadłam winogrona malutkim widelczykiem. Muszę napisać o tym Adeli: że mamy sztucce do owoców.

Clarkson kilka razy spojrział w moją stronę, wyraźnie upewniając się, czy postąpiłam zgodnie z jego zaleceniami. Nie potrafiłam powiedzieć, czy to jedzenie, czy też poświęcana mi uwaga sprawiły, że humor mi się poprawił.

Nie miałam okazji wziąć udziału w grze.

Minęły trzy dni, zanim Clarkson znowu się do mnie odezwał.

Obiad dobiegał końca. Król bezceremonialnie opuścił salę, a królowa w pojedynkę wypijała niemal całą butelkę wina. Część dziewcząt zaczęła dygać i wychodzić, ponieważ nie chciały patrzeć, jak królowa ciężko opiera się na łokciach. Zostałam sama przy stole, bo strasznie zależało mi na zjedzeniu do końca czekoladowego ciasta.

– Jak się dzisiaj miewasz, Amberly?

Wyprostowałam się błyskawicznie – Clarkson niepostrzeżenie podszedł do mnie. Podziękowałam Bogu, że zagadnął mnie między kęsami.

– Doskonale. A wasza wysokość?

– Świetnie, dziękuję.

Zapadła krótka cisza, podczas której oczekiwałam, aż powie coś jeszcze. A może to ja powinnam się odezwać? Czy były jakieś zasady określające, kto ma mówić?

– Zauważyłem właśnie, jak długie masz włosy – stwierdził.

– Och! – roześmiałam się lekko i spojrzałam w dół. Miałam włosy sięgające niemal do pasa. Chociaż ich czesanie było kłopotliwe, dzięki temu mogłam je związywać w najróżniejszy sposób, a to się bardzo przydawało podczas pracy w polu lub w fabryce. – Tak, dzięki temu łatwo je zapleść w warkocz, co było wygodne w domu.

– Nie wydaje ci się, że są za długie?

– Hmm, nie wiem. – Przeczesałam je palcami. Moje włosy były czyste i zadbane. Czy wyglądałam nieporządnie i nawet nie byłam tego świadoma? – Jak wasza wysokość uważa?

Przechylił głowę.

– Mają wyjątkowo piękny kolor. Wydaje mi się, że wyglądałyby ładniej, gdyby były krótsze. – Wzruszył ramionami i zaczął się oddalać. – Tak się tylko zastanawiałem – rzucił przez ramię.

Siedziałam przez chwilę i namyślałam się, a potem zostawiłam ciastko i wróciłam do pokoju. Jak zawsze, czekały tam na mnie pokojówki.

– Martho, czy umiałabyś mi skrócić włosy?

– Oczywiście, panienko. Centymetr czy dwa u dołu, żeby wyrównać końcówki – powiedziała i skierowała się do łazienki.

– Nie – odparłam. – Chciałabym, żeby były krótsze.

Zatrzymała się.

– O ile?

– Cóż... Chyba za ramiona, tak gdzieś do połowy łopatki?

– To ponad trzydzieści centymetrów, panienko!

– Wiem, ale czy umiałabyś to zrobić tak, żebym dalej wyglądała ładnie? – podciągnęłam grube pukle na ramionach i wyobraziłam sobie, jak będą wyglądać po obcięciu.

– Oczywiście, panienko. Ale dlaczego panienka to robi?

Wyminęłam ją i poszłam do łazienki.

– Uznałam, że pora coś zmienić.

Pokojówki pomogły mi zdjąć suknię, a potem zarzuciły mi ręcznik na ramiona. Zamknęłam oczy, gdy Martha zaczęła pracę – nie byłam do końca pewna, co robię. Clarkson uważał, że będzie mi ładniej w krótszych włosach, a Martha dopilnuje, by pozostały na tyle długie, żeby w razie potrzeby można je było upinać. Niczego nie ryzykowałam.

Nie odważyłam się spojrzeć, dopóki nie skończyła. Słuchałam metalicznego szczęku nożyczek, powtarzającego się raz za razem. Czułam, kiedy jej ruchy stały się bardziej precyzyjne, gdy

wyrównywała fryzurę. Niedługo potem przerwała.

– Co panienka o tym myśli? – zapytała z niepokojem.

Otworzyłam oczy. W pierwszej chwili nie widziałam różnicy, ale gdy odrobinę obróciłam głowę, pasmo włosów przesunęło mi się po ramieniu do przodu. Przełożyłam także pasmo po drugiej stronie – wyglądałam, jakby twarz okalała mi mahoniowa rama.

Miał rację.

– Prześlicznie! – westchnęłam, raz za razem poprawiając włosy.

– Wygląda panienka bardziej dojrzałe – dodała Cindly.

Skinęłam głową.

– Też tak uważam.

– Chwila, chwila! – zawołała Emon i podbiegła do szkatułki z biżuterią. Odłożyła na bok kilka ozdób, szukając czegoś konkretnego. W końcu wyjęła naszyjnik z dużymi, lśniącymi, czerwonymi kamieniami. Nie miałam do tej pory odwagi go założyć.

Uniosłam włosy, ponieważ myślałam, że chce mi go zapiąć na szyi, ale ona miała inny pomysł. Ostrożnie położyła mi naszyjnik na głowie – był tak bogato zdobiony, że przypominał koronę.

Wszystkie moje pokojówki westchnęły, a ja wstrzymałam oddech.

Od wielu lat marzyłam o tym, że księżę Clarkson zostanie moim mężem, ale ani razu nie widziałam w nim chłopca, który uczyni ze mnie księżniczkę. Po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że tego także pragnę. Nie miałam licznych znajomości, układów ani bogactwa, ale wyczuwałam, że w tej roli nie tylko mogłabym występować, ale sprawdziłabym się idealnie. Zawsze wyobrażałam sobie, że pasowałabym do Clarksona, ale może mogłabym pasować także do monarchii.

Popatrzyłam na siebie w lustrze i wyobraziłam sobie siebie, noszącą nazwisko Schreave z poprzedzającym je słowem „księżniczka”. W tym momencie zapragnęłam jego i korony – wszystkiego – jak nigdy wcześniej.

**P**oprosiłam Marthę z samego rana, żeby znalazła mi ozdobioną klejnotami opaskę i rozpuściłam włosy. Nigdy jeszcze nie byłam tak podekscytowana, idąc na śniadanie. Uważałam, że wyglądam naprawdę pięknie i nie mogłam się doczekać, czy Clarkson też tak uzna.

Gdybym się zastanowiła, przyszłabym trochę wcześniej, ale weszłam wraz z kilkoma innymi kandydatkami, całkowicie tracąc szansę, by zwrócić uwagę księcia. Co kilka sekund rzucałam spojrzenie w stronę głównego stołu, ale Clarkson koncentrował się na posiłku, starannie krajał gofry i szynkę, a od czasu do czasu spoglądał na rozłożone obok niego papiery. Jego ojciec pił głównie kawę, zjadając od czasu do czasu jakiś kęs, gdy odrywał się od czytanego dokumentu. Domyślałam się, że on i Clarkson zajmują się tym samym, a skoro tak wcześnie zaczęli pracę, prawdopodobnie czekał ich ciężki dzień. Królowa nie pojawiła się w ogóle, a chociaż nikt nie ośmielał się głośno wspomnieć o kacu, mogłam niemal usłyszeć, że wszyscy o tym myślą.

Po śniadaniu Clarkson wyszedł wraz z królem, żebym zająć się tym, co robili, żeby w kraju wszystko działało prawidłowo.

Westchnęłam. Może wieczorem?

W Komnacie Dam było tego dnia cicho. Skończyły się nam tematy rozmów o tym, kim jesteśmy i skąd pochodzimy, za to przyzwyczaiłyśmy się do wspólnego spędzania czasu. Siedziałam z Madeline i Biancą, tak jak niemal zawsze. Bianca pochodziła z jednej z prowincji sąsiadujących z Honduragą i poznałyśmy się w samolocie. Madeline miała pokój koło mnie, a jej pokojówka już pierwszego dnia zapukała do mnie, żeby zapytać moje pokojówki, czy mogą jej pożyczyć nici. Jakies pół godziny później Madeline zajrzała, żeby nam podziękować, i od tamtej pory się przyjaźniłyśmy.

Od samego początku w Komnacie Dam panował ścisły podział. Byłyśmy tak przyzwyczajone do dzielenia na grupy w życiu codziennym – Trójki tutaj, Piątki tam – że wydawało nam się naturalne, gdy tak samo działo się w pałacu. Chociaż tutaj linie podziału nie przebiegały zawsze według klas, cały czas żałowałam, że w ogóle muszą istnieć. Czy nie miałyśmy być tutaj równe, przynajmniej do czasu zakończenia rywalizacji? Czy nie przeżywałyśmy tego samego?

W tym momencie nie przeżywałyśmy absolutnie niczego. Pragnęłam, by coś się wydarzyło, choćby po to, żeby mieć o czym rozmawiać.

– Masz jakieś wieści z domu? – zapytałam, żeby zacząć rozmowę.

Bianca podniosła głowę.

– Mama wczoraj napisała, że Hendly się zaręczyła. Możesz w to uwierzyć? Wyjechała stąd chyba tydzień temu.

Madeline się ożywiła.

– Z jakiej on jest klasy? Udało jej się awansować?

– O tak! – Bianca rozpromieniła się entuzjastycznie. – To Dwójka! Wiesz, to pozwala nam mieć nadzieję. Przed wyjazdem byłam Trójką, ale podoba mi się, że mam szansę wyjść za jakiegoś aktora, a nie za nudnego starego lekarza.

Madeline zachichotała i pokiwała głową.

Ja nie byłam tego taka pewna.

– Czy ona go znała? To znaczy, przez wyjazdem na Eliminacje?

Bianca przechyliła głowę na bok, jakbym zadała absurdalne pytanie.

– To mało prawdopodobne. Ona była Piątką, on jest Dwójką.

– Wydaje mi się, że jej rodzina specjalizuje się w muzyce, więc może występowała przed nim kiedyś – podsunęła Madeline.

– Słuszna uwaga – zgodziła się Bianca. – Może nie byli sobie całkiem obcy.

– Aha – mruknęłam.

– Kwaśne winogrona? – zapytała Bianca.

Uśmiechnęłam się.

– Nie, jeśli Hendly jest szczęśliwa, to bardzo się z tego cieszę. Ale to trochę dziwne, wyjść za kogoś, kogo się nawet nie zna.

Madeline odezwała się dopiero po chwili.

– Czy my właściwie nie robimy tego samego?

– Nie! – wykrzyknęłam. – Księżę nie jest kimś obcym.

– Naprawdę? – zapytała Madeline. – W takim razie proszę, powiedz mi wszystko, co o nim wiesz, ponieważ ja mam wrażenie, że nie wiem niczego.

– Właściwie... ja też – przyznała Bianca.

Zaczerpnęłam oddech, by wygłosić długą listę rzeczy, jakie wiedziałam o Clarksonie... Okazało się, że jest tego niewiele.

– Nie mówię, że znam wszystkie jego sekrety, ale to nie jakiś przypadkowy chłopak spotkany na ulicy. Od małego patrzyliśmy na niego, słuchałyśmy jego przemówień w *Biuletynie*, widziałyśmy jego twarz setki razy. Może nie znamy wszystkich szczegółów, ale ja mam bardzo jasny obraz tego, jaki on jest. A wy nie?

Madeline uśmiechnęła się.

– Myślę, że masz rację. To przecież nie tak, że przyszliśmy tutaj, nie wiedząc, jak on się nazywa.

– Właśnie.

Pokojówka poruszała się tak cicho, że nie zauważyłam, jak podeszła, dopóki nie nachyliła mi się do ucha, by wyszeptać:

– Jest panienska na chwilę proszona.

Popatrzyłam na nią zaskoczona. Nie zrobiłam nic złego. Odwróciłam się do dziewcząt i wrzuciłam ramionami, a potem wstałam i w ślad za nią wyszłam z sali.

W korytarzu lekkim gestem wskazała za mnie, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam księcia Clarksona. Stał tam, z tym swoim prawie-uśmiechem na ustach, i trzymał coś w ręku.

– Właśnie poszedłem do biura pocztowego, żeby zostawić listy, a poczmistrz przekazał mi to dla ciebie – powiedział i podał mi trzymaną w dwóch palcach kopertę. – Pomyślałem, że zależałoby ci, żeby ją od razu dostać.

Podeszłam do niego tak szybko, jak tylko mogłam, żeby nie przestać zachowywać się jak dama, i sięgnęłam po list. Uśmiechnął się diabolicznie i szybko wyciągnął rękę do góry.

Zachichotałam i zaczęłam podskakiwać, próbując złapać list.

– To nieuczciwe.

– No, spróbuj.

Potrafiłam całkiem dobrze skakać, ale nie na obcasach, a nawet na nich byłam od niego trochę niższa. Nie przeszkadzało mi jednak, że poniosłam porażkę, ponieważ moje próby sprawiły, że jego

ramię objęło mnie w tali.

W końcu oddał mi list – tak jak przypuszczałam, był od Adeli. Tak wiele okruczeństwa spotykało mnie tego dnia.

– Obciąłaś włosy.

Oderwałam wzrok od listu.

– Owszem. – Przerzuciłam pasmo włosów przez ramię. – Podoba się waszej wysokości?

Było coś w jego oczach – szczypta rozbawienia, szczypta tajemniczości.

– Tak, nawet bardzo.

Z tymi słowami odwrócił się i odszedł korytarzem, nie oglądając się ani razu.

To prawda, że już dawniej stworzyłam sobie jego obraz, ale teraz, obserwując go na co dzień, wiedziałam już, że jest w nim o wiele więcej, niż widać w *Biuletynie*. Jednakże ta świadomość mnie nie onieśmielała.

Przeciwnie, czułam się podekscytowana tajemnicą do rozwiązania.

Z uśmiechem otwarłam list jeszcze na korytarzu i przeszłam pod okno, żeby mieć więcej światła.

*Moja najdroższa Amberly,*

*Tęsknię za Tobą tak bardzo, że pęka mi serce. Prawie tak samo cierpię na myśl o tych wszystkich pięknych ubraniach, które nosisz, i jedzeniu, którego możesz próbować. Nie umiem sobie nawet wyobrazić zapachów, które Cię otaczają! Chciałabym je sama poczuć.*

*Mama jest bliska łez za każdym razem, gdy widzi Cię w telewizji. Wyglądasz jak Jedyńka! Gdybym nie znała wcześniej klas wszystkich dziewcząt, nigdy nie zgadłabym, że którakolwiek z Was nie pochodzi z arystokracji. Czy to nie zabawne? Gdyby ktoś chciał, mógłby udawać, że te cyfry w ogóle nie istnieją. Z drugiej strony, dla Ciebie one rzeczywiście na razie nie istnieją, Panno Czwórko.*

*Skoro już o tym mowa, ze względu na Ciebie żałuję, że nie mamy w rodzinie żadnych zapomnianych Dwójek, ale tak jak myślałaś, nikogo takiego nie było. Pytałam i od początku byliśmy Czwórkami, nic więcej. W rodzinie dzieje się trochę, ale nic dobrego. Nie mam ochoty o tym pisać i mam nadzieję, że nikt przed Tobą nie otworzy tego listu, ale kuzynka Romina jest w ciąży. Okazało się, że zakochała się w tym Szóstce, który jest kierowcą ciężarówki dostawczej w fabryce. Mają się pobrać w ten weekend, więc wszyscy odetchnęli z ulgą. Ten chłopak (czemu nie pamiętam, jak się nazywa?!) oznajmił, że jego dziecko nie zostanie Ósemką, a to i tak więcej niż zrobiłoby wielu mężczyzn starszych od niego. Przykro mi, że Cię ominie wesele, ale cieszymy się ze względu na Rominę.*

*W każdym razie tak właśnie wygląda Twoja rodzina: rolnicy i pojedynczy „przestępcy”, łamiący prawo. Bądź po prostu tą prześliczną, pełną ciepła dziewczyną, jaką znamy, a księżę z pewnością zakocha się w Tobie niezależnie od Twojej klasy.*

*Całujemy cię mocno. Napisz jak najszybciej. Tęsknię za dźwiękiem Twojego głosu. Ty wprowadzałaś tu zawsze spokój, a ja nie zauważałam tego, dopóki nie wyjechałaś.*

*Żegnaj na razie, księżniczko Amberly. Pamiętaj o nas, maluczkich, kiedy już zdobędziesz koronę!*



**M**artha rozczesywała moje splątane włosy. Chociaż stały się krótsze, nadal sprawiało jej to trudność, ponieważ były bardzo gęste. Miałam w duchu nadzieję, że nie będzie się spieszyć – czesanie należało do tych nielicznych rzeczy, które przypominały mi dom. Gdy zamknęłam oczy i wstrzymałam oddech, potrafiłam sobie wyobrazić Adelę trzymającą grzebień.

Myślałam o lekko przyszarzałym domu i wspominałam nucenie mamy przeplatające się z ciągłym warkotem ciężarówek dostawczych, gdy ktoś zapukał do drzwi, a ja wróciłam do rzeczywistości.

Cindly podbiegła do drzwi i dygnęła głęboko, gdy tylko je otworzyła.

– Wasza wysokość.

Wstałam i natychmiast skrzyżowałam ramiona na piersi. Czułam się okropnie odsłonięta – ta koszula nocna była wyjątkowo cienka.

– Martho – szepnęłam z naciskiem. Spojrzała na mnie kątem oka, dygając. – Podaj mi, proszę, szlafrok.

Podbiegła, żeby go przynieść, a ja odwróciłam się do księcia Clarksona.

– Wasza wysokość, jak miło, że mnie odwiedzasz. – Dygnęłam szybko i znowu skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Zastanawiałem się, czy nie zjadłabyś ze mną późnego deseru.

Randka? Przyszedł mnie zaprosić na randkę?

Byłam w koszuli nocnej, bez makijażu i z w połowie rozczesanymi włosami.

– Yyy, czy nie powinnam się... przebrać?

Martha podała mi szlafrok, który natychmiast założyłam.

– Nie, możesz tak iść – oświadczył i wszedł do mojego pokoju jakby był jego własnością. W zasadzie, jak sądzę, tak właśnie było. Za jego plecami Emon i Cindly wyszły pospiesznie na korytarz. Martha popatrzyła na mnie w oczekiwaniu na instrukcje, a gdy skinęłam szybko głową, także opuściła pokój.

– Podoba ci się ten pokój? – zapytał Clarkson. – Wydaje mi się raczej mały.

Roześmiałam się.

– Może dla kogoś, kto wychowywał się w pałacu, będzie mały. Mnie się bardzo podoba.

Podszedł do okna.

– Nie najlepszy widok.

– Lubię szum fontanny, a kiedy ktoś przyjeżdża, słyszę chrzęst kół na podjeździe. Jestem przyzwyczajona do hałasu.

Skrzywił się lekko.

– Jakiego hałasu?

– Muzyki puszczonej z głośników. Nie miałam pojęcia, że to nie jest powszechne w każdym mieście, dopóki tutaj nie przyjechałam. Poza tym do silników ciężarówek i motocykli. A, i jeszcze psów. Jestem przyzwyczajona do szczekania.

– Dziwna kołysanka – zauważył i wrócił do mnie. – Jesteś gotowa?

Dyskretnie rozejrzałam się za kaptami, zauważyłam je koło łóżka i podeszłam, żeby je włożyć.

– Tak.

Podszedł do drzwi, obejrzał się na mnie i podał mi ramię. Stłumiłam uśmiech, kiedy się do niego zbliżyłam.

Wydawało się, że nie przepada za tym, żeby go dotykać. Zauważyłam, że prawie zawsze chodził z rękami za plecami, szybkim krokiem. Nawet teraz, gdy szliśmy korytarzami, trudno byłoby powiedzieć, że się ociągał.

Ze względu na to wszystko poczułam nowy przypływ ekscytacji na myśl o tym, jak drażnił się ze mną niedawno tym listem, a teraz pozwalał mi, żebym była tuż obok niego.

– Dokąd idziemy?

– Na drugim piętrze jest wyjątkowo przyjemny salonik z pięknym widokiem na ogród.

– Wasza wysokość lubi ogrody?

– Lubię na nie patrzeć.

Roześmiałam się, ale on mówił poważnie.

Podeszliśmy do otwartych drzwi, a ja już na korytarzu poczułam świeże powietrze. Pokój był oświetlony tylko blaskiem świec, a mnie się wydawało, że serce eksploduje mi ze szczęścia. Musiałam wręcz dotknąć piersi, by upewnić się, że nadal jest całe.

Trzy wielkie okna były otwarte, a zasłony wydymały się w lekkim wietrze. Pod środkowym oknem stał mały stolik z piękną kompozycją kwiatową i dwoma krzesłami. Obok niego zobaczyłam wózek z co najmniej ośmioma rodzajami słodczy.

– Panie przodem – oznajmił Clarkson i wskazał wózek.

Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu, gdy podchodziłam do stołu. Byliśmy sami. Zrobił to dla mnie. Wszystkie moje marzenia właśnie się spełniły.

Postarałam się skoncentrować na tym, co miałam przed sobą. Zobaczyłam czekoladki w najróżniejszych kształtach – nie umiałam zgadnąć, jakie mają nadzienie. Z tyłu piętrzyły się małe tarty z kremem pachnącym cytrynowo, podczas gdy z przodu leżały pękate ptysie z polewą.

– Nie wiem, co mam wybrać – przyznałam.

– W takim razie nie wybieraj – powiedział Clarkson, wziął talerzyk i położył na nim po jednym ciastku z każdego rodzaju. Postawił talerz na stole i odsunął dla mnie krzesło. Podeszłam i pozwoliłam, żeby mnie na nim posadził, a potem zaczekałam, aż zapełni własny talerzyk.

Gdy to zrobił, znowu się roześmiałam.

– Czy to nie będzie za mało? – zażartowałam.

– Lubię tarty truskawkowe – odparł obronnym tonem. Miał ich chyba z pięć na talerzu. – No dobrze, jesteś Czwórką. Czym się zajmujesz? – Odkroił kawałek ciastka i zjadł go.

– Pracuję na farmie. – Bawiłam się czekoladką.

– To znaczy, macie farmę.

– Tak jakby.

Odłożył widelec i przyjrzał mi się.

– Mój dziadek był właścicielem plantacji kawy. Zapisał ją mojemu wujkowi, który był najstarszy, więc tata i mama, podobnie jak ja i moje rodzeństwo, pracujemy dla niego – przyznałam.

Przez chwilę milczał.

– Czyli... co dokładnie robisz?

Odłożyłam czekoladkę na talerz i złożyłam ręce na kolanach.

– Zwykle zbieram ziarna kawy i pomagam je prażyć w naszej fabryczce.

Milczał.

– Dawniej była na uboczu, w górach – mam na myśli plantację – ale teraz wybudowano tam mnóstwo dróg. Dzięki temu transport jest o wiele łatwiejszy, ale mamy więcej smogu. Razem z rodziną mieszkam w...

– Przestań.

Popatrzyłam na swoje kolana. Nie mogłam nic poradzić na to, czym się zajmowałam.

– Jesteś Czwórką, ale pracujesz jak Siódemka? – zapytał cicho.

Skinęłam głową.

– Wspominałaś o tym komuś?

Pomyślałam o rozmowach prowadzonych z innymi dziewczętami. Zwykle pozwalałam, by mówiły o sobie. Opowiadałam o moim rodzeństwie i naprawdę lubiłam plotkować o różnych programach telewizyjnych, które one oglądały, ale nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek mówiła im o mojej pracy.

– Nie, chyba nie.

Popatrzył w sufit, a potem znowu na mnie.

– Nie wspominaj nigdy ani słowem o tym, co robiłaś. Gdyby ktoś pytał, twoja rodzina ma plantację kawy, a ty pomagasz w jej prowadzeniu. Mów wymijająco i nigdy, pod żadnym pozorem, nie przyznawaj się, że pracowałaś fizycznie. Wyrażam się jasno?

– Tak, wasza wysokość.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, jakby chciał mieć pewność, że to do mnie dotarło. Mnie wystarczyło jego jedno słowo: nigdy nie zrobiłabym czegoś, czego by mi zabronił.

Zajął się jedzeniem, dziabiąc ciastka widelcem gwałtowniej niż wcześniej. Byłam zbyt zdenerwowana, by cokolwiek tknąć.

– Czy uraziłam cię czymś, wasza wysokość?

Wyprostował się odrobinę i przechylił głowę.

– Dlaczego, na litość boską, przyszło ci to do głowy?

– Wydajesz się... wytrącony z równowagi.

– Dziewczeta są niemądre – mruknął do siebie. – Nie, nie uraziłaś mnie. Lubię cię. Jak myślisz, dlaczego tu jesteśmy?

– Żebyś mógł mnie porównać z Dwójkami i Trójkami i znaleźć powód do odesłania mnie do domu. – Nie chciałam tego powiedzieć. To było tak, jakby moje największe obawy kłębiły mi się w głowie i jedna z nich w końcu zdołała uciec. Znowu pochyliłam głowę.

– Amberly – powiedział cicho. Spojrzałam na niego przez rzęsy. Na jego twarzy malował się lekki uśmiech, gdy wyciągnął rękę nad stołem. Ostrożnie, jakbym się obawiała, że bańka marzeń pęknie, gdy tylko on dotknie mojej szorstkiej skóry, włożyłam dłoń w jego rękę. – Nie odeślę cię do domu. Nie dzisiaj.

Oczy mi zwilgotniały, ale zamrugałam, żeby powstrzymać łzy.

– Jestem w bardzo szczególnej sytuacji – wyjaśnił. – Staram się tylko poznać wszystkie za i przeciw w przypadku każdej z kandydatek.

– To, że pracowałam jako Siódemka, liczy się „przeciw”, jak rozumiem?

– Zdecydowanie tak – odparł, ale bez cienia złośliwości w głosie. – Dlatego, ze względu na mnie, chciałbym, żeby to zostało między nami. – Skinęłam lekko głową. – Masz jeszcze jakieś sekrety, którymi chciałabyś się podzielić?

Powoli cofnął rękę i wrócił do krojenia ciastek. Postarałam się zrobić to samo.

– Cóż, wiesz już, że czasem źle się czuję.

Znieruchomiał.

– Wiem. Co dokładnie ci dolega?

– Nie jestem pewna. Od zawsze miewałam bóle głowy, a czasem czuję się zmęczona. Warunki życia w Honduragui nie są najlepsze.

Skinął głową.

– Jutro po śniadaniu zamiast do Komnaty Dam, idź do skrzydła szpitalnego. Chcę, żeby doktor Mission zbadał cię starannie. Jeśli można coś na to poradzić, jestem pewien, że on ci pomoże.

– Oczywiście. – W końcu zdołałam zjeść kawałek ciastka i miałam ochotę westchnąć, tak było pyszne. W domu rzadko jadaliśmy słodczyce.

– Masz rodzeństwo?

– Tak, starszego brata i dwie starsze siostry.

Skrzywił się.

– Musi być was cały tłum.

Roześmiałam się.

– Czasami tak myślałam. W domu spałam w jednym łóżku z Adela, ona jest dwa lata ode mnie starsza. Bardzo dziwnie się teraz czuję, śpiąc samotnie. Czasem układam koło siebie poduszki, żeby się oszukać.

Potrząsnął głową.

– Masz przecież teraz dla siebie znacznie więcej miejsca.

– Tak, ale nie jestem do tego przyzwyczajona. Jedzenie jest dziwne. Ubrania są dziwne. Nawet zapach tutaj jest inny, chociaż nie potrafię powiedzieć dokładnie, na czym polega różnica.

Odłożył widelczyk.

– Chcesz powiedzieć, że u mnie w domu śmierdzi?

Przez moment obawiałam się, że go uraziłam, ale w jego oczach była ledwie dostrzegalna psotna iskierka.

– Ależ skąd! Po prostu inaczej pachnie. To jakby zapach starych książek, trawy i tego, czego pokojówki używają do sprzątanania, wszystko wymieszane razem. Żałuję, że nie mogę go zabutelkować i zachować przy sobie na zawsze.

– Ze wszystkich pamiątek, o jakich słyszałem, ta wydaje mi się najdziwniejsza – skomentował lekko.

– A co wasza wysokość chciałaby z Honduragui? Mamy nadzwyczajne błoto.

Znowu spróbował stłumić uśmiech, jakby obawiał się pozwolić sobie na wesołość.

– To bardzo szczodre z twojej strony – odparł. – Czy to niegrzeczne, że zadaję tyle pytań? Czy może ty chciałabyś coś o mnie wiedzieć?

Otwarłam szeroko oczy.

– Oczywiście! Co wasza wysokość najbardziej lubi w swojej pracy? Gdzie jeździłeś po świecie? Czy pomagałeś już w pisaniu jakichś praw? Jaki jest twój ulubiony kolor?

Potrząsnął głową i obdarzył mnie kolejnym półuśmiechem, od którego ścisnęło mi się serce.

– Niebieski albo raczej granatowy. Możesz wymienić dowolny kraj na Ziemi, a ja pewnie już tam byłem. Ojciec chciał, żebym poznał jak najwięcej obcych kultur. Illéa to wspaniały kraj, ale bardzo młody, biorąc pod uwagę okoliczności. Następnym krokiem, mającym ugruntować naszą globalną

pozycję, jest zawarcie sojuszy ze starszymi państwami. – Roześmiał się do siebie ponuro. – Czasem wydaje mi się, że ojciec żałuje, że nie urodziłem się dziewczyną. Wtedy mógłby mnie wydać za mąż dla dobra stosunków międzynarodowych.

– Jak rozumiem, dla twoich rodziców już za późno na kolejne dziecko?

Jego uśmiech zgasł.

– Myślę, że od dłuższego czasu to niemożliwe.

W tym stwierdzeniu kryło się coś więcej, ale nie chciałam być wścibska.

– Ulubioną częścią mojej pracy jest jej organizacja. We wszystkim jest jakiś porządek. Ktoś stawia przede mną problem, a ja znajduję sposób na jego rozwiązanie. Nie lubię zostawiać spraw otwartych lub niedokończonych, chociaż zwykle to nie stanowi dla mnie poważnego problemu. Jestem księciem, a pewnego dnia będę królem. Moje słowo jest prawem.

Oczy zalśniły mu szczęściem, gdy to mówił. Po raz pierwszy dostrzegłam w nim tyle pasji, którą potrafiłam zrozumieć. Sama nie pragnęłam władzy, ale rozumiałam, że może być kusząca.

Wciąż na mnie patrzył, a ja miałam wrażenie, że w moich żyłach rozlewa się ciepło. Może to dlatego, że byliśmy sami, a może dlatego, że wydawał się tak pewny siebie, ale nagle poczułam się skrępowana jego obecnością. Zupełnie tak, jakby każdy nerw mojego ciała był połączony z jego nerwami, a gdy tak siedzieliśmy, dziwne napięcie elektryczne zaczęło wypełniać pokój. Clarkson ścisnął brzeg stołu i nie odwracał ode mnie spojrzenia. Ja oddychałam szybciej, a gdy popatrzyłam na jego pierś, zobaczyłam, że jego oddech także przyspieszył.

Patrzyłam na jego poruszające się ręce. Wydawały się zdeterminowane, ciekawe, wrażliwe, nerwowe... lista określeń rozrastała się w mojej głowie, gdy patrzyłam na niewidzialne linie, które kreślił na stole.

Oczywiście marzyłam o tym, że mnie pocałuje, ale pocałunek z reguły oznaczał coś więcej. Z pewnością wziąłby mnie za rękę, objął w pól lub dotknął mojego podbródka. Pomyślałam o moich palcach, wciąż stwardniałych po latach pracy, i obawiałam się, co on pomyśli, jeśli znowu go dotknę. W tej chwili pragnęłam tego z całego serca.

Odchrząknął i odwrócił głowę, a czar chwili prysnął.

– Powinienem chyba odprowadzić cię do pokoju. Robi się późno.

Zacisnęłam wargi i odwróciłam spojrzenie. Gdyby tylko chciał, zostałabym, żeby oglądać razem wschód słońca.

Wstał, a ja wyszłam za nim na korytarz. Nie byłam pewna, jak mam rozumieć tę późną i krótką randkę. Szczerze mówiąc, był to raczej wywiad. Sama myśl o tym sprawiła, że zachichotałam, a on popatrzył na mnie.

– Co cię tak rozbawiło?

Zastanawiałam się, czy nie odpowiedzieć, że nic takiego. Chciałam, żeby mnie poznał, a to oznaczało, że prędzej czy później muszę się nauczyć opanowywać zdenerwowanie.

– Cóż... – Zawahałam się. Tak właśnie dowiadujemy się rzeczy o sobie nawzajem. Rozmawiając.

– Powiedziałaś, że mnie lubisz... ale nie wiesz niczego o mnie. Czy zazwyczaj tak właśnie zachowujesz się w obecności dziewcząt, które lubisz? Przesłuchujesz je?

Przewrócił oczami – nie ze złością, ale jakbym powinna to rozumieć.

– Zapominasz, że do niedawna nigdy...

Rozmowę przerwały gwałtownie otwierające się drzwi. Natychmiast rozpoznałam królową i chciałam dygnąć, ale Clarkson popchnął mnie w bok, do innego korytarza.

– Nie ośmielaj się wychodzić w taki sposób! – Głos króla zagrzmiał na całym piętrze.

– Nie zamierzam z tobą rozmawiać takim tonem – oznajmiła królowa, odrobinę bełkocząc.

Clarkson objął mnie, jakby chciał mnie dodatkowo osłonić, ale ja podejrzewałam, że potrzebował w tej chwili bliskości bardziej ode mnie.

– Twoje wydatki w tym miesiącu są absurdalne! – ryknął król. – Nie możesz się tak dalej zachowywać. Właśnie z takich powodów w kraju pojawili się rebelianci!

– Och nie, najdroższy mężu – odparła królowa głosem pełnym fałszywej słodyczy. – Czyżby moje działania miały cię oddać w ręce rebeliantów? Uwierz mi, nikt nie będzie płakać, gdyby tak się stało.

– Wracaj tutaj, ty rozpuszczona suko!

– Puszczaj mnie natychmiast!

– Jeśli myślisz, że zdołasz mnie obalić z powodu kilku luksusowych szmatek, głęboko się mylisz.

Rozległ się odgłos, jakby jedno z nich uderzyło drugie. Clarkson natychmiast mnie wypuścił, złapał za najbliższą klamkę i nacisnął ją, ale drzwi okazały się zamknięte. Podeszedł do następnych i te się otworzyły. Złapał mnie za ramię, wciągnął siłą do środka i przekręcił klucz.

Krażył po pokoju, przeczesując palcami włosy, jakby miał ochotę je powyrywać. Podeszedł do kanapy, złapał poduszkę i rozerwał ją gołymi rękami. Gdy z nią skończył, sięgnął po następną.

Potem rozbił mały stolik.

Rzucił kilkoma wazonami w kamienne obramowanie kominka.

Zerwał zasłony.

Ja tymczasem przycisnęłam się do ściany przy drzwiach i starałam się stać niewidzialna. Może powinnam uciec albo pobiec po pomoc, ale nie mogłam go zostawić samego w takim stanie.

Gdy wyładował już większość złości, przypomniał sobie o moim istnieniu. Przeszedł gwałtownie przez pokój, zatrzymał się przede mną i wyciągnął palec tuż przed moją twarzą.

– Jeśli powiesz komuś, co słyszałaś, albo co zrobiłem, to Bóg mi świadkiem...

Potrząsnęłam głową, zanim jeszcze skończył.

– Clarksonie...

W jego oczach lśniły łzy gniewu, gdy mówił dalej.

– Nie piśniesz ani słowa, jasne?

Uniosłam dłoń do jego twarzy, a on się cofnął. Odczekałam moment i spróbowałam znowu, tym razem wolniej. Miał ciepłe policzki, lekko wilgotne od potu.

– Nie mam o czym mówić – zapewniłam.

Oddychał bardzo szybko.

– Proszę, usiądź – nalegałam. Zawahał się. – Chociaż na chwilę.

Skinął głową.

Pociągnęłam go do fotela i usiadłam przy nim na podłodze.

– Włóż głowę między kolana i oddychaj.

Popatrzył na mnie pytająco, ale posłuchał. Położyłam mu dłoń na głowie, przeczesalam mu włosy i pogładziłam go po szyi.

– Nienawidzę ich – szepnął. – Nienawidzę.

– Cśśśś. Postaraj się uspokoić.

Popatrzył na mnie.

– Mówię szczerze. Nienawidzę ich. Kiedy zostanę królem, odeślę ich z pałacu.

– Byle nie w to samo miejsce – mruknęłam.

Odetchnął głęboko i nieoczekiwanie się roześmiał. To był szczerzy, głęboki śmiech, taki, jakiego nie można powstrzymać, choćby się chciało. Czyli umiał się śmiać, tylko ta umiejętność była pogrzebana w nim głęboko, schowana pod wszystkimi innymi rzeczami, które musiał czuć i z którymi musiał sobie radzić. Teraz znacznie lepiej rozumiałam jego zachowanie i wiedziałam, że nigdy już tak samo nie spojrzę na jego rzadkie uśmiechy. Każdy z nich musiał go wiele kosztować.

– To cud, że nie zniszczyli jeszcze pałacu – westchnął i w końcu się uspokoił.

Chociaż ryzykowałam, że znowu straci nad sobą panowanie, odważyłam się zadać pytanie.

– Zawsze tak było?

Skinął głową.

– Może mniej, kiedy byłem mały, ale teraz nie są w stanie ze sobą wytrzymać. Nie mam pojęcia, skąd to się wzięło. Zawsze byli sobie wierni, chyba że utrzymują swoje romanse w najgłębszej tajemnicy. Mają wszystko, czego mogą zapragnąć, a babcia powiedziała mi, że kiedyś byli w sobie naprawdę zakochani. To nie ma sensu.

– Znajdują się w trudnej sytuacji. Zarówno oni, jak i ty. Może po prostu są tym zmęczeni – podsunęłam.

– Czyli tak ma to wyglądać? Ja będę taki jak on, moja żona będzie taka jak ona, i w końcu zdręczymy się nawzajem?

Znowu położyłam dłoń na jego policzku – tym razem się nie odsunął, tylko pochylił się do mnie. Chociaż w jego oczach wciąż widziałam smutek, miałam wrażenie, że czuje się trochę lepiej.

– Nie. Nie musisz być taki, jeśli nie chcesz. Lubisz porządek? W takim razie planuj, przygotowuj się. Wyobraź sobie króla, męża i ojca, jakim chciałbyś być, i zrób, co tylko możesz, by się takim stać.

Popatrzył na mnie niemal z żalem.

– To urocze, jeśli uważasz, że to wystarczy.

Nigdy wcześniej nie miałam robionych kompleksowych badań lekarskich. Uświadomiłam sobie, że gdybym została księżniczką, byłyby zapewne stałą częścią mojego życia, a to mnie przerażało.

Doktor Mission był życzliwy i cierpliwy, ale mimo wszystko krępowało mnie to, że ktoś obcy ogląda mnie nago. Pobrał mi krew, zrobił kilka zdjęć rentgenowskich i zbadał mnie dokładnie w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby być nie tak.

Wyszłam stamtąd wyczerpana. Oczywiście nie wyspałam się w nocy, co nie zrobiło mi dobrze. Książę Clarkson pocałował mnie w rękę i pożegnał się pod moim drzwiami. Nie posiadałam się ze szczęścia z tego powodu, a jednocześnie zamartwiałam się o niego i dlatego bardzo długo nie mogłam zasnąć.

Weszłam do Komnaty Dam, odrobinę obawiając się spojrzeć w oczy królowej Abby. Niepokoiliam się, czy nie został jej jakiś widoczny ślad. Oczywiście niewykluczone, że to ona uderzyła króla. Nie byłam pewna, czy chcę to wiedzieć.

Byłam jednak pewna, że nie chcę, by dowiedział się ktokolwiek inny.

Królowej nie było, więc podeszłam, żeby usiąść z Madeline i Biancą.

– Cześć, Amberly. Gdzie byłaś cały ranek? – zapytała Bianca.

– Znowu źle się czułaś? – dodała Madeline.

– Tak, ale teraz już mi o wiele lepiej. – Nie byłam pewna, czy powinnam trzymać badanie lekarskie w tajemnicy, ale uznałam, że najlepiej na razie zachować dyskrecję.

– To świetnie, bo wszystko cię ominęło! – Madeline pochyliła się i szepnęła mi do ucha: – Krążą plotki, że Tia tej nocy spała z Clarksonem.

Serce mi się ścisnęło.

– Jak to?

– Popatrz na nią. – Bianca spojrzała przez ramię na Tię, która siedziała z Peshą i Marcy pod oknem. – Patrz, jaka jest z siebie zadowolona.

– To sprzeczne z zasadami – powiedziałam. – To sprzeczne z prawem.

– Jakie to ma znaczenie? – szepnęła Bianca. – Ty byś mu odmówiła?

Pomyślałam o tym, jak na mnie patrzył zeszłego wieczoru, o jego palcach poruszających się po powierzchni stołu. Bianca miała rację – nie powiedziałabym „nie”.

– Ale czy to prawda? Czy może tylko plotki? – Spędził ze mną część wieczoru, ale jednak nie cały. Zostało wiele godzin od chwili, gdy się rozstaliśmy, do chwili, gdy pojawił się na śniadaniu.

– Ona się zachowuje strasznie tajemniczo – narzekła Madeline.

– Cóż, to w sumie nie nasza sprawa. – Pozbierałam rozsypane na stoliku karty i zaczęłam je tasować.

Bianca odchyliła głowę i westchnęła ciężko, a Madeline położyła mi rękę na dłoni.

– To jest nasza sprawa. To zmienia reguły gry.

– To nie jest gra – odpowiedziałam. – Przynajmniej nie dla mnie.

Madeline chciała powiedzieć coś jeszcze, ale drzwi otworzyły się na oścież. Stała w nich rozwścieczona królowa Abby.



Jeśli miała jakiegoś siniaka, doskonale go zamaskowała.

– Która z was to Tia? – zapytała gwałtownie. Wszystkie dziewczęta spojrzały w stronę okna, gdzie Tia siedziała nieruchomo, blada jak ściana. – Słucham?

Tia powoli podniosła rękę, a królowa podeszła do niej z morderczym spojrzeniem. Miałam nadzieję, że jeśli nawet Tia ma zostać skarcona, królowa wyprowadzi ją w tym celu z sali. Niestety, nie miała takiego zamiaru.

– Spałaś z moim synem? – zapytała, nie bawiąc się w delikatności.

– Wasza wysokość, to plotki. – Jej głos był cichym piśnięciem, ale w sali panowała taka cisza, że słyszałam nawet oddech Madeline.

– W takim razie nie zrobiłaś nic, by im zaprzeczyć!

Tia zająknęła się, zaczęła zdanie kilka razy, zanim w końcu się zdecydowała.

– Jeśli się ignoruje plotki, one ucichną. Gwałtowne zaprzeczenia zawsze wyglądają jak przyznanie się do winy.

– Więc zaprzeczasz temu czy nie?

Nie miała wyjścia.

– Nie zrobiłam tego, wasza wysokość.

Myślę, że nie miało znaczenia, czy powiedziała prawdę, czy też skłamała. Jej los był przesądzony, zanim jeszcze się odezwała.

Królowa Abby chwyciła Tię za włosy i pociągnęła ją do drzwi.

– Wyjeżdżasz natychmiast.

Tia wrzasnęła z bólu i zaprotestowała.

– Tylko księżę Clarkson może o tym decydować, wasza wysokość. Takie są zasady.

– Zasady mówią też, że masz nie być dziwką! – skrzeknęła w odpowiedzi królowa. Tia straciła równowagę i poślizgnęła się, tak że królowa dosłownie podtrzymawała ją za włosy. Potykała się i starała się dotrzymać kroku królowej Abby, która popchnęła ją na podłogę w korytarzu. – WYNOŚ SIĘ!

Zatrzasnęła drzwi i natychmiast odwróciła się do nas. Niespiesznie przyglądała się nam, żebyśmy miały czas zrozumieć, jak wielką ma władzę.

– Powiedzmy sobie to jasno – zaczęła cicho, spacerując pomiędzy fotelami i kanapami, na których siedziały dziewczęta. Wyglądała jednocześnie dumnie i przerażająco. – Jeśli któraś z was, małe smarkule, myśli, że może przyjść do mojego domu i zabrać mi koronę, niech się lepiej nad tym dobrze zastanowi.

Zbliżyła się do grupki dziewcząt pod ścianą.

– A jeśli myślicie, że możecie zachowywać się jak zdiry i mimo to zasiąść na tronie, spotka was coś znacznie gorszego. – Wbiła paznokcie w twarz Piper. – Nie będę tego tolerować!

Głowa Piper poleciała do tyłu pod naciskiem palców królowej, ale dziewczyna nie odważyła się okazać bólu, dopóki królowa Abby jej nie minęła.

– Jestem królową i jestem kochana przez wszystkich. Jeśli chcecie wyjść za mojego syna i mieszkać w moim domu, będziecie się zachowywać dokładnie tak, jak wam powiem. Będziecie posłuszne, dobrze wychowane i milczące.

Wyminęła stoliki i zatrzymała się przy Bianca, Madeline i przy mnie.

– Od tej pory macie tylko przychodzić, zachowywać się jak damy, siedzieć i uśmiechać się.

Gdy skończyła mówić, spojrzała na mnie, a ja niemądrze uznałam, że to polecenie, więc się

uśmiechnęłam. Królowa nie była z tego zadowolona – odsunęła się i spoliczkowała mnie.

Jęknęłam i poleciałam na stolik. Nie odważyłam się ruszyć.

– Macie dziesięć minut, żeby stąd zniknąć. Resztę posiłków zjecie dzisiaj w pokojach. Nie chcę więcej słyszeć choćby piśnięcia.

Usłyszałam trzask drzwi, ale wolałam się upewnić.

– Poszła już?

– Tak. Nic ci nie jest? – Madeline usiadła koło mnie.

– Twarz boli mnie tak, jakby miała zaraz pęknąć. – Wyprostowałam się, ale ból w policzku promieniował mi na całe ciało.

– O Boże! – jęknęła Bianca. – Masz odcisk jej dłoni.

– Piper? – zawołałam. – Gdzie jest Piper?

– Tutaj – odparła przez łzy. Kiedy wstałam, szła już w moją stronę.

– Jak twój policzek? – zapytałam.

– Trochę boli. – Przesunęła ręką po miejscu, gdzie królowa zostawiła ślad, a ja zobaczyłam półkolistą ranę od paznokci.

– Masz trochę śladów, ale powinnaś je zamaskować makijażem.

Przytuliła się do mnie, więc objęłam ją mocno.

– Co w nią wstąpiło? – Nova wyraziła na głos to, o czym wszystkie myślałyśmy.

– Może bardzo troszczy się o swoją rodzinę – podsunęła Skye.

Cordaye prychnęła.

– Wszystkie widziałyśmy przecież, jak pije. Czułam od niej alkohol.

– W telewizji zawsze wydawała się taka miła. – Kelsa objęła się ramionami, niczego nie rozumiejąc.

– Posłuchajcie – powiedziałam. – Jedna z nas dowie się, jak to jest być królową. Nawet patrząc z zewnątrz, można zobaczyć, że ta presja jest nie do zniesienia. – Urwałam i potarłam płonący policzek. – Na razie myślę, że powinniśmy w miarę możliwości unikać królowej. I nie wspominajmy o tym Clarksonowi. Wydaje mi się, że mówienie źle o jego matce, czego by nie zrobiła, nie przysłuży się żadnej z nas.

– Mamy to zignorować? – zapytała gniewnie Neema.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie zmuszam was, ale sama zamierzam tak postąpić.

Znowu przytuliłam Piper i stałyśmy tak wszystkie w milczeniu. Miałam nadzieję, że uda mi się zaprzyjaźnić z tymi dziewczętami, ponieważ lubimy podobną muzykę, albo będziemy się razem uczyć makijażu. Nigdy nie przypuszczałam, że to wspólny strach zbliży nas i połączy jak siostry.

Uznałam, że w ogóle nie będę go o to pytać. Jeśli księżę Clarkson naprawdę był z Tią, nie chciałam tego wiedzieć. A jeśli nie był, a ja o to zapytam, zawiodę jego zaufanie, zanim jeszcze zdążył mnie nim obdarzyć. Najprawdopodobniej to rzeczywiście była plotka, którą rozpuściła sama Tia, by onieśmielić pozostałe dziewczęta – i proszę, ile jej to dało.

Tego typu rzeczy najlepiej było ignorować.

Nie mogłam natomiast zignorować pulsującego bólu w twarzy. Kilka godzin po tym, jak królowa mnie uderzyła, mój policzek nadal był zaczerwieniony i obolały.

– Pora zmienić lód. – Emon podała mi nowy kompres.

– Dziękuję – oddałam jej poprzedni.

Gdy wróciłam do pokoju i poprosiłam je o pomoc, pokojówki wypytywały mnie, która z kandydatek mnie uderzyła, i przysięgały, że natychmiast doniosą o tym księciu. Kilka razy musiałam powtórzyć, że nie zrobiła tego żadna z dziewcząt. Nikt ze służby by się nie ośmielił na coś takiego, a one myślały, że całe przedpołudnie spędziłam w Komnacie Dam, więc pozostawała jedna możliwość.

Nie dopytywały się. Wiedziały.

– Kiedy poszłam po lód, słyszałam, że królowa ma wyjechać w przyszłym tygodniu na krótki urlop, sama – powiedziała Martha, która siedziała na podłodze przy moim łóżku. Siedziałam i patrzyłam w okno na widoczne po połowie pałacowy mur i niebo.

– Naprawdę?

Uśmiechnęła się.

– Podobno tak liczne towarzystwo źle działa na jej nerwy, więc król poprosił ją, by trochę odpoczęła.

Przewróciłam oczami. Krzyczał na nią za kosztowne suknie, a teraz wysyła ją na wakacje. Nie zamierzałam jednak narzekać. Tydzień bez niej wydawał się niebiańską perspektywą.

– Ciągle boli? – zapytała.

Odwrociłam spojrzenie i skinęłam głową.

– Proszę się nie martwić, panienko. Do wieczora nie zostanie żaden ślad.

Miałam ochotę powiedzieć jej, że nie przejmuję się bólem. Naprawdę martwiłam się tym, że to był jeden z wielu znaków tego, jak ciężkie może się okazać życie księżniczki. W najgorszym razie będzie naprawdę przerażające.

Podsumowałam to, co wiedziałam. Król i królowa kiedyś się kochali, ale teraz starali się ukrywać obustronną nienawiść. Królowa piła i miała obsesję na punkcie władzy i korony. Król, w najlepszym razie, był na granicy załamania nerwowego. Natomiast Clarkson...

Clarkson robił, co mógł, żeby wydawać się opanowany, spokojny i pogodzony z losem, ale pod tym wszystkim umiał się śmiać jak dziecko. A gdy tracił nad sobą panowanie, to cud, że potrafił się potem pozbierać z powrotem.

Cierpienie nie było mi całkowicie obce. Zdarzało mi się pracować do całkowitego wyczerpania, znosiłam palące upały, a chociaż status Czwórki powinien stanowić dla mnie jakieś zabezpieczenie,

żyłam niemal w ubóstwie.

Ten rodzaj trudności, z jakimi musiałabym się zmierzyć byłby zupełnie inny. Oczywiście gdyby książę Clarkson mnie wybrał.

Ale gdyby mnie wybrał, to by znaczyło, że mnie kocha, prawda? Czy to by nie było warte każdej ceny?

– O czym panienka myśli? – zagadnęła Martha.

Uśmiechnęłam się i wzięłam ją za rękę.

– O przyszłości, choć to pewnie nie ma większego sensu. Co będzie, to będzie.

– Jest panienka naprawdę kochana. Miałby szczęście, gdyby wybrał panienkę.

– A ja bym miała szczęście, gdyby mnie wybrał.

To była prawda: zawsze pragnęłam tylko jego. Przerazało mnie tylko wszystko to, co się z nim wiązało.

Danica przymierzyła inną parę pantofli Bianki.

– Idealnie pasują! Dobrze, wezmę te, a ty możesz wziąć moje niebieskie.

– Umowa stoi. – Bianca uścisnęła jej dłoń i uśmiechnęła się szeroko.

Nikt nie zabronił nam pojawiać się przez resztę tygodnia w Komnacie Dam, ale wszystkie dziewczęta uznały, że tak będzie lepiej. Zamiast tego zbierałyśmy się w grupki i siedziałyśmy na zmianę w naszych pokojach, przymierzając sukienki i rozmawiając tak jak zawsze.

Jednakże wszystko było inaczej. Gdy w pobliżu nie było królowej, dziewczyny zachowywały się... jak dziewczyny. Wszystkim teraz jakby trochę ulżyło. Zamiast przejmować się protokołem albo zachowywać się jak idealne damy, pozwalałyśmy sobie być takie, jakie byłyśmy, zanim wylosowano nasze imiona – takie, jakie byłyśmy w domu.

– Danico, chyba nosimy podobny rozmiar. Wydaje mi się, że mam sukienki, które pasowałyby do tych butów – zaproponowałam.

– Chętnie skorzystam, trafiłaś bardzo dobrze. Tak samo jak Cordaye. Widziałas, co potrafią uszyć jej pokojówki?

Westchnęłam. Nie wiedziałam, jak one to robią, ale pokojówki Cordaye sprawiały, że tkaniny układały się na niej tak, jak na nikim innym. Także Nova miała suknie wyróżniające się na tle reszty. Zastanawiałam się, czy ta z nas, która wygra Eliminacje, będzie mogła wybrać sobie pokojówki. Polegałam tak bardzo na Marcie, Cindly i Emon, że nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak sobie poradzę bez nich.

– Wiecie, co jest w tym wszystkim dziwnego? – zapytałam.

– Co takiego? – Madeline grzebała w szkatułce z biżuterią Bianki.

– Że pewnego dnia już tak nie będzie. W końcu jedna z nas zostanie tu sama.

Danica usiadła ze mną przy stole.

– Wiem. Myślicie, że może częściowo dlatego królowa jest taka okropna? Może za dużo czasu spędza sama.

Madeline potrząsnęła głową.

– Myślę, że to jej własny wybór. Mogłaby zapraszać w gości, kogo tylko zechce. Mogłaby przenieść całą swoją rodzinę do pałacu, gdyby miała na to ochotę.

– Nie, gdyby król się temu sprzeciwił – zauważyła Danica.

– To prawda. – Madeline znowu zajrzała do szkatułki. – Zupełnie nie mogę zrozumieć króla,

wydaje się zupełnie zdystansowany do wszystkiego. Myślicie, że Clarkson też taki będzie?

– Nie – odparłam i uśmiechnęłam się do siebie. – Clarkson jest sobą.

Żadna z nich nie odpowiedziała, a gdy podniosłam głowę, zobaczyłam, że Danica uśmiecha się psotnie.

– Co takiego?

– Wpadłaś po uszy – powiedziała, zupełnie jakby mnie żałowała.

– Co masz na myśli?

– Jesteś w nim zakochana. Nawet gdybyś jutro zobaczyła, że dla zabawy kopie szczeniaczka, i tak robiłabyś do niego maślane oczy.

Wyprostowałam się odrobinę.

– On mógłby mnie poślubić. Czy nie powinnam go kochać?

Madeline roześmiała się, a Danica ciągnęła wątek.

– No tak, ale zachowujesz się w taki sposób, jakbyś od zawsze go kochała.

Zarumieniłam się i postarałam się nie myśleć o tym, jak wykradłam drobne z torebki mamy, żeby kupić znaczek z jego portretem. Nadal miałam go naklejony na kawałek kartonu, którego używałam jako zakładki.

– Szanuję go – broniłam się. – Jest księciem.

– Nie tylko o to chodzi. Gdyby coś mu groziło, zasłoniłabyś go własną piersią.

Nie odpowiedziałam.

– Naprawdę byś to zrobiła! Rany!

Wstałam.

– Pójdę po te sukienki, zaraz wracam.

Starłam się nie obawiać własnych myśli, ponieważ gdyby trzeba było wybierać między nim a mną, nie sądzę, żebym potrafiła nie stawiać go na pierwszym miejscu. Był księciem, a jego życie było bezcenne dla kraju. Ale co więcej, był bezcenny dla mnie.

Odsunęłam tę myśl.

Przecież nic takiego nigdy się nie wydarzy.

Zawsze potrzebowałam czasu, by przywyknąć do oślepiających świateł w studio. Jeśli dodać do nich ciężar ozdobionej klejnotami sukni, przy której uparły się moje pokojówki, ta godzina na nagraniu *Biuletynu* była niemal nie do zniesienia.

Nowy prezenter rozmawiał z kandydatkami. Nadal pozostało nas dostatecznie dużo, bym mogła z łatwością uniknąć swojej kolejki i w tej chwili taki właśnie miałam zamiar. Ale jeśli ktoś miałby mi zadawać pytania, nie miałam nic przeciwko, by był to Gavril Fadaye.

Poprzedni prowadzący *Biuletyn*, Barton Allory, oznajmił, że przechodzi na emeryturę w dniu, w którym ogłoszono kandydatki do Eliminacji, a ostatni program poprowadził wraz z osobiście wybranym następcą. Dwudziestodwuletni Gavril, pochodzący z szanowanej rodziny Dwójek, miał charyzmatyczną osobowość i dawał się łatwo lubić. Żałowałam, że Barton odszedł... ale nie aż tak bardzo.

– Lady Piper, co uważa pani za najważniejsze zadanie księżniczki? – zapytał Gavril, a błysk jego zębów w uśmiechu sprawił, że Madeline szturchnęła mnie w ramię.

Piper uśmiechnęła się do niego olśniewająco i zaczerpnęła oddech. Potem kolejny. Potem cisza zaczęła się robić niezręczna.

W tym właśnie momencie uświadomiłam sobie, że wszystkie powinnyśmy się trochę obawiać tego pytania. Spojrzałam szybko na królową, która miała pojechać na lotnisko natychmiast po zakończeniu nagrania. Obserwowała Piper, jakby chciała sprawdzić, czy ośmieli się odezwać mimo wydanego nam rozkazu milczenia.

Spojrzałam na monitor – trudno było znieść widok przerażenia na jej twarzy.

– Piper? – szepnęła siedząca obok niej Peshia.

Piper w końcu potrząsnęła głową.

Wzrok Gavrila podpowiedział mi, że szuka jakiegoś sposobu, żeby pomóc jej z tego wybrnąć. Barton z pewnością wiedziałby, co robić, ale Gavril był za mało doświadczony.

Uniosłam rękę, a Gavril z ulgą popatrzył na mnie.

– Dopiero co bardzo długo o tym dyskutowaliśmy i Piper chyba po prostu nie wie, od czego zacząć. – Roześmiałam się lekko, a część dziewcząt poszła w moje ślady. – Wszystkie zgadzałyśmy się, że mamy obowiązki przede wszystkim wobec księcia. Służąc jemu, służymy Illéi – to może się wydawać osobliwą pracą, ale jeśli będziemy wywiązywać się z naszych obowiązków, ksiązę będzie mógł zająć się swoimi.

– Święte słowa, lady Amberly – uśmiechnął się Gavril i przeszedł do dalszych pytań.

Nie spojrzałam na królową, skoncentrowałam się na tym, żeby siedzieć prosto mimo kolejnego ukłucia bólu w głowie. Może jego przyczyną był stres? Ale jeśli tak, to czemu czasem dostawałam migreny bez żadnego powodu?

Zauważyłam na monitorach, że kamery nie pokazują ani mnie, ani nawet mojego rzędu, więc pozwoliłam sobie na ostrożne potarcie czoła. Poza wszystkim zaczęłam dostrzegać, że moje dłonie stały się gładsze. Miałam ochotę oprzeć głowę na przedramieniu, ale to było niemożliwe. Nawet gdyby wybaczone mi taki brak manier, suknia nie pozwalała na tego rodzaju ruchy.

Wyprostowałam się i skoncentrowałam się na oddychaniu. Ból stopniowo narastał, ale mimo to zmuszałam się, żeby siedzieć prosto. Zdarzało mi się pracować, kiedy tak się czułam, w znacznie gorszych warunkach. Powiedziałam sobie, że to nic takiego, wystarczy tylko, że będę tu siedziała.

Miałam wrażenie, że pytania ciągną się w nieskończoność, chociaż nie wydaje mi się, żeby Gavril zdążył porozmawiać z każdą z dziewcząt. W końcu kamery zostały wyłączone, a ja przypominałam sobie, że to przecież nie koniec dnia. Zanim będę mogła wrócić do pokoju, musiałam jeszcze iść na kolację, która zwykle trwała około godziny.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Madeline.

Skinęłam głową.

– To chyba zmęczenie.

Spojrzałyśmy w stronę, z której dobiegły nas śmiechy. Księżę Clarkson rozmawiał z dziewczynami siedzącymi w pierwszym rzędzie.

– Podoba mi się jego fryzura – zauważyła Madeline.

Uniósł palec, żegnając się z paniami, z którymi rozmawiał, i obszedł zgromadzonych, nie odrywając ode mnie spojrzenia. Dygnęłam lekko, gdy podszedł bliżej, a kiedy wstałam, poczułam jego dłoń na plecach, przytrzymującą mnie bliżej i pozwalającą na chwilę prywatności.

– Jesteś chora?

Westchnęłam.

– Staralam się tego nie okazywać. Głowa mnie boli, muszę się położyć.

– Weź mnie pod ramię. – Podał mi zgięte ramię, a ja posłusznie wsunęłam dłoń pod jego łokieć. – Uśmiechaj się – polecił szeptem.

Uniosłam kąciki ust. Mimo złego samopoczucia było mi łatwiej, kiedy on był przy mnie.

– Ciesz się, że zechcesz mnie zaszczyścić swoim towarzystwem – powiedział na tyle głośno, by usłyszały to dziewczęta stojące koło nas. – Próbuję sobie przypomnieć, jakie ciastka najbardziej lubisz.

Nie odpowiedziałam, ale starałam się wyglądać na uszczęśliwioną, gdy wychodziliśmy ze studia. Gdy tylko znaleźliśmy się za drzwiami, przestałam się uśmiechać, a kiedy doszliśmy na koniec korytarza, Clarkson wziął mnie na rękę.

– Zabieram cię do lekarza.

Zacisnęłam oczy. Znowu czułam mdłości, a całe moje ciało stało się zimne i ciężkie, ale w jego ramionach było mi wygodnie jak w fotelu lub w łóżku. Mimo kołysania miałam uczucie, że zwinięcie się w kłębek i oparcie mu głowy na ramieniu to najwspanialsza rzecz pod słońcem.

W skrzydle szpitalnym była inna pielęgniarka, ale równie życzliwa, jak poprzednia. Pomogła Clarksonowi położyć mnie do łóżka i wsunęła mi poduszkę pod nogi.

– Pan doktor śpi – powiedziała. – Był na nogach przez całą noc i większość dnia, bo dwie pokojówki rodziły. Dwóch chłopców, jeden po drugim, w odstępie kwadransa!

Uśmiechnęłam się na tę dobrą wiadomość.

– Proszę go nie budzić – powiedziałam do niej. – To tylko ból głowy, sam przejdzie.

– Bzdura – nie zgodził się Clarkson. – Proszę posłać po pokojówkę, niech przyniesie nam kolację tutaj. Zaczekamy na doktora Missiona.

Pielęgniarka skinęła głową i wyszła.

– Nie musiałeś tego robić – szepnęłam. – Miał ciężką noc, a mnie nic nie będzie.

– Zaniedbałbym swoje powinności, gdybym nie dopilnował, żebyś miała odpowiednią opiekę.

Próbowałam dostrzec w tych słowach coś romantycznego, ale to brzmiało raczej jak obowiązek. Mimo wszystko, gdyby chciał, mógłby zjeść kolację z pozostałymi, a on postanowił zostać ze mną.

Skubałam jedzenie, żeby nie wydać się nieuprzejma, ale ból głowy sprawiał, że wciąż czułam się okropnie. Pielęgniarka przyniosła mi jakieś lekarstwo, a gdy pojawił się doktor Mission, czułam się już znacznie lepiej. Ból zmienił się z donośnego dzwonka w głowie w lekkie pulsowanie.

– Przepraszam za zwłokę, wasza wysokość – oznajmił i uklonił się.

– Nic się nie stało – odparł księżę Clarkson. – Czekając na pana, zjedliśmy posiłek w miłym towarzystwie.

– Jak pani głowa? – Doktor Mission wziął mnie za nadgarstek, żeby zmierzyć mi puls.

– Znacznie lepiej. Pielęgniarka dała mi lekarstwo, które pomogło jak dotknięcie różdżki.

Wyjął małą latareczkę i zaświecił mi w oczy.

– Może powinna pani brać coś codziennie. Wiem, że stara się pani coś zaradzić, kiedy boli panią głowa, ale może da się te migreny powstrzymać, zanim się zaczną. Nie wiem, czy to się uda, ale zobaczę, co da się zrobić.

– Dziękuję. – Złożyłam ręce na kolanach. – Jak maluchy?

Lekarz rozpromienił się.

– Idealnie zdrowe i tłusciutkie.

Uśmiechnęłam się na myśl o dwóch nowych życiach, które rozpoczęły się dzisiaj w pałacu. Czy będą kiedyś najlepszymi przyjaciółmi? Czy będą opowiadać wszystkim, że urodzili się prawie jednocześnie?

– Skoro mowa o dzieciach, chciałbym omówić wyniki pani badań.

Cała radość zniknęła z mojej twarzy i opuściła moje ciało. Usiadłam prosto i przygotowałam się na najgorsze. Mogłam wyczytać z jego twarzy, że za chwilę ogłosi wyrok.

– Badania wykazały obecność różnego rodzaju toksyn we krwi. Skoro ich obraz jest tak wyraźny na kilka tygodni po pani wyjeździe z rodzinnej prowincji, mogę się domyślać, że gdy pani tam przebywała, ich poziom był znacznie wyższy. W przypadku części osób to nie stanowi problemu: ich ciała dostosowują się do warunków i mogą funkcjonować bez żadnych efektów ubocznych. Na podstawie tego, co mówiła pani o swojej rodzinie, wnioskuję, że dwoje z pani rodzeństwa to właśnie ten przypadek. Ale jedna z pani siostr miewa krwotoki z nosa, prawda?

Skinęłam głową.

– A panią stale boli głowa.

Znowu skinęłam głową.

– Przypuszczam, że pani ciało nie toleruje tych toksyn. Na podstawie wyników badań i tego, co mi pani powiedziała, zakładałbym, że te przyływy zmęczenia, mdłości i migreny będą się powtarzać, prawdopodobnie przez resztę pani życia.

Westchnęłam. Cóż, to nic gorszego niż to, czego już teraz doświadczałam. Wydawało się też, że Clarkson nie przejmuje się moimi dolegliwościami.

– Mam też powody, by niepokoić się o pani zdrowie reprodukcyjne.

Popatrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami. Zauważyłam, że Clarkson poruszył się na swoim miejscu.

– Ale... ale dlaczego? Moja matka miała czwórkę dzieci. Zarówno ona, jak i mój ojciec, pochodzą z dużych rodzin. Po prostu łatwo się męczę, to wszystko.

Doktor Mission był spokojny i rzeczowy, jakby nie omawiał właśnie najbardziej intymnej części



mojego życia.

– Tak, uwarunkowania genetyczne działają na pani korzyść, ale w oparciu o wyniki badań wydaje się, że pani organizm może... nie zapewniać odpowiednich warunków rozwoju dla płodu. Niewykluczone także, że poczęte przez panią dziecko – urwał na chwilę, spojrzał szybko na księcia, a potem znowu na mnie – nie będzie miało predyspozycji do... pewnych zadań.

Pewnych zadań. Czyli nie będzie dość inteligentne, zdrowe lub dobre, by zostać księciem.

Żołądek mi się zacisnął.

– Jest pan pewien? – zapytałam słabo.

Clarkson nie odrywał spojrzenia od lekarza, czekając na potwierdzenie. Domyślałam się, że dla niego to kluczowa informacja.

– To optymistyczny scenariusz, zakładający, że w ogóle zajdzie pani w ciążę.

– Przepraszam. – Zerwałam się z łóżka, pobiegłam do łazienki przy wejściu do skrzydła szpitalnego, wpadłam do kabiny i w końcu zwróciłam absolutnie wszystko, co tylko mogłam.

**M**inał tydzień, a Clarkson nawet na mnie nie spojrział. Miałam złamane serce – byłam głupia, wierząc, że mam jakieś szanse. Gdy po pierwszej rozmowie pozbyliśmy się skrępowania, miałam wrażenie, że on stara się ze mną widywać, opiekuje się mną.

Najwyraźniej to już należało do przeszłości.

Byłam pewna, że Clarkson niedługo odeśle mnie do domu, a po jakimś czasie wyleczę się ze złamanego serca. Jeśli będę miała szczęście, poznam kogoś nowego, ale co mu powiem? Myśl, że nie będę w stanie urodzić odpowiedniego dziedzica tronu, wydawała się odległymi, teoretycznymi rozważaniami. Myśl, że nie będę w stanie urodzić Czwórki, była nie do zniesienia.

Jadłam tylko wtedy, gdy wydawało mi się, że ktoś mnie obserwuje. Spałam tylko wtedy, gdy byłam zbyt zmęczona, by się od tego powstrzymać. Moje ciało nie dbało o mnie, więc dlaczego ja miałabym zadbać o nie?

Królowa wróciła z urlopu, *Biuletyny* miały kolejne nagrania, a dni, w które siedziałam bez końca, bez ruchu, jak lalka, płynęły jeden za drugim. Nic nie miało dla mnie znaczenia.

Siedziałam przy oknie w Komnacie Dam. Słońce przypominało mi Honduragę, chociaż tutaj było znacznie bardziej sucho. Modliłam się do Boga, błagając go, żeby Clarkson odesłał mnie do domu. Za bardzo wstydziłam się, by napisać do mojej rodziny i przekazać im te złe wieści, ale towarzystwo pozostałych kandydatek i ich ambicje awansowania do lepszej klasy były jeszcze gorsze. Z moimi ograniczeniami nie mogłam na to liczyć. Przynajmniej w domu nie będę musiała o tym więcej myśleć.

Madeline podeszła do mnie od tyłu i pogładziła mnie po plecach.

– Wszystko w porządku?

Zdobyłam się na słaby uśmiech.

– Jestem zmęczona, ale to nic nowego.

– Jesteś pewna? – Wygładziła suknię, zanim usiadła. – Wydajesz się... zmieniona.

– Co chciałabyś osiągnąć w życiu, Madeline?

– Nie rozumiem?

– Tak po prostu. Jakie są twoje marzenia? Gdybyś mogła dostać to, czego zapragniesz, o co byś poprosiła?

Uśmiechnęła się melancholijnie.

– Chciałabym oczywiście zostać nową księżniczką. Mieć mnóstwo wielbicieli, przyjęcia co tydzień i Clarksona na każde skinienie. A ty nie?

– To prześliczne marzenia. A gdybyś miała poprosić o jak najmniej od życia, to czego byś chciała?

– Najmniej? Dlaczego ktokolwiek miałby chcieć od życia jak najmniej? – Uśmiechnęła się żartobliwie, chociaż nie rozumiała, o czym mówię.

– Czy nie powinno istnieć coś takiego? Czy nie powinno istnieć jakieś minimum tego, co nam się należy od życia? Czy to za dużo, chcieć pracy, której się nie będzie nienawidzić, albo kogoś, kogo się będzie naprawdę kochać? Czy to za dużo, chcieć jednego dziecka? Nawet jeśli ktoś nazwałby je nieudanym? Czy nie mogę mieć chociaż tyle? – Głos mi się załamał, więc przycisnęłam palce do ust, jakby to mogło wystarczyć do uśmierzenia bólu.

– Amberly? – szepnęła Madeline. – Co się stało?

Potrząsnęłam głową.

– Naprawdę muszę tylko odpocząć.

– Nie powinnaś tu siedzieć. Odprowadzę cię do pokoju.

– Królowa będzie niezadowolona.

Madeline roześmiała się cicho.

– A kiedy ona jest zadowolona?

Westchnęłam.

– Kiedy jest pijana.

Śmiech Madeline tym razem był bardziej pogodny i szczerzy, więc zatkała usta, by nie zwracać na nas uwagi. Jej widok poprawił mi humor, a kiedy wstała, łatwiej mi było zrobić to samo.

Nie zadawała więcej pytań, ale ja pomyślałam, że może powiem jej o wszystkim przed wyjazdem. Byłoby miło, gdyby ktoś wiedział.

Gdy weszłyśmy do mojego pokoju, przytuliłam ją i zostałam tak na dłuższą chwilę, a ona mnie nie poganiała. W tamtym momencie to było minimum, jakiego pragnęłam od życia.

Podeszłam do łóżka, ale zanim się położyłam, uklękłam i złożyłam ręce do modlitwy.

– Czy proszę o zbyt wiele?

Minął kolejny tydzień, a Clarkson odesłał do domu dwie dziewczyny. Żałowałam z całego serca, że nie byłam jedną z nich.

Dlaczego mnie nie odesłał?

Wiedziałam, że Clarkson ma ciemniejsze strony, ale nie wydawał mi się okrutny. Nie sądziłam, że chciał mnie dręczyć pozycją, której nie mogłam zdobyć.

Czułam, jakbym chodziła we śnie, uczestniczyłam w kolejnych wyzwaniach Eliminacji jak duch powtarzający w kółko zapamiętane kroki. Świat wydawał mi się cieniem samego siebie, a ja brnęłam przez niego, zziębnięta i zmęczona.

Niedługo dziewczęta przestały zadawać pytania. Czasem czułam, że mi się przyglądają, ale byłam już poza ich zasięgiem, a one chyba rozumiały, że najlepiej zrobią, jeśli nie będą się mną przejmować. Przestałam być zauważana przez królową... Przestałam być zauważana przez kogokolwiek i nie przeszkadzało mi, że jestem sama ze swoim smutkiem.

Mogłam tak trwać całą wieczność, ale pewnego dnia, tak nijakiego i męczącego jak każdy inny, do tego stopnia nie zwracałam uwagi na otoczenie, że nie zauważyłam, gdy jadalnia zaczęła pustoszeć. Nie zauważałam niczego, dopóki naprzeciwko mnie, po drugiej stronie stołu, nie stanął ktoś w garniturze.

– Jesteś chora.

Podniosłam spojrzenie na Clarksona i niemal natychmiast je opuściłam.

– Nie, po prostu ostatnio częściej się czuję zmęczona.

– Schudłaś.

– Mówiłam, jestem zmęczona.

Uderzył pięścią w stół, a ja podskoczyłam i znowu na niego spojrzałam. Moje ospałe serce nie wiedziało, co ma zrobić.

– Nie jesteś zmęczona, tylko się dąsasz – oznajmił stanowczo. – Rozumiem, dlaczego, ale musisz się z tym pogodzić.

Pogodzić się? Pogodzić się z tym?

Łzy napłynęły mi do oczu.

– Wiesz wszystko, więc dlaczego tak okropnie mnie traktujesz?

– Okropnie? – rzucił, niemal spluwając tym słowem. – Okazuję ci życzliwość i staram się ściągnąć cię z powrotem na ziemię. Wykończysz się w taki sposób i co tym udowodnisz? Co ci się uda w ten sposób osiągnąć, Amberly?

Chociaż jego słowa były szorstkie, miałam wrażenie, jakby jego głos pieścił moje imię.

– Martwisz się, że nie będziesz miała dziecka? Co z tego? Jeśli umrzesz, na pewno go nie będziesz miała. – Podniósł stojący przede mną talerz, nadal pełen szynki, jajek i owoców, i podsunął mi go. – Jedz.

Otarłam łzy i popatrzyłam na jedzenie. Żołądek zaczął mi się buntować na sam jego widok.

– To zbyt ciężkostrawne. Nie dam rady.

Zniżył głos i podszedł bliżej.

– Co w takim razie mogłabyś zjeść?

Wzruszyłam ramionami.

– Może coś z pieczywa.

Clarkson wyprostował się i strzelił palcami, żeby wezwać lokaja.

– Wasza wysokość? – zapytał lokaj z ukłonem.

– Zejdź do kuchni i przynieś pieczywo dla lady Amberly. Różne rodzaje.

– Już idę, sir. – Mężczyzna odwrócił się i niemal wybiegł z sali.

– Nie zapomnij o maśle! – krzyknął za nim Clarkson.

Ogarnęła mnie kolejna fala wstydu. Jakby nie wystarczało, że moje szanse były zaprzepaszczone z powodu rzeczy, które ode mnie nie zależały, czułam się upokorzona tym, że psuję to, na co miałam wpływ.

– Posłuchaj mnie – poprosił cicho. Zmusiłam się, żeby na niego znowu spojrzeć. – Nie rób tego więcej. Nie rezygnuj tak po prostu ze mnie.

– Tak, wasza wysokość – wymamrotałam.

Potrząsnął głową.

– Możesz do mnie mówić Clarkson.

Uśmiech, który pojawił się na mojej twarzy, był wart włożonego w niego wysiłku.

– Musisz się zachowywać nienagannie, rozumiesz? Musisz być idealną kandydatką. Do niedawna wydawało mi się, że nie muszę ci o tym mówić, ale teraz chyba powinienem: nie dawaj nikomu powodów do powątpiewania w twoje talenty.

Siedziałam kompletnie oszołomiona. Co on miał na myśli? Gdybym nie była tak otumaniona, zapytałabym go o to.

Chwilę później wrócił lokaj z tacą pełną bułeczek, rogalików i kromek pieczywa, a Clarkson odsunął się ode mnie.

– Do zobaczenia. – Skłonił się i wyszedł, splatając ramiona za plecami.

– Czy tak może być, milady? – zapytał lokaj, a ja przeniosłam znużone spojrzenie na stos jedzenia.

Skinęłam głową, wzięłam rogalik i ugryzłam go.

To dziwne, odkrywać, ile się znaczy dla ludzi, których by się o to nie podejrzewało. Albo zauważać, że powolna dezintegracja własnej osoby powoduje podobną reakcję u innych.

Gdy zapytałam Marthę, czy mogłaby mi przynieść miseczkę truskawek, jej oczy wypełniły się

łzami. Kiedy roześmiałam się z żartu Bianki, zauważyłam, że Madeline westchnęła cicho, zanim zrobiła to samo. Natomiast Clarkson...

Widziałam go wytrąconego z równowagi tylko raz, tamtego wieczora, gdy kłócili się jego rodzice, i wyczuwałam, że tamten wybuch złości świadczył o tym, ile dla niego znaczą. To, że zirytował się do tego stopnia na mnie... cóż, wolałabym, żeby w inny sposób okazywał, że mu na mnie zależy. Ale jeśli tylko to potrafił, mogłam go zrozumieć.

Tego wieczora przed pójściem spać obiecałam sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, jeśli Clarksonowi tak bardzo na tym zależało, zamierzałam przestać zachowywać się jak ofiara. Od tej pory będę kandydatką w Eliminacjach. Po drugie, nigdy więcej nie dam Clarksonowi Schreave powodów, by tak się denerwował.

W jego świecie bezustannie szalała burza.

Ja zamierzałam stać się bezpieczną przystanią.

Czerwony – upierała się Emon. – Wygląda panienska prześlicznie w czerwieni.

– Ale nie powinien być zbyt jaskrawy, może trochę ciemniejszy, jak wino. – Cindly wyjęła kolejną suknię, znacznie ciemniejszą od poprzedniej.

Westchnęłam z zachwytu.

– Tak, ta będzie dobra.

Nie miałam w sobie takiego ognia, jak część dziewcząt, i nie byłam Dwójką – ale zaczynałam dochodzić do wniosku, że można też błyszczeć w inny sposób. Uznałam, że przestanę ubierać się jak księżniczka i zacznę ubierać się jak królowa.

Łatwo było zauważyć, na czym polega różnica. Kandydatki nosiły sukienki w kwiaty lub zrobione z lekkich materiałów. Suknie królowej wyróżniały się, zdecydowane i śmiałe. Jeśli brakowało mi osobowości, suknie mogły ją zrekompensować.

Pracowałam także nad swoją postawą. Gdyby ktoś w Honduragui zapytał mnie, co jest cięższą pracą: przez cały dzień w upale prażyć ziarna kawy czy zachowywać nienaganną postawę przez dziesięć godzin, powiedziałabym, że to pierwsze. Teraz zaczęłam się nad tym zastanawiać.

Chciałam opanować wszystkie subtelności związane z byciem Jedyneką, o których nikt nie mówił, ale wszyscy wiedzieli. Dzisiaj wieczorem, w *Biuletynie*, chciałam wyglądać jak oczywisty wybór. Może jeśli tak będę wyglądać, będę się też tak czuła.

Gdy dopadały mnie wątpliwości, myślałam o Clarksonie. W naszych relacjach nie nastąpił żaden znaczący moment przełomowy, ale gdy obawiałam się, że mogę nie być dość dobra, myślałam o drobiazgach. Powiedział, że mnie lubi. Powiedział mi, żebym z niego nie rezygnowała. Możliwe, że wychodził, ale także wracał. To wystarczyło, żeby dać mi nadzieję, dlatego założyłam czerwoną suknię, wzięłam tabletkę od bólu głowy i przygotowałam się, by wypaść jak najlepiej.

Nie uprzedzono nas, czy i kiedy będą nam zadawane pytania albo zostaniemy poproszone o rozmowę. Zakładałam, że to część Eliminacji: szukali kogoś, kto umiał sobie radzić w każdej sytuacji. Dlatego byłam rozczarowana, gdy *Biuletyn* skończył się, zanim miałyśmy okazję coś powiedzieć. Powiedziałam sobie, że nie powinnam się tym przejmować, będą jeszcze inne okazje. Ale chociaż dziewczęta wokół mnie odetchnęły z ulgą, ja czułam przygnębienie.

Rozpromieniłam się natychmiast, gdy podszedł do nas Clarkson. Zbliżał się do mnie. Zamierzał zaprosić mnie na randkę. Wiedziałam! Wiedziałam!

Zatrzymał się przy Madeline, szepnął jej coś do ucha, a ona zachichotała i z entuzjazmem pokiwała głową. Wyciągnął dłoń, zapraszając ją, by szła przodem, ale zanim ruszył za nią, pochylił głowę i mruknął mi do ucha:

– Czekaj na mnie.

Wyszedł, nie oglądając się, ale nie przeszkadzało mi to.

– Na pewno niczego więcej panienska nie potrzebuje?

– Nie, Martho, dziękuję bardzo. Powinnam sobie poradzić.

Przygasiłam światła w pokoju, ale nie zdjęłam jeszcze sukni. Zastanawiałam się, czy posłać po jakieś słodycze, ale byłam pewna, że on będzie już po posiłku.

Nie wiedziałam dlaczego, ale czułam rozlewające się po całym ciele gorąco, jakby skóra podpowiadała mi, że ten wieczór będzie ważny. Chciałam, żeby był doskonały.

– Zawoła mnie potem panienska, prawda? Nie powinna panienska zostawać sama na całą noc.

Wzięłam ją za rękę, a ona bez wahania pozwoliła mi na to.

– Gdy tylko księżę wyjdzie, zadzwonię po ciebie.

Martha skinęła głową i ścisnęła moje dłonie, a potem zostawiła mnie samą.

Pobiegłam do łazienki, poprawiłam włosy, umyłam zęby i wygładziłam suknię. Musiałam się uspokoić. Każdy centymetr mojej skóry był przebudzony i czekał na niego.

Usiadłam na stole i skoncentrowałam się na swoich palcach, dłoniach, nadgarstkach. Łokciach, ramionach, szyi. Kawałek po kawałku próbowałam się uspokoić, ale oczywiście to wszystko okazało się całkowicie bezużyteczne, gdy Clarkson zapukał do drzwi.

Nie czekał, aż odpowiem – od razu wszedł do środka. Wstałam, by się z nim przywitać, i zamierzałam dygnąć, ale w jego oczach było coś, co mnie zdumiało. Patrzyłam, jak zbliża się przez pokój, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

Położyłam dłoń na piersi, starając się stłumić trzepotanie serca. Nie zamierzało mnie słuchać.

Clarkson bez słowa położył mi dłoń na policzku, odgarnął moje włosy do tyłu i dotknął podbródka. Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu, zanim pochylił się ku mnie.

Gdy byłam młodsza, setki razy wyobrażałam sobie pierwszy pocałunek z Clarksonem. Wszystkie moje marzenia zbladły przy rzeczywistości.

To on mną kierował, trzymając mnie przy sobie. Myślałam, że potknę się albo zrobię coś nie tak, ale moje dłonie wplotły się w jego włosy i przylgnęłam do niego tak samo, jak on do mnie. Pochylił się, a ja wygięłam się do tyłu, z zachwytem zauważając, jak doskonale do siebie pasujemy.

To była radość. To była miłość. Tyle słów, które się słyszy lub o których się czyta, a teraz... teraz je rozumiałam.

Gdy w końcu się odsunął, nie czułam już trzepotania serca ani zdenerwowania. Całkowicie nowe uczucie pulsowało mi pod skórą.

Oddychaliśmy szybko, ale to nie przeszkadzało mu się odezwać.

– Wyglądałaś dzisiaj oszalamiająco. Pomyślałem, że powinienem ci o tym powiedzieć. – Jego palce gładziły moje ramię, obojczyk, włosy. – Naprawdę oszalamiająco.

Pocałował mnie po raz drugi i wyszedł, chociaż zatrzymał się w drzwiach, by jeszcze na mnie spojrzeć.

Podeszłam do łóżka i przewróciłam się na nie. Miałam zamiar wezwać Marthę i poprosić, żeby pomogła mi zdjąć suknię, ale czułam się tak piękna, że machnęłam na to ręką.

Następnego ranka skóra zaczęła mnie mrowić bez żadnego powodu. Każde poruszenie, każde muśnięcie albo podmuch powietrza przypominały mi o tym uczuciu ciepła, a ja bezustannie myślałam o Clarksonie.

Nasze spojrzenia spotkały się dwukrotnie przy śniadaniu, a na jego twarzy za każdym razem malowało się zadowolenie. Miałam wrażenie, że połączyła nas cudowna tajemnica.

Chociaż żadna z dziewcząt nie była pewna, czy plotki dotyczące Tii odpowiadały prawdzie, uznałam jej wyrzucenie za sygnał ostrzegawczy i zachowałam dla siebie wydarzenia zeszłego wieczora. To, że nie wiedział o nich nikt inny, sprawiało, że tamto wspomnienie stawało się jeszcze lepsze, bardziej święte, a ja przechowywałam je jak skarb.

Jedyną złą stroną pocałunku z Clarksonem było to, że teraz każda chwila z dala od niego stawała się nieznośna. Chciałam go znowu zobaczyć, znowu dotknąć. Gdyby ktoś mnie zapytał, co robiłam tego dnia, nie potrafiłabym odpowiedzieć. Każdy mój oddech należał do Clarksona i nic nie miało znaczenia aż do chwili, gdy znalazłam się w pokoju, by przebrać się przed kolacją – tylko nadzieja, że znowu go zobaczę, podtrzymywała mnie na duchu.

Pokojówki całkowicie podzielały moją opinię o nowym stylu i dzisiejsza suknia okazała się jeszcze lepsza. Miała miodowy kolor, wysoką talię i rozkloszowaną z tyłu spódnicę. Być może była odrobinę zbyt ekstrawagancka na kolację, ale i tak byłam nią zachwycona.

Zajęłam miejsce w jadalni i zarumieniłam się, gdy Clarkson do mnie mrugnął. Żałowałam, że nie jest jaśniej, żebym mogła lepiej przypatrzeć się jego twarzy. Zazdrościłam dziewczętom po drugiej stronie sali, ponieważ przez okna za nimi wpadało wieczorne światło.

– Znowu jest wściekła – mruknęła do mnie Kelsa.

– Kto taki?

– Królowa. Popatrz na nią.

Spojrzałam ukradkiem w stronę głównego stołu. Kelsa miała rację, królowa wyglądała, jakby irytowało ją nawet powietrze. Nadziała na widelec kawałek ziemniaka, przyjrzała mu się i odłożyła gwałtownie na talerz.

Zauważyłam, że kilka dziewczyn podskoczyło, słysząc brzęk sztućców.

– Ciekawe, co się stało – powiedziałam szeptem.

– Myślę, że nic się nie stało, ona po prostu nie potrafi być szczęśliwa. Nawet gdyby król co drugi tydzień wysyłał ją na urlop, nic by to nie pomogło. Nie będzie zadowolona, dopóki wszystkie stąd nie znikniemy. – Kelsa była pełna pogardy dla królowej i jej przykrego charakteru. Oczywiście rozumiałam to, ale ze względu na Clarksona nie potrafiłam zniechęcić jego matki.

– Zastanawiam się, co robi, kiedy Clarkson dokona już wyboru – zauważyłam na głos.

– Nie chcę nawet o tym myśleć. – Kelsa wypila łyk cydru z bąbelkami. – Przez nią przestaje mi na nim zależeć.

– Nie martwiłabym się tym tak bardzo – zazartowałam. – Pałac jest dostatecznie duży, żebyś mogła jej unikać przez większość czasu.

– Słuszna uwaga! – rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie obserwuje. – Myślisz, że mają



tu jakieś lochy, w których można by ją zamknąć?

Roześmiałam się wbrew sobie. Nawet jeśli nie było tu smoków trzymanyh w klatce, królowa stanowiła dla nich godne zastępstwo.

Wydarzenia potoczyły się błyskawicznie, choć przypuszczam, że taki właśnie był plan napastników. Zobaczyłam, że wszystkie okna roztrzaskują się jednocześnie, a do sali wpadają jakieś przedmioty. Rozległo się kilka przenikliwych wrzasków innych kandydatek, gdy posypały się na nie okruchy szkła, a Nova dostała chyba w głowę tym, co wybiło okno ponad nią. Pochyliła się nad stołem i skuliła, podczas gdy niektóre dziewczyny starały się wyrzeć i zobaczyć, skąd nadleciały pociski.

Zauważyłam dziwne przedmioty na środku jadalni, przypominające duże puszki z zupą. Gdy próbowałam odczytać, co jest na nich napisane, puszka tuż przy drzwiach eksplodowała, zasnuwając całą salę dymem.

– Uciekajcie! – krzyknął Clarkson, gdy wybuchła kolejna. – Znikajcie stąd, już!

Niezależnie od wszelkich konfliktów król podtrzymał królową pod ramię i wyprowadził ją z sali. Zauważyłam, że dwie dziewczyny wybiegły na środek jadalni, a Clarkson odgonił je na bok.

W ciągu kilku sekund sala wypełniła się czarnym dymem, a to w połączeniu z wrzaskami sprawiło, że trudno było mi się skoncentrować. Rozejrzałam się za siedzącymi koło mnie dziewczętami, ale już zniknęły.

To jasne, że uciekły. Okręciłam się na pięcie, ale w jednej chwili zgubiłam się w dymie. Gdzie się podziały drzwi? Odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić, ale tylko zaczęłam się krztusić. Wyczuwałam, że to coś gorszego niż zwykły dym – zdarzało się, że podeszłam za blisko do ogniska, ale to... to było inne. Moje ciało pragnęło odpoczynku, a ja wiedziałam, że to źle. Musiałam walczyć.

Wpadłam w panikę – musiałam się zorientować, gdzie jestem. Stół. Jeśli znajdę stół, wystarczy, że pójdę w prawo. Machałam wokół siebie ramionami i kasłałam, bo oddychałam zbyt szybko i wciąż wdychałam gaz. Potknęłam się i wpadłam na stół, który był nie tam, gdzie się go spodziewałam. To nie miało znaczenia – to mi wystarczało. Położyłam dłonie na talerzu, wciąż zawierającym jedzenie, i przesunęłam je wzdłuż stołu, przewracając kieliszki i potykając się o krzesła.

Wiedziałam, że mi się nie uda.

Nie mogłam oddychać i byłam okropnie zmęczona.

– Amberly!

Podniosłam głowę, ale nic nie widziałam.

– Amberly!

Uderzyłam rękami o stół i zakasłałam z wysiłku. Nie słyszałam go już i widziałam tylko dym.

Znowu uderzyłam w stół. Nic.

Spróbowałam raz jeszcze, ale zamiast spaść na stół, moja dłoń trafiła na czyjąś dłoń.

Chwyciłam jego rękę, a on pospiesznie szarpnął mnie za sobą.

– Chodź! – rzucił, nie zwalniając. Miałam wrażenie, że ta sala nie ma końca, ale nagle uderzyłam ramieniem o framugę. Clarkson trzymał mnie za rękę i chciał, żebym szła dalej, chociaż ja pragnęłam tylko odpocząć. – Nie zatrzymuj się, chodź.

Przeszliśmy dalej korytarzem, a ja zobaczyłam kilka dziewczyn leżących na podłodze. Kilka z nich ciężko oddychało, a chyba ze dwie wymiotowały z powodu gazu.

Clarkson pociągnął mnie dalej za inne dziewczyny i razem upadliśmy na podłogę, oddychając

łapczywie czystym powietrzem. Ten atak – byłam pewna, że to był atak – nie trwał na pewno dłużej niż dwie-trzy minuty, ale czułam się, jakbym przebiegła maraton.

Przygniotłam ciężarem ciała swoją rękę; rozboleła mnie, ale nie miałam siły się poruszyć. Clarkson leżał nieruchomo, widziałam tylko, jak jego pierś unosi się i opada. Chwilę później odwrócił się do mnie.

– Nic ci nie jest?

Musiałam zebrać wszystkie siły, żeby mu odpowiedzieć.

– Uratowałeś mi życie. – Umilkłam na chwilę, żeby odetchnąć. – Kocham cię.

Wiele razy wyobrażałam sobie, że mówię te słowa, ale nigdy w takich okolicznościach. Mimo to nie miałam okazji ich pożałować, ponieważ zapadłam w nieświadomość, słysząc jeszcze kroki nadbiegających gwardzistów.

Gdy się obudziłam, miałam coś na twarzy. Rozpoznałam maskę tlenową, podobną do tej, jaką widziałam, gdy Samantha Rail została ranna w pożarze.

Odwróciłam głowę w prawo i zobaczyłam, że biurko przy drzwiach, za którym zwykle siedziała pielęgniarka, stoi niemal tuż koło mnie. Po drugiej stronie niemal wszystkie łóżka w skrzydle szpitalnym były zajęte. Nie wiedziałam, ile dziewcząt tu jest, więc zaczęłam się zastanawiać, ile z nich wyszło z tego bez szwanku... i czy któreś się nie udało.

Spróbowałam usiąść, z nadzieją, że zobaczę więcej. Gdy tylko się wyprostowałam, Clarkson zauważył mnie i podszedł. Nie kręciło mi się w głowie ani nie miałam trudności z oddychaniem, więc zdjęłam maskę. On poruszał się powoli, wyraźnie trochę oszołomiony z powodu gazu. Gdy w końcu się zbliżył, usiadł na brzegu mojego łóżka i odezwał się cicho, ochrypłym głosem:

– Jak się czujesz?

– Jakie to... – Spróbowałam odchrząknąć, bo mój głos także brzmiał dziwnie. – Jakie to ma znaczenie? Nie mogę uwierzyć, że tam wróciłeś. Masz tu dwadzieścia kilka dziewczyn takich jak ja, a ty jesteś tylko jeden.

Clarkson wyciągnął rękę, żebym podała mu swoją.

– Ciebie nie dałoby się zastąpić, Amberly.

Zacisnęłam wargi i starałam się nie rozpłakać. Następca tronu z mojego powodu narażał się na niebezpieczeństwo. Uczucie, towarzyszące tej wiedzy, było niemal zbyt cudowne, by dało się wytrzymać.

– Lady Amberly. – Doktor Mission podszedł do nas. – Cieszę się, że się pani obudziła.

– Czy pozostałe czują się dobrze? – zapytałam wciąż zmienionym głosem.

Lekarz wymienił szybkie spojrzenia z Clarksonem.

– Dochodzą do siebie. – Nie mówili mi o czymś, ale uznałam, że będę się o to martwić później. – Miała pani dużo szczęścia. Jego wysokość wyprowadził pięć dziewcząt, łącznie z panią.

– Zgadzam się, że księżę Clarkson jest niezwykle odważny. Miałam mnóstwo szczęścia. – Moja dłoń wciąż spoczywała w jego dłoni, więc uścisnęłam ją przelotnie.

– To prawda – odparł doktor Mission. – Pozwolę sobie jednak zakwestionować, czy taka brawura była uzasadniona.

Oboje popatrzyliśmy na niego, ale to Clarkson się odezwał.

– Słucham?

– Wasza wysokość – powiedział przyciszonym głosem lekarz. – Z pewnością wiesz, że twój

ojciec nie zaaprobowałby tego, iż poświęcasz tyle czasu dziewczynie, która nie jest ciebie godna.

Zabolałoby mniej, gdyby mnie uderzył.

– Szanse na to, że wyda na świat następcę tronu, są w najlepszym razie znikome. A wasza wysokość ryzykuje życie, żeby ją ratować! Nie poinformowałem jeszcze króla o jej stanie zdrowia, ponieważ byłem przekonany, że zostanie odesłana do domu, gdy tylko się o tym dowiesz. Jeśli jednak to potrwa dłużej, będę musiał powiadomić o wszystkim jego wysokość.

Clarkson odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

– Wydaje mi się, że kilka dziewcząt skarżyło się dzisiaj, że podczas badania zbyt długo je pan dotykał – oznajmił zimno.

Lekarz przymrużył oczy.

– Co to ma...

– A która z nich powiedziała, że szepnął jej pan do ucha niezwykle niestosowne rzeczy? To pewnie bez znaczenia.

– Ależ ja nigdy...

– To bez znaczenia. Jestem księciem, mojego świadectwa nikt nie będzie podważać. Jeśli choćby zasugeruję, że ośmielił się pan dotykać moje kobiety w sposób nieprofesjonalny, może pan stanąć przed plutonem egzekucyjnym.

Serce waliło mi jak młotem. Chciałam go powstrzymać, powiedzieć mu, że nie można grozić z takiego powodu śmiercią. Na pewno były inne sposoby, by załatwić tę sprawę. Ale wiedziałam, że teraz nie powinnam się odzywać.

Doktor Mission przełknął ślinę, a Clarkson kontynuował:

– Jeśli pan ceni swoje życie, proponuję, żeby nie wtrącał się pan w moje. Czy to jasne?

– Tak, wasza wysokość – odparł doktor Mission i na wszelki wypadek skłonił lekko głowę.

– Doskonale. Jak pan ocenia stan lady Amberly? Czy może udać się do swego pokoju, by tam wypocząć?

– Zaraz powiem pielęgniarce, żeby ją zbadała.

Clarkson machnął ręką, a lekarz się oddalił.

– Uwierzysz w taką bezczelność? Tak czy inaczej powinienem się go pozbyć.

Położyłam dłoń na piersi Clarksona.

– Nie. Nie, proszę, nie rób mu krzywdy.

Uśmiechnął się do mnie.

– Chodziło mi o to, że zamierzam go odesłać, znaleźć mu pracę gdzieś indziej. Wielu gubernatorów potrzebuje prywatnego lekarza, a on doskonale się sprawdzi w takiej roli.

Odetchnęłam z ulgą. To dobrze, o ile nikt nie umrze.

– Amberly – szepnął. – Czy zanim ci o tym powiedział, wiedziałaś, że możesz nie móc zająć w ciążę?

Potrząsnęłam głową.

– Bałam się tego, to się zdarzało tam, gdzie mieszkałam. Ale mój brat i siostra założyli już rodziny i mają dzieci. Miałam nadzieję, że mnie też się uda.

Głos uwiązał mi w gardle, ale Clarkson mnie uspokoił.

– Nie martw się tym teraz. Później do ciebie zajrzę, musimy porozmawiać.

Pocałował mnie w czoło, w skrzydle szpitalnym, gdzie każdy mógł nas widzieć. Wszystkie moje obawy przynajmniej na tę chwilę zniknęły.

Powiem ci coś w tajemnicy.

Obudził mnie Clarkson, szepczący mi te słowa do ucha. Nie byłam nawet zaskoczona, zupełnie, jakby moje ciało wiedziało, jak na niego reagować. Po prostu jego szept łagodnie wyrwał mnie ze snu i było to najwspanialsze przebudzenie na świecie.

– Tak?

Skinął głową.

– Chcesz usłyszeć?

Rozśmiałam się lekko w odpowiedzi, a on znowu nachylił mi się do ucha.

– Zostaniesz następną królową Illéi.

Serce zatrzepotało mi w piersi.

Odsunęłam się, żeby na niego spojrzeć i zobaczyć, czy coś wskazuje na to, że żartuje. Ale, szczerze mówiąc, był spokojny jak nigdy.

– Chcesz, żebym ci powiedział, skąd to wiem? – Wydawał się zadowolony z siebie, że tak mnie zaskoczył.

– Proszę – wykrztusiłam, nadal nie wierząc w jego słowa.

– Mam nadzieję, że wybaczysz mi te małe próby, jakim cię poddawałem, ale od dawna wiedziałem, czego szukam. – Poruszył się na moim łóżku, a ja usiadłam, żeby na niego patrzeć. – Podobały mi się twoje włosy.

Dotknęłam ich odruchowo.

– Jak to?

– Wyglądały równie dobrze, kiedy były długie. Poprosiłem kilka dziewczyn, żeby obcięły włosy i tylko ty skróciłaś je o więcej niż kilka centymetrów.

Patrzyłam na niego, oszołomiona. Co to miało znaczyć?

– Tej nocy, gdy zaprosiłem cię na pierwszą randkę... pamiętasz to? – Jasne, że pamiętałam. – Przyszedłem późno, kiedy wiedziałem, że zaraz się położysz. Zapytałaś, czy masz się przebrać, ale gdy powiedziałem, że nie, nie protestowałaś. Poszłaś ze mną, tak jak stałaś. Pozostałe wypraszały mnie na korytarz, żebym zaczekał, aż się ubiorą. Muszę przyznać, że robiły to szybko, ale mimo wszystko.

Zastanowiłam się nad oboma tymi rzeczami przez chwilę.

– Nie rozumiem – przyznałam.

Wziął mnie za rękę.

– Widziałaś moich rodziców – walczą o każdy drobiazg. Dbają do absurdu o swój wizerunek. To jest ważne dla dobra kraju, ale w ich przypadku uniemożliwia im zaznanie chociażby chwili spokoju, nie mówiąc już o szczęściu. Gdy prosiłem cię o coś, otrzymywałem to. Nie jesteś próżna. Jesteś dostatecznie pewna swojej wartości, by przedkładać mnie nad własny wygląd, nad wszystko. Wiem to ze sposobu, w jaki reagowałaś na każde z moich żądań. Ale nie tylko o to chodzi...

Odetchnął głęboko i popatrzył na swoje dłonie, jakby się zastanawiał, czy mi o tym mówić.

– Zachowałaś moje sekrety w tajemnicy, a zapewniam cię, że jeśli za mnie wyjdiesz, będzie ich

o wiele więcej. Nie osądzasz mojego zachowania i niełatwo cię zaskoczyć. Twoja obecność jest kojąca. – Popatrzył mi w oczy. – Rozpaczliwie potrzebuję spokoju i wydaje mi się, że tylko przy tobie mam na niego jakieś szanse.

Uśmiechnęłam się.

– Bezpieczna przystań wśród burzy?

Odetchnął z ulgą.

– Tak.

– Byłabym szczęśliwa, gdybym mogła stać się dla ciebie kimś takim, ale jest jedna przeszkoda.

Zmarszczył brwi.

– Twoja klasa?

Całkowicie o tym zapomniałam.

– Nie. Dzieci.

– Ach, to – odparł, niemalże tak, jakby to był żart. – To mnie kompletnie nie obchodzi.

– Ale przecież musisz mieć następcę.

– Po co? Żeby podtrzymać dynastię? Mówisz o urodzeniu mi syna. Załóżmy, że uda nam się mieć jedno dziecko i to będzie dziewczynka – i tak nie miałyby szans na koronę. Myślisz, że nie jesteśmy przygotowani na taką ewentualność?

– Chciałabym mieć dzieci – mruknęłam.

Wzruszył ramionami.

– Nie ma pewności, że ich nie będziesz miała. Ja nie przepadam za dziećmi, ale chyba od tego właśnie są niańki.

– Poza tym twój dom jest taki wielki, że nie będziesz słyszeć ich podniesionych głosów.

Clarkson roześmiał się.

– To prawda. Dlatego niezależnie od wszystkiego, dla mnie to nie problem.

Był tak spokojny, tak pewny siebie, że uwierzyłam mu i cały ciężar wątpliwości został zdjęty z moich barków. Oczy mi zwilgotniały, ale nie pozwoliłam sobie na łzy. Popłaczę później, kiedy zostanę sama.

– Prawdziwą przeszkodą może być twoja klasa – przyznał. – Nie dla mnie, ale dla mojego ojca. Potrzebuję czasu, żeby się zastanowić nad tym, jak do tego podejść, a to oznacza, że Eliminacje mogą potrwać jeszcze dość długo. Ale pamiętaj – pochylił się do mnie – że to ty zostaniesz moją żoną.

Przygryzłam wargi, zbyt szczęśliwa, by uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Wsunął mi pasmo włosów za ucho.

– Tylko ty na całym świecie będziesz naprawdę do mnie należeć. A ja ustawię cię na tak wysokim piedestale, że wszyscy będą musieli cię pokochać.

Potrząsnęłam głową, oszołomiona radością.

– Nie wiem, co mam powiedzieć.

Pocałował mnie szybko.

– Poćwicz sobie mówienie „tak”. Chcę, żebyś była gotowa, gdy nadejdzie właściwa chwila.

Pochyliliśmy się, tak że nasze czoła się zetknęły, i przez chwilę siedzieliśmy nieruchomo. Nie mogłam uwierzyć, że to prawda. Usłyszałam od niego wszystkie te słowa, jakich pragnęłam: królowa, żona, kochać. Marzenia, które kryłam w sercu, miały się urzeczywistnić.

– Prześpij się jeszcze. Ten dzisiejszy atak był najbardziej brutalny z dotychczasowych. Chcę, żebyś w pełni doszła do siebie.

– Jak sobie życzysz – odparłam.

Pogładził mnie palcami po policzku, zadowolony z tej odpowiedzi.

– Dobranoc, Amberly.

– Dobranoc, Clarksonie.

Kiedy wyszedł, położyłam się znowu, ale wiedziałam, że teraz na pewno nie zasnę. Jak mogłabym, gdy moje serce biło dwa razy szybciej niż zwykle, a ja oczami duszy widziałam najróżniejsze wersje naszej przyszłości?

Powoli wstałam i podeszłam do biurka. Potrafiłam wymyśleć tylko jeden sposób, by dać ujście tym uczuciom.

*Kochana Adelo,*

*Czy umiesz dochować tajemnicy?*



FAWORYTKA

W przypadku historii Marlee należy podkreślić, że całą wieczność zajęło mi wymyślenie tytułu. Poszukiwałam czegoś, co w jednym słowie zawarłoby najwspanialszą przyjaciółkę, która była optymistką, zakochała się – i którą naprawdę uwielbiałam!

Zajęło mi to bardzo dużo czasu.

Gdy w końcu zdecydowałam się na *Faworytkę*, ten tytuł wydał mi się idealny. Była ulubienicą społeczeństwa i Ameryki, a jeśli chodzi o czytelniczki, była postacią, o której większość z was chciała się dowiedzieć czegoś jeszcze.

Cieszę się, że mogłam opowiedzieć jej historię, ponieważ było to dla mnie, jako pisarki, niezwykle okazją. Mam teraz w należących do tego cyklu książkach scenę, która sprawiała mi ból przy pisaniu, pokazaną z trzech różnych punktów widzenia. Mogłam też napisać to opowiadanie w odrobinę inny sposób, co także było bardzo ciekawym doświadczeniem twórczym.

Na swój sposób był to też powiew świeżości. Historia miłości Ameryki jest najeżona tyłoma wyborami, które utrudniały jej rozwój. Historia miłości Marlee jest prosta i urocza, uzasadnia też coś, czego nie wiedziałam o niej, dopóki nie zaczęłam pisać *Następczyni*: gdy Marlee podejmie decyzję, NIE NALEŻY wchodzić jej w drogę.

Kiera Cass



Zwinęłam się odrobinę ciaśniej tą wierzchnią warstwą materiału sukienki, jaką miałam do dyspozycji. Carter milczał, i to właśnie ta cisza, a nie nieogrzewana cela, sprawiała, że ogarnęły mnie dreszcze. Słuchanie jego jęków, gdy gwardziści katowali go do nieprzytomności, było okropne, ale przynajmniej wtedy wiedziałam, że jeszcze oddycha.

Zadrżałam i przyciągnęłam kolana do piersi. Kolejna łza spłynęła mi po policzku, a ja byłam za nią wdzięczna, bo odrobinę ogrzała moją skórę. Wiedzieliśmy. Wiedzieliśmy, że to się może tak skończyć, a mimo to się spotykaliśmy. Jak moglibyśmy przestać?

Zastanawiałam się, w jaki sposób umrzemy. Szubienica? Kula? Coś bardziej wyszukanego i bolesnego?

Zaczęłam mieć nadzieję, że milczenie oznacza, że Carter już nie żyje. Albo że przynajmniej umrze jako pierwszy. Wolałam, żeby moim ostatnim wspomnieniem była jego śmierć, wolałam to, niż cierpieć świadomość, że jego ostatnim wspomnieniem będzie moja. Nawet teraz, samotna w celi, pragnęłam tylko ulżyć mu w bólu.

Ktoś poruszył się na korytarzu, a moje serce zaczęło bić mocniej. Czy to już? Czy to koniec? Szybko zamknęłam oczy i postarałam się powstrzymać łzy. Jak to się mogło stać? Jak z lubianej przez wszystkich uczestniczki Eliminacji stałam się zdrajczynią, oczekującą na wykonanie kary? Och, Carterze... Carterze, co my zrobiliśmy?

Nie uważałam siebie za osobę próżną, ale mimo to niemal codziennie po śniadaniu odczuwałam potrzebę, by wrócić do pokoju i poprawić makijaż przed pójściem do Komnaty Dam. Wiedziałam, że to niemądre – Maxon zobaczy mnie dopiero wieczorem, a wtedy i tak będę musiała wcześniej się przebrać i na nowo umalować.

Zresztą i tak wszystko, co robiłam, nie wywierało większego efektu. Maxon był grzeczny i życzliwy, ale nie wydawało się, by łączyła mnie z nim taka więź, jaką dzielił z niektórymi z dziewcząt. Czy to ze mną było coś nie tak?

Chociaż byłam zachwycona pobytem w pałacu, przez cały czasu czułam, że pozostałe dziewczęta – a przynajmniej część z nich – wiedzą coś, czego ja nie wiem. Zanim zostałam wybrana do Eliminacji, uważałam, że jestem dowcipna, śliczna i inteligentna, ale teraz znajdowałam się w grupie dziewcząt, których jedynym celem było zrobienie dobrego wrażenia na jednym konkretnym chłopcu. Czułam się przy nich głupia, nudna i nijaka. Uświadomiłam sobie, że powinnam była poświęcać większą uwagę moim dawnym przyjaciółkom, którym zawsze spieszyło się, by znaleźć męża i założyć rodzinę. Spędzały czas na rozmowach o ubraniach, kosmetykach i chłopcach – podczas gdy mnie bardziej interesowały tematy, jakich uczyli mnie korepetytorzy. Miałam wrażenie, że umknęła mi ważna lekcja, a teraz byłam rozpaczliwie do tyłu z programem.

Nie. Wystarczy tylko, że nadal będę się starać. Nauczyłam się całego materiału z prowadzonych przez Silwię lekcji historii w tym tygodniu. Część nawet zapisałam, żeby mieć pod ręką notatki, gdybym o czymś zapomniała. Chciałam, żeby Maxon uważał mnie za inteligentną i wykształconą. Chciałam także, żeby uważał mnie za piękną i dlatego te powroty do pokoju wydawały mi się

konieczne.

Czy królowa Amberly także postępowała w ten sposób? Wydawało się, że ona przez cały czas wygląda olśniewająco, nie starając się o to zupełnie.

Zatrzymałam się na schodach, by spojrzeć na moje pantofle. Obcas jednego z nich zaczepiał lekko o dywan, ale nie zauważyłam niczego niepokojącego, więc poszłam dalej, żeby jak najszybciej znaleźć się w Komnacie Dam.

Schodząc na parter, odrzuciłam włosy na plecy i znowu skoncentrowałam się na tym, czy jest jeszcze coś, co powinnam zrobić. Naprawdę chciałam wygrać. Nie spędzałam z Maxonem zbyt wiele czasu, ale wydawał się życzliwy, zabawny i...

– Aaach! – Obcas zaczepił o krawędź stopnia, a ja poleciałam z łoskotem na marmurową posadzkę. – Au! – jęknęłam.

– Lady! – Podniosłam głowę i zobaczyłam biegnącego do mnie gwardzistę. – Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest. Ucierpiała tylko moja duma – powiedziałam i zarumieniłam się.

– Nie mam pojęcia, jak damy mogą chodzić w takich butach. To cud, że nie łamiecie sobie co chwila nóg.

Roześmiałam się, gdy podał mi rękę.

– Dziękuję. – Zaczęłam poprawiać włosy i wygładzać sukienkę.

– Nie ma za co. Na pewno nic się pani nie stało? – Przyjrzał mi się niespokojnie w poszukiwaniu zadrapań lub otarć.

– Biodro boli mnie trochę tam, gdzie się uderzyłam, ale poza tym czuję się świetnie. – To była prawda.

– Może powinniśmy zajrzeć do skrzydła szpitalnego, żeby się upewnić.

– Naprawdę nie ma po co – upierałam się. – Nic mi nie jest.

Gwardzista westchnął.

– Czy zrobiłaby to pani dla mnie i mimo to odwiedziła lekarza? Gdyby coś się pani stało, a ja nie zrobiłbym niczego, żeby pomóc, czułbym się okropnie. – Jego niebieskie oczy były wyjątkowo przekonujące. – Założę się, że książę także by chciał, żeby pani tam poszła.

Miał sporo racji.

– No dobrze – ustąpiłam. – Pójdę.

Uśmiechnął się zaraźliwym uśmiechem.

– Doskonale. – Wziął mnie na rękę, a ja westchnęłam z zaskoczenia.

– Naprawdę nie ma takiej potrzeby! – zaprotestowałam.

– Na wszelki wypadek. – Ruszył przed siebie, więc nie mogłam zeskoczyć na ziemię. – Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale mam przyjemność z lady Marlee?

– Tak, to ja.

Wciąż się uśmiechał, a ja mimo woli odwzajemniłam ten uśmiech.

– Staram się, jak mogę, żeby was wszystkie zapamiętać. Naprawdę wydaje mi się, że na szkoleniu słabo sobie radziłem i nie mam pojęcia, jakim cudem trafiłem do pałacu, ale chciałbym, żeby nikt nie żałował tej decyzji. Dlatego staram się przynajmniej zapamiętać, kto jest kim. W ten sposób jeśli ktoś czegoś potrzebuje, wiem przynajmniej, o kim mowa.

Podobał mi się sposób jego mówienia, jakby opowiadał mi historię, chociaż tylko relacjonował fakty o sobie. Jego twarz była ożywiona, a głos pogodny.

– Cóż, i tak wykracza pan daleko poza swoje obowiązki – pochwaliłam go. – Proszę nie być dla siebie tak surowym. Jestem pewna, że był pan doskonałym rekrutem, skoro pana tu przydzielono. Dowódcy musieli dostrzec w panu ogromny potencjał.

– Jest pani dla mnie zbyt życzliwa. Może mi pani przypomnieć, skąd pani pochodzi?

– Z Kentu.

– O, ja jestem z Allens.

– Naprawdę? – Allens było położone na wschód od Kentu, tuż ponad Karoliną. Można powiedzieć, że byliśmy sąsiadami.

Skinął głową, nie przerywając marszu.

– Tak, pierwszy raz opuściłem swoją prowincję. No dobrze, drugi, jeśli liczyć szkolenie.

– Ja tak samo. Trochę trudno mi się przyzwyczaić do klimatu tutaj.

– To prawda! Cały czas czekam na nadejście jesieni, ale nie wiem, czy tutaj w ogóle znają jesień.

– Rozumiem pana doskonale. Lato jest przyjemne, ale nie bezustannie.

– Właśnie – oznajmił stanowczo. – Może sobie pani wyobrazić, jak zabawnie będzie wyglądało

Boże Narodzenie?

Westchnęłam.

– Nie może być naprawdę udane bez śniegu – powiedziałam szczerze. Przez cały rok tęskniłam za zimą, moją ulubioną porą roku.

– Z pewnością nie może – zgodził się ze mną.

Nie wiedziałam, dlaczego tyle się uśmiecham. Może dlatego, że ta rozmowa płynęła tak naturalnie, chociaż zawsze było mi trudno rozmawiać z chłopcami? To prawda, że brakowało mi praktyki, ale miło było pomyśleć, że być może nie musiałam wkładać w to aż tyle wysiłku, ile mi się wydawało.

Zwolnił kroku, gdy zbliżyliśmy się do skrzydła szpitalnego.

– Czy mógłby mnie pan postawić? – zapytałam. – Nie chcę, żeby pomyśleli, że zламаłam nogę.

Roześmiał się.

– Ależ oczywiście.

Postawił mnie na podłodze i otworzył przede mną drzwi. W gabinecie przy biurku siedziała pielęgniarka.

Gwardzista odezwał się zamiast mnie.

– Lady Marlee potknęła się i upadła w korytarzu. Raczej nic się nie stało, ale chcieliśmy się upewnić.

Pielęgniarka wstała, wyraźnie ucieszona, że będzie miała jakieś zajęcie.

– Och, lady Marlee, mam nadzieję, że nic poważnego się pani nie stało.

– Nie, jestem tylko trochę obolała tutaj – powiedziałam i dotknęłam biodra.

– Zaraz panią zbadam. Bardzo dziękuję, gwardzisto. Może pan wracać na swój posterunek.

Gwardzista skłonił głowę i skierował się do wyjścia. Tuż zanim zamknął drzwi, mrugnął do mnie i uśmiechnął się olśniewająco, a ja zostałam, uśmiechnięta jak idiotka.

Wróciłam do terażniejszości, gdy głosy na korytarzu stały się głośniejsze. Słyszałam, że gwardziści jeden po drugim witają kogoś, powtarzając dwa słowa: „wasza wysokość”.

Przyszedł Maxon.

Podbiegłam do małego, zakratowanego okienka celi. Zobaczyłam, że drzwi celi naprzeciwko – tej, w której był Carter – otwierają się i do środka wchodzi Maxon. Wytężałam słuch, ale chociaż

słyszałam głos Maxona, nie byłam w stanie odróżnić słów. Słyszałam także słabe odpowiedzi i wiedziałam, że to Carter. Był przytomny. Żył.

Jednocześnie odetchnęłam z ulgą i wzdrygnęłam się, a potem znowu otuliłam ramiona tiulem.

Po kilku minutach drzwi celi Cartera otworzyły się, a Maxon podszedł do mojej celi. Gwardzista wpuścił go do środka i zamknął za nim drzwi. Maxon spojrzał na mnie i westchnął ze zgrozy.

– Boże, co oni z tobą zrobili? – Podszedł do mnie i rozpiął płaszcz, który miał na sobie.

– Maxonie, tak mi przykro – jęknęłam.

Zsunął płaszcz i owinął mnie nim.

– Czy to gwardziści podarli ci suknię? Zrobili ci coś?

– Nie chciałam cię zdradzić. Nie chciałam cię zranić.

Położył mi dłonie na policzkach.

– Marlee, posłuchaj mnie. Czy gwardziści cię uderzyli?

Potrząsnęłam głową.

– Jeden z nich zerwał mi skrzydła od kostiumu, gdy wepchnął mnie do celi, ale nie zrobili nic więcej.

Odetchnął z wyraźną ulgą. Musiał być naprawdę dobrym człowiekiem, skoro nadal się troszczył o mnie, chociaż dowiedział się o Carterze.

– Tak mi przykro – szepnęłam raz jeszcze.

Maxon opuścił ręce na moje ramiona.

– Sam dopiero zaczynam rozumieć, do jakiego stopnia nie da się walczyć z uczuciem. Na pewno o nic cię nie obwiniam.

Popatrzyłam w jego życzliwe oczy.

– Staraliśmy się powstrzymywać, naprawdę. Ale kocham go. Wyszłabym za niego choćby jutro... gdyby nie to, że oboje umrzemy. – Pochyliłam głowę i zaczęłam gwałtownie szlochać. Chciałam zachować się jak prawdziwa dama i z godnością przyjąć karę, ale miałam poczucie, że to jest niesprawiedliwe: odebrano mi wszystko, zanim jeszcze w ogóle zaczęło do mnie należeć.

Maxon łagodnie pogładził mnie po plecach.

– Nie umrzecie.

Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Jak to?

– Nie zostaliście skazani na śmierć.

Odetchnęłam z ulgą i uściskałam go.

– Dziękuję! Dziękuję z całego serca! Nie zasługujemy na to!

– Przestań! Zaczekaj! – nalegał, przytrzymując mnie za ramiona.

Cofnęłam się, zawstydzona tym, że na dodatek złamałam teraz zasady protokołu.

– Nie zostaliście skazani na śmierć – powtórzył. – Ale zostaniecie ukarani. – Popatrzył w ziemię i potrząsnął głową. – Przykro mi, Marlee, ale oboje zostaniecie rano publicznie wychłostani.

Wyraźnie nie potrafił spojrzeć mi w oczy. Gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, pomyślałabym, że zna ból, jaki nas czeka.

– Przykro mi – powtórzył. – Staralem się temu zapobiec, ale mój ojciec upiera się, że pałac musi ratować twarz. Ponieważ nagranie z wami wyciekło już na zewnątrz, nie mogę w żaden sposób skłonić go do zmiany zdania.

Odchrząknęłam.

– Ile uderzeń?

– Piętnaście. Myślę, że zamierzają potraktować Cartera znacznie surowiej niż ciebie, ale tak czy inaczej to będzie niezwykle bolesne. Wiem, że czasem ludzie mdleją. Naprawdę strasznie mi przykro, Marlee. – Wyglądał, jakby zawiódł sam siebie, ale ja potrafiłam myśleć tylko o jego dobroci.

Wyprostowałam się, żeby pokazać mu, że to zniosę.

– Przyszedłeś podarować mi moje życie i życie mężczyzny, którego kocham, i jeszcze za to przepraszasz? Maxonie, nigdy nie byłam nikomu tak wdzięczna.

– Zostaniecie zdegradowani do Ósemek – powiedział. – Wszyscy będą na to patrzeć.

– Ale ja i Carter będziemy mogli zostać razem, prawda?

Skinął głową.

– O co więcej mogłabym prosić? Dla czegoś takiego wytrzymam chłostę. Przyjęłabym ją za niego, gdyby to było możliwe.

Maxon uśmiechnął się ze smutkiem.

– Carter dosłownie przed chwilą zaproponował, że weźmie twoją za ciebie.

Także się uśmiechnęłam, gdy kolejne łzy – łzy szczęścia – napłynęły mi do oczu.

– Nie dziwi mnie to.

Maxon znowu potrząsnął głową.

– Wydawało mi się, że zaczynam rozumieć, co to znaczy być zakochanym, a potem widzę was dwoje, błagających, by oszczędzić to drugie, i zastanawiam się, czy w ogóle cokolwiek zrozumiałem.

Otuliłam się mocniej jego płaszczem.

– Zrozumiałeś. Wiem, że zrozumiałeś. – Popatrzyłam na niego. – Ale ona... może potrzebować czasu.

Roześmiał się cicho.

– Będzie za tobą tęsknić. Dawniej zachęcała mnie, żebym się tobą zainteresował.

– Tylko prawdziwa przyjaciółka chciałaby, żeby ktoś, na kim jej zależy, został zamiast niej księżniczką. Ale mnie nie byłeś przeznaczony ani ty, ani korona. Znalazłam kogoś dla siebie.

– Ona kiedyś powiedziała mi jedną rzecz – odparł powoli Maxon. – Nigdy nie zapomnę tych słów. Powiedziała: „Prawdziwa miłość zwykle jest okropnie niewygodna”.

Rozejrzałam się po celi.

– Miała rację.

Milczeliśmy przez kilka minut: zanim znowu się odezwałam:

– Boję się.

Maxon objął mnie.

– Szybko będzie po wszystkim. Przygotowania będą najgorsze, ale postaraj się myśleć o czymś innym podczas ogłaszania wyroku. Postaram się dostarczyć wam najlepsze lekarstwa, te przeznaczone dla mnie, żebyście jak najszybciej wyzdrowieli. – Zaczęłam płakać, jednocześnie przerażona, wdzięczna i targana tysiącem innych uczuć. – Na razie spróbuj się zdrzemnąć. Powiedziałem także Carterowi, żeby wypoczął. To pomoże. – Skinęłam głową opartą o jego ramię, a Maxon uściskał mnie mocno.

– Co mówił? Jak się czuje?

– Został pobity, ale na razie wszystko z nim w porządku. Chciał, żeby ci powtórzyć, że cię kocha i żebyś zrobiła to, o co proszę.

Westchnęłam, pocieszona tymi słowami.

– Do końca życia będę twoją dłużniczką.

Maxon nie odpowiedział, po prostu przytulał mnie, dopóki się nie uspokoiliłam. Na koniec pocałował mnie w czoło i odwrócił się, żeby wyjść.

– Żegnaj – szepnęłam.

Uśmiechnął się do mnie i zastukał dwa razy w drzwi, a strażnik wypuścił go z celi.

Wróciłam na swoje miejsce pod ścianą i podwinęłam pod siebie nogi, przykrywając się płaszczem Maxona jak prowizorycznym kocem. Pozwoliłam sobie wrócić w świat wspomnień...

Jada wcierała mleczko w moją skórę – uwielbiałam ten codzienny rytuał. Nawet jeśli dopiero co skończyłam kolację i nie czułam się jeszcze śpiąca, jej zręczne dłonie gładzące moje ramiona oznaczały, że dzień się skończył i mogę się odprężyć.

Dzisiejszy dzień był wyjątkowo męczący. Na stłuczone biodro miałam przykładac zimny kompres, a nagranie *Biuletynu* okazało się szczególnie stresujące. Tego wieczora zostałyśmy szczegółowo przedstawione widzom, a Gavril pytał nas wszystkie, co myślimy o księciu, czy tęsknimy za domem i jak układają się nasze wzajemne stosunki. Piszczalałam jak ptaszek – chociaż próbowałam się uspokajać, nerwy sprawiały, że z każdą odpowiedzią mój głos wspinał się znowu o oktawę. Byłam pewna, że Silvia powie mi coś z tego powodu.

Oczywiście bezustannie porównywałam się z pozostałymi. Tina nie poradziła sobie zupełnie, więc przynajmniej nie wypadłam najbardziej beznadziejnie. Nie potrafiłam jednak powiedzieć, komu poszło najlepiej. Bariel doskonale czuła się przed kamerami, podobnie jak Kriss. Nie zaskoczyłoby mnie, gdyby zakwalifikowały się do Elity.

America także wypadła cudownie. Nie powinno mnie to zaskakiwać, ale teraz uświadomiłam sobie, że nigdy nie przyjaźniłam się z dziewczętami z niższych klas. Czułam się z tego powodu okropną snobką. Od kiedy przyjechałam do pałacu, Ami była moją najbliższą powiernicą – więc jeśli ja nie mogłam zaliczać się do faworytek, cieszyło mnie, że przynajmniej ona dobrze sobie radzi.

Oczywiście wiedziałam, że każda byłaby dla Maxona lepsza od Celeste. Nie do wiary, że rozdarła suknię Ami! Świadomość, że uszło jej to na sucho, była bardzo przygnębiająca. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak ktokolwiek mówi Maxonowi, co zrobiła Celeste, która dzięki temu mogła się swobodnie nad nami znęcać. Rozumiałam, że chce wygrać – na litość boską, wszystkie tego chcieliśmy – ale posuwała się za daleko. Nie znosiłam jej.

Na szczęście zwinne palce Jady pozwoliły mi pozbyć się napięcia z szyi i myśli o Celeste zaczęły blednąć, razem ze wspomnieniami mojego piskliwego głosu, niewłaściwej postawy oraz całą listą obaw, które towarzyszyły moim próbom zostania księżniczką.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, miałam nadzieję, że to Maxon, chociaż wiedziałam, że nie mam na co liczyć. Może to Ami i będziemy mogły napić się herbaty na balkonie albo pospacerować po ogrodzie.

Ale gdy Nina otworzyła drzwi, w korytarzu stał poznany wcześniej gwardzista. Zajrzał do środka ponad jej ramieniem, nie przejmując się protokołem.

– Lady Marlee, przyszedłem zobaczyć, jak się pani czuje! – Wydawał się tak uszczęśliwiony moim widokiem, że musiałam się roześmiać.

– Zapraszam. – Wstałam od toaletki i podeszłam do drzwi. – Proszę siadać. Może pokojówki podadzą nam herbatę?

Potrząsnął głową.

– Nie chciałbym pani zajmować czasu. Chciałem się tylko upewnić, że po tamtym upadku nie chodzi pani o kulach.

Myślałam, że trzyma ręce z tyłu, żeby zachować profesjonalną postawę, ale okazało się, że po prostu chował za sobą bukiet kwiatów, który podał mi zamaszystym gestem.

– Ojej! – podniosłam kwiaty do twarzy. – Dziękuję panu!

– To drobiazg. Przyjaźnię się z jednym z ogrodników i dostałem je od niego.

Nina podeszła do mnie bezszelestnie.

– Czy mam przynieść wazon, panienko?

– Bardzo proszę – odparłam i podałam jej bukiet. – Jak pan widzi – powiedziałam, odwracając się do gwardzisty – nic mi nie jest. Mały siniak, nic poważnego. Nauczyłam się też cennej rzeczy o wysokich obcasach.

– Że płaskie buty są od nich lepsze?

Znowu się roześmiałam.

– Oczywiście. Zamierzam od teraz znacznie częściej wykorzystywać je w moich kreacjach.

– Będzie pani dzięki temu prekursorką nowego trendu w pałacowej modzie! A ja będę mógł się chwalić, że poznałem panią w przełomowym momencie. – Roześmiał się z własnego żartu i tak staliśmy, uśmiechając się do siebie. Miałam przeczucie, że on nie ma ochoty wychodzić... i uświadomiłam sobie, że ja także tego nie chcę. Jego uśmiech był pełen ciepła, a ja już bardzo dawno nie czułam się tak swobodnie, jak przy nim.

Niestety przypomniał sobie, że byłoby dziwne, gdyby pozostawał dłużej w moim pokoju, i skłonił się szybko.

– Sądzę, że powinienem już iść. Mam jutro długą wartę.

Westchnęłam.

– W pewnym sensie ja też.

Gwardzista uśmiechnął się.

– Mam nadzieję, że poczuje się pani lepiej i że będę miał okazję panią widywać.

– Jestem tego pewna. I dziękuję za pomoc dzisiaj, gwardzisto... – popatrzyłam na jego odznakę – Woodwork.

– Nie ma za co, lady Marlee. – Skłonił się znowu i wyszedł na korytarz.

Shea zamknęła za nim drzwi.

– Prawdziwy dżentelmen, skoro przyszedł tu, żeby sprawdzić, jak się panienka czuje – skomentowała.

– To prawda – zawtórowała jej Jada. – Ci gwardziści bywają bardzo różni, ale mam wrażenie, że w tym poborze trafili się wyjątkowo sympatyczni.

– Na pewno jest doskonałym gwardzistą – powiedziałam. – Powinnam wspomnieć o nim księciu Maxonowi. Może gwardzista Woodwork zostanie wynagrodzony za swoją życzliwość.

Chociaż nie byłam zmęczona, położyłam się do łóżka. Nadejście nocy oznaczało, że z trzech pokojówek w pokoju zostawała tylko jedna i byłam na tyle sama, na ile to było możliwe. Nina weszła z niebieskim wazonem, który prześlicznie pasował do żółtych kwiatów.

– Postaw je tutaj, proszę – powiedziałam, a ona ustawiła bukiet tuż przy moim łóżku.

Popatrzyłam na kwiaty z leciutkim uśmiechem. Chociaż sama przed chwilą to zaproponowałam, wiedziałam, że nigdy nie powiem księciu o gwardziście Woodworku. Nie byłam pewna dlaczego, ale

chciałam zatrzymać wiedzę o nim dla siebie.

Skrzypnięcie drzwi obudziło mnie, więc wstałam natychmiast i narzuciłam na ramiona płaszcz Maxona.

Gwardzista, który wszedł do środka, nawet na mnie nie spojrzał.

– Ręce do przodu.

Przywykłam do tego, że wszyscy zwracali się do mnie z uprzedzającą grzecznością, więc potrzebowałam chwili, żeby zareagować. Na szczęście ten gwardzista nie zamierzał mnie karać za ociąganie się. Wyciągnęłam przed siebie ręce, a on zakuł mnie w ciężkie kajdany. Gdy puścił łańcuchy, ugięłam się lekko pod ich ciężarem.

– Idziemy – polecił, więc wyszłam za nim na korytarz.

Carter już tam czekał i wyglądał okropnie. Jego ubranie było jeszcze brudniejsze niż moje i miał chyba trudności z wyprostowaniem się. Ale gdy tylko mnie zobaczył, uśmiech rozjaśnił mu twarz jak fajerwerki, chociaż rozcięcie na jego wardze zaczęło od tego na nowo krwawić. Uśmiechnęłam się do niego lekko, a potem gwardziści poprowadzili nas do schodów na końcu korytarza.

Kilkakrotnie schodziłam do schronów i wiedziałam, że w pałacu jest więcej przejść, niż można podejrzewać. Zeszłej nocy zostaliśmy zaprowadzeni do więzienia przez drzwi, o których zawsze sądziłam, że kryją szafę na bieliznę, a teraz tą samą drogą wyszliśmy na parter.

Gdy znaleźliśmy się na górze, prowadzący nas gwardzista odwrócił się i rzucił jedno słowo:

– Czekać.

Carter i ja staliśmy za półotwartymi drzwiami, czekając, aż zostaniemy wyprowadzeni i poddani upokarzającej, bolesnej karze.

– Przykro mi – szepnął. Popatrzyłam na niego i pomimo krwawiącej wargi i potarganych włosów widziałam tylko chłopaka, który upierał się, by zabrać mnie do skrzydła szpitalnego, chłopaka, który przyniósł mi kwiaty.

– Mnie nie – odparłam tak stanowczo, jak zdołałam.

W tym momencie przypomniałam sobie wszystkie wykradzione przez nas chwile. Pamiętałam wszystkie okazje, gdy nasze oczy się spotykały i błyskawicznie odwracaliśmy wzrok; wszystkie przypadki, gdy wybierałam miejsce do stania lub siedzenia tak, by on był w pobliżu; każde jego mrugnięcie do mnie, gdy szłam na kolację, każdy cichy śmiech, na który pozwalałam sobie, gdy mijałam go na korytarzu.

Z tych okruchów składaliśmy nasz związek ponad wszystkimi naszymi zobowiązaniami wobec pałacu, a gdybym dzisiaj szła na egzekucję, starałabym się pamiętać o tym, co wydarzyło się w ostatnim miesiącu i czuć się tym usatysfakcjonowana. Znalazłam przeznaczonego mi mężczyznę i wiedziałam o tym. W moim sercu było zbyt wiele miłości, by znalazło się w nim miejsce na żałowanie tego, co zrobiłam.

– Wszystko będzie dobrze, Marlee – zapewnił mnie Carter. – Cokolwiek się wydarzy od dzisiaj, zajmę się tobą.

– A ja zajmę się tobą.

Carter pochylił się, by mnie pocałować, ale strażnicy powstrzymali go.

– Dość! – warknął jeden z nich.

W końcu drzwi otworzyły się na całą szerokość, a Carter został pociągnięty przede mną jako pierwszy. Poranne słońce wpadało przez drzwi pałacowe, a ja musiałam spojrzeć w ziemię, żeby



nieść jego blask. Ale od dezorientującej jasności gorsze były ogłuszające okrzyki tłumu, oczekującego na widowisko. Gdy wyszliśmy na zewnątrz, zobaczyłam wydzielony z boku specjalny sektor z siedzeniami. Serce mi się krajało, gdy w pierwszym rzędzie dostrzegłam Americę i May. Gdy szarpnięcie strażnika omal nie sprawiło, że upadłam, rozejrzałam się jeszcze raz, szukając moich rodziców i modląc się, by ich tu nie było.

Moje modlitwy nie zostały wysłuchane.

Wiedziałam, że Maxon ma zbyt dobre serce, by zrobić coś takiego. Skoro próbował uwolnić mnie od kary, to na pewno nie było jego pomysłem zmuszać moją mamę i tatę, by patrzyli na wszystko z bliska. Nie chciałam, by moje serce opanował gniew, ale wiedziałam, kto za to odpowiada, i w głębi mojej duszy rozżarzyła się nienawiść do króla.

Nagle płaszcz Maxona został zerwany z moich ramion, a mnie popchnięto na kolana przed drewnianym blokiem. Zdjęto mi kajdany i przywiązano nadgarstki skózanymi pasami.

– Karą za taką zbrodnię jest śmierć! – oznajmił czyjś głos. – Jednak litościwy książę Maxon postanowił oszczędzić życie tych zdrajców. Niech żyje książę Maxon!

Pętle na moich nadgarstkach uświadomiły mi, że to się dzieje naprawdę. Przepęłnił mnie strach, zaczęłam płakać. Popatrzyłam na moje gładkie dłonie, by je takimi zapamiętać, i żałowałam, że nie mogę otrzeć łez. Potem spojrzałam na Cartera.

Chociaż przeszkadzała w tym konstrukcja, do której był przywiązany, wygiął szyję, żeby na mnie patrzeć. Skoncentrowałam się na nim. Nie byłam sama. Mieliśmy siebie nawzajem. Ból przeminie, a gdy się skończy, dostanę na zawsze Cartera. Będę miała na zawsze swoją miłość.

Chociaż czułam, że trzęsę się ze strachu, czułam się także dziwnie dumna. Nie zamierzałam się kiedykolwiek chwalić, że zostałam wychłostana, ponieważ się zakochałam, ale uświadomiłam sobie, że niektórzy ludzie nigdy nie rozumieją, jak niezwykłą rzeczą jest mieć kogoś takiego. Ja rozumiałam. Spotkałam moją prawdziwą miłość i byłam gotowa zrobić w jej imię wszystko.

– Kocham cię, Marlee. Wszystko będzie dobrze – zapewnił mnie Carter poprzez gwar tłumu. – Poradzimy sobie. Obiecuję.

Miałam zaschnięte gardło i nie mogłam odpowiedzieć, ale skinęłam głową, żeby wiedział, że go usłyszałam. Byłam zła na siebie, że nie mogę także powiedzieć, że go kocham.

– Marlee Tames i Carterze Woodwork! – Odwróciłam się na dźwięk naszych nazwisk. – Od tej chwili zostajecie pozbawieni swojej klasy. Jesteście najmarniejszymi z marnych. Jesteście Ósemkami!

Widzowie wiwatowali, bawiąc się naszym upokorzeniem.

– Aby jednak ukarać was za wstyd i ból, jaki sprawiliście jego wysokości, zostanie wam publicznie wymierzone piętnaście uderzeń. Niech te blizny przypominają wam o waszej hańbie!

Cofnął się na bok i raz jeszcze uniósł ramiona, by zachęcić widzów do wiwatów. Patrzyłam na zamaskowanych mężczyzn, którzy przywiązali mnie i Cartera, a teraz wyciągnęli z wysokiego wiadra długie, nasiąknięte wodą pręty. Przemowy się skończyły, przyszedł czas na przedstawienie.

W tym momencie potrafiłam myśleć tylko o tym, czego dowiedziałam się wiele lat temu od jednego z nauczycieli. Mówiliśmy o pochodzeniu frazy „zasada kciuka” i mój korepetytor wspomniał, że mogła się ona wziąć z prawa zezwalającego mężczyźnie bić żonę, ale tylko kijem nie grubszym od jego kciuka.

Pręty, które mieliśmy przed oczami, nie spełniłyby tej zasady.

Gdy machali nimi, żeby się rozgrzać, odwróciłam spojrzenie. Carter odetchnął głęboko kilka razy,

potem przełknął ślinę i znowu skoncentrował się na mnie, a moje serce wezbrało miłością. Jego kara miała być znacznie gorsza – niewykluczone, że nie będzie w stanie po niej chodzić – ale martwił się tylko o mnie.

– Jeden!

Nie byłam w ogóle przygotowana na uderzenie i krzyknęłam cicho, gdy zabolalo. Przez chwilę ból przygasł, a ja pomyślałam, że może nie będzie tak źle. Potem, bez uprzedzenia, skóra zaczęła piec, coraz mocniej i mocniej, aż...

– Dwa!

Idealnie wyliczyli tempo uderzeń. Gdy ból stawał się najsilniejszy, dodawali do niego nową falę. Krzyczałam rozpaczliwie, a moje ręce trzęsły się z bólu.

– Wszystko będzie dobrze! – zapewniał Carter, który znosił własne cierpienie i starał się ulżyć mojemu.

– Trzy!

Po tym uderzeniu popełniłam błąd i zacisnęłam ręce w pięści z nadzieją, że to pomoże złagodzić ból. Sprawilo tylko, że uderzenie okazało się znacznie gorsze, a ja wydałam dziwny, stłumiony dźwięk.

– Cztery!

Czy widziałam krew?

– Pięć!

To na pewno była krew.

– Niedługo będzie po wszystkim – obiecał Carter słabym głosem. Wolałabym, żeby oszczędzał siły.

– Sześć!

Nie mogłam sobie z tym poradzić. Nie mogłam tego dłużej wytrzymać. Nie było mowy, żebym zniosła jeszcze więcej bólu. Dalszy ból z pewnością oznacza śmierć.

– Kocham... cię.

Czekałam na następne uderzenie, ale najwyraźniej nastąpiła jakaś nieplanowana przerwa.

Usłyszałam, że ktoś krzyczy moje imię – to brzmiało prawie tak, jakby biegł mi na ratunek. Spróbowałam się rozejrzeć, ale okazało się to błędem.

– Siedem!

Wrzasnęłam na cały głos. Czekanie na uderzenia było nieznośne, ale gdy się ich nie spodziewałam, były znacznie gorsze. Moje dłonie były poszarpane na strzępy i opuchnięte, a gdy pręt spadł na nie po raz kolejny, moje ciało na szczęście się poddało. Świat ogarnęła ciemność, a ja mogłam powrócić do snów o przeszłości...

Korytarze były okropnie puste. Gdy pozostała nas tylko szóstka, pałac zaczął się wydawać zbyt ogromny, a jednocześnie mały. Jak królowa Amberly mogła tutaj mieszkać? Takiemu życiu na pewno towarzyszyło poczucie izolacji. Czasem miałam ochotę zacząć krzyczeć tylko po to, by usłyszeć czyjś głos.

Dobiegł mnie cichy śmiech, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam w ogrodzie Ami i Maxona. On miał ręce zaplecione na plecach, a ona szła tyłem i gestykulowała z ożywieniem, jakby opowiadała mi jakąś historię. Doszła do puenty, podkreślając ją przesadnymi ruchami rąk, a Maxon pochylił się do przodu ze śmiechem, mrużąc oczy. Miałam wrażenie, że trzymał ręce z tyłu, bo gdyby się nie

pilnował, przytuliłby ją natychmiast. Chyba wiedział, że taki gest byłby o wiele zbyt poufały, a Ami mogłaby spanikować. Podziwiałam jego cierpliwość i cieszyłam się, że jest na dobrej drodze do dokonania najlepszego wyboru.

Może nie powinnam się tak cieszyć na myśl o przegranej, ale nie mogłam nic na to poradzić. Wydawali się doskonałą parą. On kontrolował jej chaos, ona potrafiła rozproszyć jego powagę.

Patrzyłam na nich dalej i myślałam o tym, że gdy niedawno byliśmy z Ami w tym samym miejscu, omal jej wszystkiego nie wyznałam. Ugryzłam się jednak w język. Chociaż byłam zagubiona, wiedziałam, że nie powinnam mówić ani słowa.

– Śliczny dzień mamy.

Podskoczyłam lekko na dźwięk tych słów, ale mój mózg rozpoznał głos i zareagował na niego. Zarumieniłam się, serce zaczęło mi bić szybciej, a ja czułam się zupełną idiotką na myśl o tym, jak się cieszę na jego widok.

Jeden kącik jego ust uniósł się w uśmiechu, a ja się rozpląnęłam.

– Rzeczywiście – odparłam. – Jak się pan miewa?

– W porządku – odparł, ale jego uśmiech przybladł trochę, a brwi się zmarszczyły.

– Co się stało? – zapytałam cicho.

Przełknął ślinę i zastanowił się, a potem rozejrzał się, żeby upewnić się, czy jesteśmy sami, zanim pochylił się do mnie.

– Czy dzisiaj będzie chociaż chwila, gdy nie będzie u pani pokojówek? – zapytał szeptem. – Kiedy mógłbym przyjść i z panią porozmawiać?

Moje serce zaczęło uderzać zawstydzająco głośno na myśl o tym, że będę z nim sam na sam.

– Codziennie koło pierwszej idą wszystkie na obiad.

– W takim razie zajrzę trochę po pierwszej. – Gdy się oddalał, nadal uśmiechał się z lekkim smutkiem. Może powinnam się bardziej przejmować, bardziej niepokoić tym, przez co przechodził, ale potrafiłam myśleć tylko o tym, jak bardzo jestem szczęśliwa, że tak niedługo znowu go zobaczę.

Wyjrzałam przez okno i popatrzyłam na Ami z Maxonem. Szli teraz obok siebie, a ona trzymała w ręku kwiat, którym machała swobodnie. Maxon ostrożnie wyciągnął ramię, jakby chciał ją objąć, zawahał się i cofnął je.

Westchnęłam. Prędzej czy później dojdą do porozumienia, a ja nie wiedziałam, czy powinnam sobie tego życzyć. Nie byłam gotowa, by opuścić pałac. Jeszcze nie teraz.

Ledwie tknęłam obiad, tak bardzo się denerwowałam. Chociaż nie przesadzałam tak bardzo, jak jeszcze kilka tygodni temu w przypadku Maxona, przeglądałam się w każdej błyszczącej powierzchni, jaką mijalam, żeby mieć pewność, że wciąż wyglądam stosownie.

Nie wyglądałam. Oczy Marlee w odbiciu były szeroko otwarte, a skóra promieniała, nawet jej postawa była inna. Zmieniła się. Ja się zmieniłam.

Myślałam, że gdy wyjdą pokojówki, będzie mi się łatwiej uspokoić, ale tylko zaczęłam bardziej denerwować się upływem czasu. Co on mi musiał powiedzieć? Dlaczego chciał mi to powiedzieć? Czy tu chodziło o mnie?

Zostawiłam drzwi otwarte i czekałam, co było niemądre, ponieważ jestem pewna, że obserwował przez chwilę, jak krążę po pokoju, zanim odchrząknął.

– Gwardzisto Woodwork – powiedziała trochę zbyt radośnie, znowu piszcząc jak ptaszek.

– Witam, lady Marlee. Czy teraz można? – Wszedł do środka odrobinę niepewnie.

– Tak, moje pokojówki właśnie wyszły i wrócą za jakąś godzinę. Proszę usiąść – zaproponowałam i wskazałam stół.

– Wolałbym postać. Myślę, że powiem to szybko i zaraz pójdę.

– Oczywiście. – Wiązałam z tym spotkaniem wątłe nadzieje, chociaż to było głupie, a teraz... Cóż, teraz nie wiedziałam, czego się spodziewać.

Widziałam, że on się denerwuje i byłam na siebie wściekła. Nie mogłam znieść poczucia, że w jakiś sposób się do tego przyczyniłam.

– Gwardzisto Woodwork – zaczęłam cicho – może mi pan powiedzieć o wszystkim, co pan zechce. Nie musi się pan tak denerwować.

Odetchnął głęboko.

– Widzisz, to o to chodzi.

– Słucham?

Potrząsnął głową i zaczął od nowa.

– To nie w porządku. Nie obwiniam cię za nic, właściwie przyszedłem, żeby jakoś sobie z tym poradzić i prosić cię o wybaczenie.

Zmarszczyłam brwi.

– Nadal nie rozumiem.

Przygryzł wargi i popatrzył na mnie.

– Chyba muszę cię przeprosić. Od kiedy cię spotkałem, stale kręcę się po pałacu z nadzieją, że spotkam cię na korytarzu albo będę miał okazję się z tobą przywitać.

Spróbowałam ukryć uśmiech. Robiłam to samo.

– Chwile, gdy możemy porozmawiać, są najlepszymi, jakie spędziłem w tym pałacu. Słuchanie twojego śmiechu albo opowieści o tym, jak minął ci dzień, albo nawet wywodów na temat, którego chyba żadne z nas nie do końca rozumie... Uwielbiam to wszystko.

Kącik jego ust uniósł się w uśmiechu, a ja roześmiałam się cicho na wspomnienie tych rozmów. Były zawsze zbyt krótkie i zbyt ciche. Rozmowa z nim sprawiała mi więcej przyjemności niż z kimkolwiek innym.

– Ja także to uwielbiam – przyznałam.

Jego uśmiech zgasł.

– Myślę, że właśnie dlatego powinniśmy tego zaprzestać.

Czy ktoś uderzył mnie w brzuch, czy tylko mi się zdawało?

– Wydaje mi się, że posuwam się za daleko. Chciałem tylko się z tobą zaprzyjaźnić, ale im częściej cię widuję, tym bardziej czuję, że muszę to ukrywać. A jeśli muszę to ukrywać, to znaczy, że jestem z tobą zbyt blisko.

Zamrugałam, żeby stłumić łzy. Od pierwszego dnia robiłam to samo i powtarzałam sobie, że to nic takiego, chociaż wiedziałam, że to nieprawda.

– Należysz do niego – powiedział ze wzrokiem wbitym w podłogę. – Wiem, że jesteś faworytką opinii publicznej. To jasne, że nią jesteś. Rodzina królewska z pewnością weźmie to pod uwagę, gdy książę dokona ostatecznego wyboru. Czy jeśli nadal będę szeptać z tobą na korytarzu, popełnię zdradę stanu? Myślę, że tak.

Potrząsnął znowu głową, próbując uporządkować swoje uczucia.

– Masz rację – szepnęłam. – Przyjechałam tu dla niego i obiecałam być wierna, więc jeśli między nami jest cokolwiek wykraczającego poza przyjaźń, powinno się natychmiast zakończyć.

Staliśmy i patrzyliśmy w podłogę, a ja miałam trudności z oddychaniem. Wyraźnie miałam nadzieję, że ta rozmowa przyjmie zupełnie inny obrót – ale nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki tak się nie stało.

– To nie powinno aż tak boleć – mruknęłam.

– Nie, nie powinno – zgodził się ze mną.

Pochyliłam głowę i potarłam grzbietem dłoni bolące miejsce na piersi. Na moment podniosłam oczy i zobaczyłam, że Carter robi dokładnie to samo.

Zrozumiałam to wtedy. Zrozumiałam, że on czuje to samo, co ja. Może nie tak miało się stać, ale jak mogliśmy się teraz tego wyprzeć? A gdyby Maxon mnie wybrał? Czy musiałabym się zgodzić? A gdybym została tutaj jako jego żona, patrząc codziennie, jak mężczyzna, którego naprawdę pragnę, robi obchód po naszym domu?

Nie.

Nie skażę się na coś takiego.

Porzuciłam wszelkie próby udawania damy, podbiegłam do drzwi i zamknęłam je. Potem wróciłam do Cartera, położyłam mu rękę na karku i pocałowałam go.

Zawahał się na ułamek sekundy, zanim jego ramiona objęły mnie, a potem przytulił mnie, jakbym była mu niezbędna do życia.

Gdy się rozłączyliśmy, potrząsnął głową, jakby chciał się skarcić.

– Przegrałem tę wojnę. Nie mam już szans się wycofać. – Ale chociaż w jego słowach był żal, lekki uśmiech na jego twarzy zdradzał, że jest równie szczęśliwy, jak ja.

– Nie mogę bez ciebie żyć, Carterze – powiedziałam, używając imienia, które dopiero niedawno mi zdradził.

– To niebezpieczne, wiesz o tym? Oboje możemy stracić życie.

Zamknęłam oczy i pokiwałam głową, a łzy spływały mi po policzkach. Z jego miłością czy bez niej, tak czy inaczej ocierałam się o śmierć.

Obudził mnie czyjś jęk. Przez chwilę nie wiedziałam, gdzie jestem, ale potem wszystko sobie przypomniałam. Bal halloweenowy, chłostę, Cartera...

Pokój był słabo oświetlony, a gdy się rozejrzałam, zobaczyłam, że jest tylko na tyle duży, by pomieścić wąskie łóżka, na których on i ja leżeliśmy. Spróbowałam się podeprzeć i usiąść, ale natychmiast pisnęłam z bólu. Zastanawiałam się, ile czasu moje dłonie będą bezużyteczne.

– Marlee?

Odwróciłam się do Cartera, podpierając się łokciem.

– Jestem tutaj. Wszystko w porządku, próbowałam się oprzeć na dłoni.

– Kochanie, tak mi przykro. – Jego głos brzmiał tak, jakby miał w gardle kamienie.

– Jak się czujesz?

– Jeszcze żyję. – Leżał na brzuchu, ale zobaczyłam, że się uśmiecha. – Każdy ruch mnie boli.

– Mogę jakoś pomóc? – Ostrożnie wstałam i przyjrzałam się mu. Dolną połowę ciała miał przykrytą prześcieradłem, a ja nie miałam pojęcia, co mogłabym zrobić, żeby złagodzić jego ból. Zobaczyłam w kącie stół, a na nim słoiki, bandaże i kartkę papieru, więc podeszłam tam z trudem.

List nie miał podpisu, ale znałam charakter pisma Maxona.

*Gdy się obudzicie, zmieńcie opatrunki. Użyjcie maści ze słoika. Nałóżcie ją bawełnianymi*

*gazikami, żeby nie zainfekować ran, i nie bandażujcie zbyt mocno opatrunku. Tabletki także Wam pomogą. Potem postarajcie się wypocząć. Nie próbujcie wychodzić z pokoju.*

– Carter, mam dla nas lekarstwa. – Ostrożnie odkręciłam pokrywkę czubkami palców. Gęste mazidło pachniało w sposób przypominający aloes.

– Co takiego? – Odwrócił się do mnie.

– Tu są bandaże i instrukcja.

Popatrzyłam na obandażowane dłonie i zaczęłam się zastanawiać, jak mam sobie z tym poradzić.

– Pomogę ci – zaproponował Carter, jakby czytał mi w myślach.

Uśmiechnęłam się.

– To nie będzie łatwe.

– Ja myślę – mruknął. – Nie tak sobie wyobrażałem chwilę, gdy po raz pierwszy zobaczysz mnie bez ubrania.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu i od nowa zakochałam się w nim. W ciągu niecałego dnia zostałam pobita, zdegradowana do Ósemki i czekałam na wygnanie nie wiadomo dokąd, a mimo to się śmiałam.

Jaka księżniczka mogłaby być ode mnie bogatsza?

Nie byliśmy w stanie ocenić upływu czasu, ale nie próbowaliśmy wołać ani pukać w drzwi.

– Zastanawiałaś się nad tym, gdzie nas wyślą? – zapytał Carter. Siedziałam koło niego na podłodze i gładziłam czubkami palców jego krótkie włosy.

– Gdybym miała wybór, wolałabym jakieś miejsce, gdzie jest gorąco, niż takie, gdzie jest zimno.

– Też mam przeczucie, że trafimy do jednej ze skrajności.

Westchnęłam.

– Boję się tego, że nie będziemy mieć domu.

– Nie musisz. Na razie jestem trochę bezużyteczny, ale potem zatroszczę się o nas oboje. Wiem nawet, jak zbudować igloo, gdybyśmy trafili tam, gdzie jest zimno.

Uśmiechnęłam się.

– Naprawdę?

Skinął głową.

– Zbuduję do ciebie najładniejsze igloo, Marlee. Wszyscy będą ci okropnie zazdrościć.

Raz za razem całowałam jego głowę.

– Poza tym nie jesteś bezużyteczny. Ostatecznie...

Zamek szczęknął, a potem drzwi się otworzyły. Do środka weszło troje ludzi w brązowych płaszczach z kapturami, a mnie ogarnął strach.

W tym momencie jeden z nich zdjął kaptur. Westchnęłam, zerwałam się na równe nogi, żeby objąć Maxona i zapomniałam znowu o moich rękach, przez które jęknęłam z bólu.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił mnie Maxon, gdy cofnęłam ręce. – Przy tej maści potrzeba kilku dni, żeby wszystko się zagoiło, a ty, Carterze, będziesz niedługo mógł chodzić. Rany goją się na tobie wyjątkowo szybko.

Maxon odwrócił się do pozostałych dwóch zakapturzonych osób.

– To są Juan Diego i Abril. Aż do dzisiaj pracowali w pałacu, a teraz wy zajmiecie ich miejsca. Marlee, jeśli ty i Abril przejdziecie do kąta, my postaramy się odwrócić oczy, gdy będziecie się

zamieniać ubraniami. Proszę – podał mi płaszcz podobny do jej płaszcza. – To wam zapewni trochę prywatności.

Popatrzyłam na nieśmiałą twarz Abril.

– Oczywiście.

Odsunęliśmy się do kąta, gdzie Abril zdjęła spódnicę i pomogła mi ją założyć. Ja zsunęłam sukienkę i oddałam jej.

– Carter, musimy założyć ci spodnie. Pomożemy ci wstać.

Nie odwracałam się i starałam się stłumić niepokój z powodu dźwięku, jaki wydał Carter.

– Dziękuję – szepnęłam do Abril.

– To pomysł księcia – odparła cicho. – Musiał chyba spędzić cały dzień, przeglądając listy personelu i szukając kogoś, kto pochodzi z Panamy, gdy dowiedział się, że macie zostać tam wysłani. Sprzedaliśmy się na służbę pałacowi, żeby zapewnić środki do życia naszej rodzinie, a dzisiaj będziemy mogli wrócić do domu.

– Panama. Zastanawialiśmy się, gdzie trafimy.

– To okrutne, że do tego wszystkiego król właśnie tam chciał was wysłać – powiedziała cicho dziewczyna.

– Jak to?

Abril obejrzała się przez ramię na księcia, żeby sprawdzić, czy na pewno nie słuca.

– Spędziłam tam dzieciństwo jako Szóstka i nie było łatwo. Ósemki są czasem zabijane dla rozrywki.

Popatrzyłam na nią z niedowierzaniem.

– Co takiego?!

– Co kilka miesięcy znajdujemy kogoś, kto od dawna zebrał na ulicy, martwego na środku drogi. Nikt nie wie, kto za to odpowiada. Inne Ósemki? Bogate Dwójki i Trójki? Rebelianci? Ale takie rzeczy się zdarzają. Bardzo prawdopodobne, że byście zginęli.

– Przytrzymaj się teraz mojego ramienia – poprosił Maxon. Odwróciłam się i zobaczyłam obok księcia przygarbionego Cartera w kapturze zasłaniającym twarz.

– No dobrze. Abril, Juan Diego, zanim gwardziści przyjdą tutaj, zabandażujcie się i poruszajcie się, jakby wszystko was bolało. Wydaje mi się, że zamierzają wsadzić was do autobusu i wyprowadzić w drogę. Wystarczy, że nie będziecie podnosili głów, nikt wam się nie będzie przyglądać. Uznają was za Ósemki, które nikogo nie obchodzą.

– Dziękujemy, wasza wysokość – powiedział Juan Diego. – Myślałem, że już nigdy nie zobaczymy matki.

– To ja wam dziękuję – odparł Maxon. – Wasza chęć opuszczenia pałacu ratuje im życie. Nie zapomnę, co dla nich zrobiliście.

Po raz ostatni spojrzałam na Abril.

– No dobrze. – Maxon naciągnął kaptur. – Chodźmy.

Poprowadził nas na korytarz, podtrzymując utykającego i opierającego się na nim Cartera.

– Czy ludzie nie zaczną czegoś podejrzywać? – zapytałam szeptem.

– Nie – odparł Maxon, ale mimo to rozglądał się na każdym zakręcie. – Najniższy w hierarchii personelu, taki jak kucharze albo sprzątacze, ma zakaz pokazywania się na górze. Jeśli już muszą wyjść, zakładają takie płaszcze. Jeśli ktoś nas zobaczy, uzna, że wykonaliśmy powierzona nam pracę i wracamy do pokojów.

Zeszliśmy za Maxonem długimi schodami, prowadzącymi do wąskiego korytarza z drzwiami po obu stronach.

– Tutaj.

Zaprowadził nas do małego pokoiku. W jego kącie stało łóżko, a obok mała szafka. Czekają na nas dzbanek z mlekiem i chleb, a mój żołądek zaczął burczeć na sam widok jedzenia. Na środku podłogi położono wytarty dywanik, a na ścianie przy drzwiach było kilka półek.

– Wiem, że to niewiele, ale tutaj będziecie bezpieczni. Przykro mi, że nie mogę wam zapewnić nic więcej.

Carter potrząsnął głową.

– Jak wasza wysokość może nas przeproszać? Kilka godzin temu powinniśmy stracić życie, ale żyjemy, jesteśmy razem i mamy dach nad głową. – On i Maxon wymienili spojrzenia. – Wiem, że to, co zrobiłem, oznacza w praktyce zdradę, ale to nie wynikało z braku szacunku do waszej wysokości.

– Wiem.

– To dobrze. Dlatego mam nadzieję, że wasza wysokość uwierzy, gdy powiem, że nikt w całym królestwie nie będzie waszej wysokości tak oddany, jak ja. – Gdy Carter skończył mówić, jego twarz wykrzywił grymas bólu. Oparł się ciężko o księcia.

– Połóż się do łóżka. – Wzięłam mojego gwardzistę pod drugie ramię i wspólnymi siłami położyliśmy go na brzuchu. Zajmował prawie całe łóżko, więc pomyślałam, że spędzę noc na dywaniku.

– Rano zajrzy do was pielęgniarka – powiedział Maxon. – Możecie trochę odpocząć, ale powinniście w miarę możliwości nie ruszać się z pokoju. Za trzy albo cztery dni musicie dostać oficjalny przydział do pracy i ktoś z kuchni znajdzie wam jakieś zajęcie. Nie wiem, co dokładnie będziecie robić, ale po prostu starajcie się robić to jak najlepiej. Będę tu zaglądał tak często, jak mi się uda. Na razie nikt nie wie, że tu jesteście: ani gwardziści, ani Elita, ani nawet wasze rodziny. Będziecie mieli do czynienia z wąską grupką personelu pałacowego, a szanse, że ktoś z nich was rozpozna, są niewielkie. Mimo to od tej pory będziecie używać imion Mallory i Carson. Tylko w ten sposób mogę was chronić.

Popatrzyłam na niego i pomyślałam, że gdybym mogła wybierać męża dla najlepszej przyjaciółki, wskazałabym właśnie jego.

– Tak wiele dla nas zrobiłeś... Dziękuję.

– Żałuję, że tylko tyle. Spróbuję odzyskać coś z waszych prywatnych rzeczy, ale czy poza tym mogę coś dla was zrobić? Obiecuję, że się postaram, jeśli to będzie możliwe.

– Jest jedna rzecz – odparł Carter zmęczonym głosem. – Czy gdy się nadarzy okazja, wasza wysokość może znaleźć nam duchownego?

Potrzebowałam chwili, żeby zrozumieć, co kryje się za tą prośbą, a gdy się tego domyśliłam, oczy wypełniły mi łzy szczęścia.

– Przepraszam – dodał. – Wiem, że to nie są romantyczne oświadczenia.

– Mimo wszystko: tak – mruknęłam.

Patrzyłam, jak jego oczy wilgotnieją i na chwilę zapomniałam, że Maxon w ogóle jest z nami w pokoju, zanim się odezwał:

– Z przyjemnością. Nie wiem, ile czasu będę potrzebował, ale zajmę się tym. – Wyjął z kieszeni zabrane z góry lekarstwa i postawił je przy łóżku. – Nałóżcie wieczorem maść i postarajcie się jak najwięcej odpoczywać. Jutro pielęgniarka zajmie się resztą.



Skinęłam głowę.

– Zrobię wszystko.

Maxon wyszedł z uśmiechem z pokoju.

– Czy mój narzeczony chciałby coś zjeść? – zapytałam.

Carter uśmiechnął się.

– Dziękuję mojej narzeczonej, ale jestem chyba trochę zmęczony.

– Oczywiście. Czy w takim razie mój narzeczony chciałby się przespać?

– Spałbym lepiej, gdyby była koło mnie narzeczona.

Zapomniałam całkiem o głodzie i umościłam się na wąskim łóżku, na pół zwisając z krawędzi,

a na pół przygnieciona Carterem. To było zaskakujące, z jaką łatwością zasnęłam.

Raz za razem prostowałam palce. Dłonie w końcu się zagoiły, ale czasem, po ciężkim dniu, puchły i zaczynały boleć. Dzisiaj wieczorem nawet moja cienka obrączka opinała zbyt mocno palec. Widziałam, że zaczyna się strzępić, i zanotowałam w myślach, żeby jutro poprosić Cartera o nową. Straciłam już rachubę, ile obrączek ze sznurka zużyliśmy, ale ten symbol miał dla mnie ogromne znaczenie.

Podniosłam znowu skrobaczkę i zmiotłam rozsypaną mąkę ze stołu do śmieci. Kilka innych osób z kuchennego personelu zamiatało podłogę lub chowało niepotrzebne składniki. Wszystko było gotowe do śniadania i wiedziałam, że niedługo będziemy mogli iść spać.

Odetchnęłam głębiej, gdy para rąk objęła mnie w talii.

– Witaj, żono – powiedział Carter i pocałował mnie w policzek. – Jeszcze pracujesz? – Pachniał jak jego praca: świeżo ściętą trawą i słońcem. Byłam pewna, że trafi do stajni – gdzieś, gdzie będzie ukryty przed wzrokiem króla – tak jak ja zostałam schowana w kuchni. Tymczasem on spacerował wraz z innymi ogrodnikami, tam, gdzie wszyscy mogliby go zobaczyć. Wieczorem wracał pachnący świeżym powietrzem, a ja przez moment czułam się, jakbym też spędziła dzień na dworze.

Westchnęłam.

– Już prawie skończyłam. Posprzątam tutaj i przyjdę się położyć.

Potarł nosem moją szyję.

– Nie przemęczaj się. Jeśli chcesz, mogę ci pomasować ręce.

– Byłoby cudownie – szepnęłam miękko. Nadal uwielbiałam masaż na koniec dnia – chyba nawet bardziej, gdy robił go Carter niż kiedyś moja pokojówka – ale jeśli mój dzień kończył się długo po ciszy nocnej, zwykle musiałam się obchodzić bez takiego luksusu.

Zdarzało się, że wspominałam czasy, gdy byłam damą. Jak miło było być uwielbianą, jak dumna była moja rodzina, jak piękna się czułam. Trudno było z osoby, której stale usługiwano, stać się osobą, która stale służy, ale mimo to wiedziałam, że mogło być znacznie, znacznie gorzej.

Starałam się uśmiechać, ale Carter mnie przejrzał.

– Co się stało, Marlee? Ostatnio jesteś przygnębiona – szepnął, nie wypuszczając mnie z ramion.

– Bardzo tęsknię za rodzicami, szczególnie teraz, przed Bożym Narodzeniem. Cały czas się zastanawiam, jak sobie radzą. Jeśli ja czuję się tak źle bez nich, jak oni radzą sobie beze mnie? – Zacisnęłam wargi, jakbym dzięki temu mogła nie wpuścić dalej smutku. – Poza tym wiem, że to pewnie niemądre, ale nie będę miała dla ciebie żadnego prezentu. Co mogłabym ci dać? Bochenek chleba?

– Ucieszyłbym się z bochenka chleba!

Roześmiałam się z powodu entuzjazmu w jego głosie.

– Ale nie mogłabym nawet upiec go z własnej mąki. To by była kradzież.

Pocałował mnie w policzek.

– To prawda. Poza tym kiedy ostatni raz coś ukradłem, to była bardzo cenna rzecz, a mnie potraktowano lepiej, niż na to zasługiwałem, i teraz cieszę się z tego, co mam.

– Nie ukradłeś mnie, nie jestem imbrykiem.

– Hmmm – zastanowił się. – Może ty mnie ukradłaś? Bo z pewnością pamiętam, że kiedyś należałem do siebie, ale teraz jestem tylko twój.

Uśmiechnęłam się.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham. Nie martw się, wiem, że teraz masz dużo pracy, ale to nie potrwa wiecznie.

A my mamy za co dziękować w tym roku.

– To prawda. Przepraszam, że jestem dzisiaj taka przygnębiona. Myślałam tylko...

– Mallory! – Odwróciłam się, gdy usłyszałam moje nowe imię. – Gdzie jest Mallory? – zapytał gwardzista, który wszedł do kuchni. Była z nim dziewczyna, której nigdy wcześniej nie widziałam.

Przełknęłam ślinę i odpowiedziałam.

– Tutaj.

– Chodź ze mną, proszę.

Jego głos był pełen napięcia, ale to, że mnie poprosił, sprawiło, że bałam się trochę mniej. Każdego dnia lękałam się coraz bardziej, że ktoś powie królowi o tym, że Carter i ja mieszkamy potajemnie w pałacu. Wiedziałam, że gdyby tak się stało, chłosta wydawałaby się nagrodą, a nie karą.

Pocałowałam Cartera w policzek.

– Zaraz wrócę.

Gdy podeszłam bliżej, dziewczyna ścisnęła moją rękę.

– Dziękuję. Zaczekam tu na ciebie.

Zmarszczyłam brwi, nic nie rozumiejąc.

– Dobrze.

– Liczymy na twoją absolutną dyskrecję – oznajmił gwardzista, gdy szliśmy korytarzem.

– Oczywiście – odparłam, chociaż nadal nie wiedziałam, o co chodzi.

Skęciliśmy do skrzydła koszarowego, a ja czułam się coraz bardziej zagubiona. Osoba o mojej pozycji nie miała wstępu do tej części pałacu. Wszystkie drzwi były zamknięte z wyjątkiem jednych, przed którymi stał inny gwardzista. Jego twarz była spokojna, ale w oczach miał niepokój.

– Zrób tylko, co w twojej mocy – powiedział ktoś w pokoju. Znałam ten głos.

Stanęłam na progu i zobaczyłam, co jest w środku. Na łóżku leżała America, a z jej ramienia sączyła się krew. Jej główna pokojówka badała ranę. Wszystkiemu przyglądali się książę i tych dwóch gwardzistów.

Anne, nie odrywając spojrzenia od rany, rzuciła krótkie polecenia.

– Niech ktoś przyniesie wrzątku. W apteczce są środki antyseptyczne, ale wrzątek też się przyda.

– Zaraz przyniosę – odpowiedziałam.

Twarz Ami rozjaśniła się, gdy na mnie spojrzała.

– Marlee. – Zaczęła płakać, a ja widziałam, że przegrywa walkę z bólem.

– Zaraz wracam, Ami. Trzymaj się.

Pobiegłam do kuchni i wyciągnęłam z szafki ręczniki. Woda na szczęście akurat się zagotowała, więc przelałam ją do dzbanka.

– Cimmy, dolej wody do tego garnka! – zawołałam w przelocie, zbyt szybko, by zdążyła zaprotestować.

Potem zajrzałam do szafki z alkoholem. Najlepsze trunki dla króla były trzymane pod kluczem, ale czasem wykorzystywaliśmy do gotowania brandy. Nauczyłam się przyrządzać wieprzowinę z brandy,

kurczaka w sosie z brandy i krem z brandy na deser. Zabrałam butelkę z nadzieją, że się przyda.

Wiedziałam trochę o bólu.

Gdy wróciłam, Anne nawlekała igłę, a Ami starała się równo oddychać. Zostawiłam wodę i ręczniki koło pokojówki, a sama podeszłam do łóżka z butelką.

– To od bólu – wyjaśniłam i podniosłam głowę Ami, by pomóc jej się napić. Starła się pić, ale wykasływała więcej, niż spływało do gardła. – Jeszcze troszeczkę.

Usiadłam koło niej, nie dotykając rannego ramienia, i przechyliłam butelkę do jej ust. Tym razem poradziła sobie trochę lepiej. Przełknęła i popatrzyła na mnie.

– Cieszę się, że tu jesteś.

Serce mi się krajało, gdy widziałam ją tak przerażoną, chociaż teraz była już bezpieczna. Nie miałam pojęcia, przez co przeszła, ale zamierzałam zrobić, co w mojej mocy, by jej ulżyć.

– Zawsze możesz na mnie liczyć, Ami. Wiesz o tym. – Uśmiechnęłam się i odgarnęłam jej z czoła kosmyk włosów. – Co ty wyprawiałaś, na litość boską?

Widziałam, jak zastanawia się nad odpowiedzią.

– Myślałam, że to dobry pomysł – powiedziała tylko.

Przechyliłam głowę.

– Ami, ty masz zawsze mnóstwo złych pomysłów – oznajmiłam, próbując się nie roześmiać. – Dobre intencje, ale najgorsze pomysły.

Wydeła wargi, jakby doskonale wiedziała, o czym mówię.

– Na ile dźwiękoszczelne są te ściany? – zapytała Anne gwardzistów. Najwyraźniej to był ich pokój.

– Całkiem przyzwoicie – odparł jeden z nich. – Tu, w głębi pałacu, mało co słyhać.

Anne skinęła głową.

– Dobrze. Proszę, żeby wszyscy wyszli na korytarz. Panienko Marlee – ciągnęła. Tyle czasu minęło, odkąd ktoś poza Carterem użył mojego prawdziwego imienia, że miałam ochotę się rozplakać. Nie zdawałam sobie sprawy, ile to dla mnie znaczy. – Potrzebuję tu trochę miejsca, ale może panienka zostać.

– Nie będę przeszkadzać – zapewniłam ją.

Chłopcy wycofali się na korytarz, a Anne przejęła dowodzenie. Gdy zwracała się do Ami i szykowała się do zaszywania rany, byłam pod wrażeniem jej opanowania. Zawsze lubiłam pokojówki Ami, szczególnie Lucy, która była taka kochana, ale teraz zobaczyłam Anne w nowym świetle. Wydawało mi się niesprawiedliwe, że ktoś tak godny zaufania w trudnej chwili jest tylko pokojówką w pałacu.

W końcu Anne zaczęła oczyszczać ranę, której pochodzenia wciąż nie potrafiłam się domyślić. Ami krzyczała z ręcznikiem w ustach, a chociaż sprawiało mi to okropną przykrość, wiedziałam, że muszę ją przytrzymać, żeby się nie ruszała. Przycisnęłam ją ciężarem swojego ciała, koncentrując się na tym, żeby utrzymać nieruchomo jej ramię.

– Dziękuję – mruknęła Anne i wyjęła pęsetą małą czarną grudkę. Czy to była ziemia? Okruch betonu? Całe szczęście, że była tak staranna, bo samo wystawienie na działanie powietrza mogło spowodować paskudną infekcję rany. Widać było, że Anne nie zamierza do tego dopuścić.

Ami znowu krzyknęła, a ja zaczęłam ją uspokajać.

– Zaraz będzie po wszystkim, Ami – powiedziałam, myśląc o tym, co Maxon powiedział mi przed chłostą, i o słowach Cartera w trakcie wymierzania kary. – Pomyśl o czymś przyjemnym. Pomyśl

o swojej rodzinie.

Widziałam, że się stara, ale to wyraźnie nie działało. Ból był zbyt silny. Dałam jej więcej brandy i wlewałam w nią kolejne łyki, dopóki Anne nie skończyła.

Gdy było już po wszystkim, zastanawiałam się, czy Ami w ogóle będzie coś z tego pamiętać. Anne zabandażowała ranę, a potem obie cofnęłyśmy się i obserwowałyśmy, jak Ami śpiewa bożonarodzeniową piosenkę dla dzieci, kreśląc palcem na ścianie niewidzialne obrazki.

Obie uśmiechnęłyśmy się na widok jej niezgrabnych ruchów.

– Czy ktoś w ogóle wie, gdzie są te szczeniaczki? – zapytała Ami, nawiązując do słów piosenki. – Dlaczego są tak daleko?

Zasłoniłyśmy usta i śmiałyśmy się aż do łez. Niebezpieczeństwo minęło, Ami była bezpieczna i opatrzona, a jej myśli zaprzętało teraz stado szceniąt.

– Lepiej zachowajmy to dla siebie – zaproponowała Anne.

– Też tak myślę – westchnęłam. – Co jej się mogło stać?

Anne zeszywniała.

– Nie potrafię odgadnąć, co robili, ale jestem całkowicie pewna, że to rana postrzałowa.

– Postrzałowa?! – wykrzyknęłam.

Anne skinęła głową.

– Kilka centymetrów w lewo i byłoby po niej.

Popatrzyłam na Ami, która właśnie szturchała swoje policzki palcami, chyba tylko po to, żeby sprawdzić, jakie to uczucie.

– Całe szczęście, że nic jej nie jest.

– Nawet gdybym jej nie usługiwała, chciałabym, żeby została księżniczką. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyśmy ją stracili. – Anne nie mówiła tego jak służąca, ale jak poddana. Doskonale rozumiałam, co ma na myśli.

Pokiwałam głową.

– Cieszę się, że byłaś dzisiaj przy niej. Poproszę, żeby odnieśli ją do pokoju. – Przykucnęłam przy Ami. – Hej, muszę już iść. Postaraj się nie zrobić sobie znowu krzywdy, zgoda?

Niezdarnie skinęła głową.

– Ta-jes, psze pani.

Byłam pewna, że niczego nie będzie pamiętać.

Gwardzista, który po mnie przyszedł, stał teraz na końcu korytarza na straży. Drugi gwardzista siedział na podłodze tuż pod drzwiami i niespokojnie bawił się palcami, podczas gdy Maxon chodził tam i z powrotem.

– I co? – zapytał księżę.

– Już jej lepiej. Anne zajęła się wszystkim, a Ami... Wypiła mnóstwo brandy, więc jest troszeczkę nieprzytomna. – Zachichotałam na wspomnienie słów piosenki. – Możecie już tam wejść.

Gwardzista na podłodze wstał błyskawicznie, a Maxon natychmiast podszedł do drzwi. Chciałam ich zatrzymać i zadać kilka pytań, ale teraz najprawdopodobniej nie była na to odpowiednia chwila.

Zmęczona wróciłam do naszego pokoju, a odpływ adrenaliny sprawił, że czułam się wykończona. Gdy się zbliżyłam, zobaczyłam Cartera siedzącego pod drzwiami na korytarzu.

– Nie musiałeś na mnie czekać – powiedziałam cicho, z nadzieją, że nikomu nie przeszkadzamy.

– Położyłem ją do łóżka – wyjaśnił. – Więc uznałem, że tu zaczekam.

– Kogo położyłeś do łóżka?

– Tę dziewczynę z kuchni, która przyszła z gwardzią.

– A, prawda – usiadłam koło niego. – Czego ona ode mnie chciała?

– Wydaje mi się, że masz ją nauczyć zawodu. Nazywa się Paige i z tego, co mi powiedziała, wynika, że ta noc była naprawdę interesująca.

– Jak to?

Jeszcze bardziej zniżył głos.

– Była prostytutką. Powiedziała, że America znalazła ją i przyprowadziła tutaj, a to oznacza, że ona i książę opuścili dzisiaj w nocy pałac. Masz może pomysł dlaczego?

Potrząsnęłam głową.

– Wiem tylko, że właśnie pomagałam Anne, która zaszywała ranę postrzałową Ami.

Carter był tym wstrząśnięty tak samo jak ja.

– Co robili, żeby narazić się na takie niebezpieczeństwo?

Ziewnęłam.

– Nie wiem, ale mam przeczucie, że chcieli zrobić coś dobrego.

Chociaż spotkania z prostytutkami i udział w strzelaninie wydawały się lekko podejrzane, wiedziałam, że Maxon zawsze starał się robić to, co słuszne.

– Chodź do środka – powiedział Carter. – Możesz spać obok Paige, a ja się prześpię na podłodze.

– Nie ma mowy. Gdzie ty, tam i ja – odparłam. Chciałam dzisiaj mieć go obok siebie. Tyle myśli kłębiło mi się w głowie, a ja tylko przy nim czułam się bezpieczna.

Pamiętam, że uważałam Ami za niemądrą, gdy tak długo gniewała się na Maxona za naszą chłostę, ale teraz zaczęłam ją rozumieć. Chociaż szanowałam go z całego serca, byłam też zła na to, że pozwolił, by została ranna. Po raz pierwszy mogłam zobaczyć wymierzenie nam kary jej oczami. Wiedziałam, jak bardzo jest mi droga i jak bardzo ja muszę być jej droga. Jeśli czuła chociaż połowę tego niepokoju, który ja odczuwałam dzisiaj, to wystarczyło z nawiązką.

Minęło już półtora tygodnia, a życie było dalekie od powrotu do normalności. Gdziekolwiek się nie ruszyłam, rozmowy obracały się wokół ataku. Jako jedna z nielicznych miałam mnóstwo szczęścia. Podczas gdy inni byli bezlitośnie mordowani w pałacu, Carter i ja siedzieliśmy bezpiecznie w naszym pokoju. Był na zewnątrz, robił coś w ogrodzie, gdy usłyszał strzały. Uświadomił sobie, co się dzieje, pobiegł do kuchni, złapał mnie i uciekliśmy do pokoju. Razem z nim zabarykadowałam drzwi łóżkiem, na którym się położyliśmy, żeby było cięższe.

Godziny mijały, a ja drżałam w jego ramionach, przerażona, że rebelianci mogą nas znaleźć. Zastanawiałam się, czy istnieje szansa, że ulitują się nad nami i w kółko pytałam Cartera, czy nie powinniśmy próbować ucieczki z pałacu, ale on upierał się, że tutaj jesteśmy bezpieczniejsi.

– Nie widziałas tego, co ja, Marlee. Nie sądzę, żeby nam się udało.

Czekaliśmy, nasłuchując odgłosów i poczuliśmy ulgę, gdy nasi w końcu pojawili się w korytarzu i zaczęli pukać do drzwi. Dziwnie było o tym myśleć, ale gdy zamykaliśmy się w pokoju, królem był Clarkson, a kiedy wyszliśmy z pokoju, korona należała do Maxona.

Nie było mnie na świecie, gdy poprzednio był koronowany nowy król, ale miałam poczucie, że dla kraju oznacza to naturalną zmianę. Może po prostu wiedziałam, że zawsze będę szczęśliwa jako poddana Maxona. Poza tym oczywiście Carter i ja nadal mieliśmy mnóstwo pracy, więc nie było czasu, by zastanawiać się nad nowym monarchą.

Szykowałam obiad, gdy do kuchni wszedł gwardzista i zawołał mnie nowym imieniem.

Poprzednim razem w podobnych okolicznościach okazało się, że Ami jest ranna, więc natychmiast się zaniepokoiłam. Nie byłam też pewna, co to oznacza, że Carter stoi obok gwardzisty.

– Nie wiesz, o co może chodzić? – zapytałam szeptem Cartera.

– Nie. Nie wydaje mi się, żebyśmy zrobili coś złego, ale ta formalna eskorta jest... niepokojąca.

Splotłam palce z jego palcami, a moja obrączka przekrzywiła się trochę i zapętleła między naszymi dłońmi.

Gwardzista zaprowadził nas do sali tronowej, która zazwyczaj służyła tylko do witania gości lub do szczególnie ważnych ceremonii państwowych. Maxon siedział na jej końcu, z koroną na głowie, i wyglądał niezwykle dostojnie. Serce wezbrało mi radością, gdy zobaczyłam Ami siedzącą na mniejszym tronie po prawej stronie, z rękami złożonymi na kolanach. Nie miała jeszcze korony – na to musiała poczekać do ślubu – ale grzebień w jej włosach lśnił jak promienie słońca i sprawiała już królewskie wrażenie.

Po jednej stronie przy stole siedziała grupa doradców, przeglądających stosy dokumentów i gorączkowo robiących notatki. Przeszliśmy po niebieskim dywanie w ślad za gwardzistą, który zatrzymał się przed królem Maxonem, skłonił się i odsunął się na bok, zostawiając mnie i Cartera przed tronem.

Carter szybko pochylił głowę.

– Wasza wysokość.

Ja dygnęłam.

– Carterze i Marlee Woodwork – zaczął z uśmiechem, a mnie serce mało nie wyskoczyło z piersi, gdy usłyszałam moje prawdziwe imię i nazwisko po mężu. – Za zasługi dla korony, ja, wasz król, mocą swojej decyzji anuluję wszelkie wyroki, jakie zostały wcześniej na was wydane.

Carter i ja popatrzyliśmy po sobie, niepewni, co to oznacza.

– Oczywiście nie mogę anulować wymierzonej fizycznie kary, ale dotyczy to pozostałej części wyroku. Czy to prawda, że zostaliście oboje ogłoszeni Ósemkami?

Dziwnie się czułam, odzywając się do niego w takich okolicznościach, ale najwyraźniej takie były zasady. Carter odpowiedział za nas oboje.

– Tak, wasza wysokość.

– Czy to prawda, że przebywaliście w pałacu, wykonując obowiązki Szóstek, przez ostatnie dwa miesiące?

– Tak, wasza wysokość.

– Czy jest także prawdą, że pani Woodwork udzieliła przyszłej królowej pomocy, gdy zaniemogła?

Uśmiechnęłam się do Ami.

– Tak, wasza wysokość.

– Czy jest także prawdą, że pan Woodwork kochał i wspierał panią Woodwork, była damą z Elity, a zatem drogą nam Córe Illéi, zapewniając jej wszystko, co było możliwe w tych okolicznościach?

Carter spojrział w ziemię, jakby zaczął się zastanawiać, czy dał mi dosyć.

– Tak, wasza wysokość – wtrąciłam szybko.

Mój mąż zamrugał, jakby powstrzymywał łzy. To on mi powtarzał, że nie zawsze będziemy prowadzić takie życie, dodawał mi otuchy w najcięższych dniach. Jak mógł myśleć, że to nie wystarczy?

– Za wasze zasługi, ja, król Maxon Schreave, uwalniam was od przypisanej klasy. Nie jesteście już Ósemkami. Carterze i Marlee Woodwork, jako pierwsi obywatele Illéi nie należycie do żadnej

klasy.

Zmarszczyłam czoło.

– Nie należymy do żadnej klasy, wasza wysokość? – Odważyłam się spojrzeć na Ami, która siedziała rozpromieniona, ze łzami lśniącoymi w oczach.

– Właśnie tak. Macie teraz prawo dokonać dwóch wyborów. Po pierwsze, zdecydujcie, czy nadal chcecie uważać pałac za swój dom. Po drugie, powiedzcie mi, jakie zawody chcielibyście wykonywać. Cokolwiek postanowicie, moja narzeczona i ja z przyjemnością zapewnimy wam dach nad głową i wszelką pomoc. Jednakże mimo wszystko nie będziecie należeć do żadnej klasy. Będziecie po prostu sobą.

Popatrzyłam na Cartera, całkowicie oszołomiona.

– Jak myślisz? – zapytał.

– Wszystko im zawdzięczamy.

– Zgadzam się. – Carter wyprostował się i spojrzał na Maxona.

– Wasza wysokość, moja żona i ja będziemy szczęśliwi, pozostając w pałacu i służąc tobie. Nie mogę mówić za nią, ale ja jestem szczęśliwy jako ogrodnik. Chcę pracować na świeżym powietrzu i będę to robić tak długo, jak siły mi pozwolą. Gdyby kiedyś otworzyła się możliwość awansu, chciałbym zostać wzięty pod uwagę, ale poza tym jestem zadowolony z obecnego zajęcia.

Maxon skinął głową.

– Doskonale. A pani Woodwork?

Popatrzyłam na Ami.

– Jeśli przyszła królowa się zgodzi, bardzo chciałabym zostać jej damą dworu.

America zerwała się z miejsca i przycisnęła dłonie do serca.

Maxon popatrzył na nią, jakby była najpiękniejszym widokiem na świecie.

– Jak widać, właśnie na to miała nadzieję. – Odchrząknął i wyprostował się lekko, gdy zwrócił się do urzędników za stołem. – Niech zostanie zapisane, że Carter i Marlee Woodwork zostają oczyszczeni ze wszystkich wcześniejszych zarzutów i od dzisiaj znajdują się pod opieką pałacu. Zapiszcie także, że nie należą do żadnej klasy i są ponad takimi podziałami.

– Tak zostało zapisane! – oznajmił jeden z urzędników.

Gdy tylko skończył mówić, Maxon wstał i zdjął koronę, a Ami dosłownie zerwała się z miejsca i podbiegła, żeby mnie objąć.

– Miałam nadzieję, że zostaniesz! – zawołała. – Nie poradzę tu sobie bez ciebie!

– Żartujesz? To ja mam prawdziwe szczęście, że mogę służyć królowej.

Maxon dołączył do nas i uściśnął mocno dłoń Cartera.

– Jesteś pewien, że chcesz pracować w ogrodzie? Możesz wrócić do gwardii albo nawet zostać doradcą, gdybyś chciał.

– Jestem pewien. Nigdy nie miałem głowy do takich rzeczy, a zawsze lubiłem pracować fizycznie. Będę szczęśliwy, mogąc się tym zajmować.

– No dobrze – powiedział Maxon. – Gdybyś kiedyś zmienił zdanie, powiedz mi o tym.

Carter skinął głową i objął mnie ramieniem.

– Och! – Ami pobiegła z powrotem do tronu. – Prawie zapomniałam! – Wróciła do nas z małym pudełeczkiem, rozpromieniona.

– Co to takiego? – zapytałam.

Uśmiechnęła się do Maxona.



– Obiecałam, że będę na twoim ślubie i nie dotrzymałam tej obietnicy. Chociaż już na to trochę za późno, pomyślałam, że na przeprosiny dam wam mały prezent.

Ami podała mi pudełeczko, a ja przygryzłam wargi w oczekiwaniu. Nie miałam nic z rzeczy, jakie wyobrażałam sobie na moim ślubie – pięknej sukni, wspaniałego przyjęcia, sali pełnej kwiatów. Jediną rzeczą, jaką miałam tamtego dnia, był całkowicie idealny pan młody, a ja byłam wystarczająco szczęśliwa z tego powodu, by machnąć na wszystko inne ręką.

Mimo wszystko miło było dostać prezent. Dzięki temu ślub wydawał mi się bardziej prawdziwy.

Uchyliłam pokrywkę i zobaczyłam w środku dwie proste, prześliczne złote obrączki.

Zakryłam usta dłonią.

– Ami!

– Postaraliśmy się odgadnąć właściwe rozmiary – powiedział Maxon. – Gdybyście woleli inny metal, możemy je wymienić.

– Uważam, że wasze sznurki są urocze – dodała Ami. – Mam nadzieję, że schowacie te, które teraz nosicie, na pamiątkę i zachowacie je na zawsze. Doszliśmy jednak do wniosku, że przyda wam się coś bardziej trwałego.

Patrzyłam na obrączki i nie potrafiłam uwierzyć, że są prawdziwe. Zabawne: takie maleńkie przedmioty były absolutnie bezcenne. Byłam bliska łez ze szczęścia.

Carter wziął pudełeczko z mojej dłoni i podał je Maxonowi, a potem wyjął mniejszą obrączkę.

– Zobaczmy, jak będzie wyglądać. – Powoli zsunął z mojego palca sznurek i przytrzymał go, gdy wkładał na jego miejsce złotą obrączkę.

– Odrobinę za duża – powiedziałam, poprawiając ją. – Ale jest prześliczna.

Podekscytowana sięgnęłam po obrączkę Cartera, a on zdjął sznurkową, którą schował razem z moją. Jego obrączka pasowała idealnie, a ja położyłam dłoń na jego dłoni i rozprostowałam palce.

– To za dużo! – powiedziałam. – Za dużo szczęścia na jeden dzień!

Ami podeszła do mnie i objęła mnie od tyłu.

– Mam przeczucie, że czeka nas jeszcze mnóstwo szczęścia.

Uściskałam ją, gdy Carter znowu podał rękę Maxonowi.

– Cieszę się, że cię odzyskałam – szepnęłam.

– Ja też.

– Poza tym będziesz potrzebować kogoś, kto cię powstrzyma, gdy zaczniesz przesadzać.

– Żartujesz? Będę potrzebować całej armii ludzi, żeby mnie powstrzymywali, gdy zacznę przesadzać.

Roześmiałam się.

– Nigdy nie zdołam ci za to wszystko podziękować. Wiesz o tym, prawda? Zawsze będę przy tobie.

– W takim razie to mi wystarczy za podziękowanie.



CELESTE

Jeszcze kilka minut – odezwał się szofer.

Ta podróż ciągnęła się w nieskończoność. Samochód był bardzo wygodny, nie miałam do niego żadnych zastrzeżeń, ale naprawdę nie mogłam już wytrzymać tego oczekiwania. Przez ten czas wszystkie dziewczyny z zachodniego wybrzeża zdążyły już znaleźć się w pałacu lub zaraz miały do niego dotrzeć. Tymczasem ja traciłam cenne chwile, żeby dostać się na lotnisko w Karolinie. Dlaczego nie mogłam po prostu lecieć z Clermont? Rodzinę królewską stać było chyba na zafundowanie nam pojedynczych lotów.

Gdy skręciliśmy w podjazd pod lotnisko, zaczęłam zbierać rzeczy, wpychając szczotkę i miętówki z powrotem do torebki. Szybko przejrzałam się jeszcze raz w lusterku, zanim samochód w końcu się zatrzymał. Dotknęłam skóry koło oka – czy to była zmarszczka? Nie, tylko światło tak padało. Ale mimo wszystko, skoro cień powodował taki efekt, można sobie wyobrazić, co będzie za kilka lat.

– Panienko? – zapytał szofer.

Spojrzałam na niego, wciąż zastanawiając się, czy rzeczywiście wyglądam na tak zmęczoną, jak pokazywało moje odbicie.

– Czy panienka pozwoli? – zapytał i podsunął mi czasopismo, otwarte na reklamie bikini, w której niedawno wystąpiłam.

Starłam się ukryć obrzydzenie tym, że starszawy, tłusty facet gapi się na mnie ubraną praktycznie w samą bieliznę. Uśmiech był ważny w moim zawodzie, a jeśli miałam zostać księżniczką, wszyscy powinni mnie uwielbiać. Dlatego z życzliwym wyrazem twarzy sięgnęłam po czasopismo.

– Dziękuję, moja córka jest pani fanką.

– Ach tak? – odparłam, czując ulgę, że to dla niej.

– Tak, jest śliczna i wpatruje się w te reklamy częściej niż w swoją pracę domową. Chce koniecznie zostać modelką.

Zmrużyłam oczy.

– Ale skoro pan jest kierowcą, to ona musi być Szóstką?

– Tak – przyznał, jakby jego klasa była jakąś tajemnicą. Niczyja klasa nie była tajemnicą. – Mamy nadzieję, że wyjdzie za kogoś z wyższej klasy, nie sądzę jednak, żeby jej się udało związać z Dwójką. Ale ona trzyma za to kciuki i na wszelki wypadek robi, co tylko może.

Nie pytałam, jaki mają plan. Czasem trafiali się mężczyźni szukający kobiet, którymi mogą się chwalić. Czasem w grę wchodziła duża suma pieniędzy – chociaż mniejsza, niż byłaby faktycznie potrzebna na wkupienie się do wyższej klasy. Czasem zdarzała się prawdziwa miłość. Nie sądziłam, by to mogło czekać jego córkę, ale w gruncie rzeczy nic mnie to nie obchodziło.

– W takim razie napiszę coś specjalnie dla niej. – Nagryzmoliłam na stronie: „Uwierz w swoje sny!” w taki sposób, by nie pobrudzić mojego zdjęcia długopisem, a potem złożyłam ozdobny podpis na dole. – Proszę. Niech jej pan powtórzy, że życzę jej szczęścia.

– Oczywiście! A ja życzę szczęścia pani – powiedział, gdy wysiadałam z samochodu.

Shczęście mogło się oczywiście przydać, ale nie potrzebowałam go. Miałam plan.

Opuściłam na oczy ciemne okulary i poprawiłam stokrotkę we włosach. To tutaj wszystko się

zaczynało – teraz miałam pierwszą okazję udowodnić innym dziewczętom, że patrzą na przyszłą królową.

Przyjrzałam się moim konkurentkom i wiedziałam, że jestem jedyną Dwójką mającą jakąś siłę przebicia. Część z pozostałych mogła mieć więcej pieniędzy, ale ja zdobyłam już wiernych fanów, a monarchia z pewnością brała to pod uwagę. Jeśli zaś chodzi o dziewczęta z niższych niż moja klas... Cóż, one tylko marnowały czas nas wszystkich.

Otworzyłam drzwi i weszłam dumnie do hali lotniska. Pozostałe dziewczęta były doskonale widoczne, w ciemnych spodniach i białych bluzkach, więc skierowałam się prosto do nich. Przez ciemne okulary widziałam, że moje efektowne wejście zrobiło już wrażenie. Trójka Ashley wydawała się zrozpaczona z powodu mojej obecności, a Czwórka Marlee była równie oszołomiona. O, była też Piątka! America. Wiedziałam, że znajdzie się w mojej grupie, skoro pochodziła z Karoliny, ale zaskoczyła mnie. Wyglądała całkiem elegancko.

Byłam pewna, że będę się dobrze bawić, obserwując ją. Nie było mowy, żeby taka prostaczka jak ona przetrwała choćby pierwszy dzień, nie robiąc z siebie idiotki, niezależnie od tego, jak bardzo była wyszykowana.

– Cześć – przywitała mnie Marlee, chociaż brzmiało to bardziej jak zapytanie.

Uniosłam okulary i zmierzyłam ją wzrokiem. Niebrzydka, ale jej włosy były ciut za rzadkie. A jeśli cały czas będzie miała takie zmartwione spojrzenie, wypadnie z Eliminacji w ciągu tygodnia.

– Kiedy odlatujemy?

– Nie wiemy – odparła America, zaskakująco ostro, biorąc pod uwagę, że mówiła do kogoś lepszego od siebie. – Czekaliśmy na ciebie.

Przyjrzałam się także jej. Z przyjemnością nazwałabym ją brzydulą, ale na żywo okazała się jeszcze piękniejsza niż na zdjęciu. Nie zachowywała się też jak wątpy kwiatusek, co wbrew pozorom mogłoby być dla niej jakąś szansą. Może dostarczy mi mniej rozrywki, niż przypuszczałam.

– Wybaczcie, mnóstwo osób chciało się ze mną pożegnać – odpowiedziałam. Bez wątpienia próbowała sobie przypomnieć, gdzie mnie wcześniej widziała. Mogłam jej to ułatwić, wspominając, że mam fanów. – Nic na to nie poradzę!

Wyraźnie mnie nie rozpoznała. No trudno.

Pojawił się pilot, a ja natychmiast owinęłam go sobie wokół palca. Nie potrzebowałam łaski ze strony tych żalonych dziewcząt, ale zdecydowanie zamierzałam zdobyć uwielbienie całej reszty świata.

Wsiadłyśmy do samolotu – było wyraźnie widać, że dla Ameriki to pierwsza taka podróż. Mogłam się założyć, że nie miała nawet samochodu. Obserwowałam, jak Ashley wyciąga kartkę papieru i od razu zaczyna opisywać swoje przeżycia, zaś Marlee natychmiast zaprzyjaźnia się z Americą. Moje dotychczasowe życie opływało w luksusy, ale daleko im było do prywatnego samolotu rodziny królewskiej. Miałam ochotę pochwalić się komuś skórzanymi fotelami i wybornym szampanem. Przy moim fotelu był telefon, więc mogłabym zadzwonić. Ale do kogo? Do mojej pustogłowej matki? Mojego agenta? Mojej manikiurzystki, która mówiła łamanym angielskim?

Nie było nikogo takiego.

Zasłoniłam oczy maseczką i udawałam, że śpię. Poza tym wyglądałam na zmęczoną, więc może odpoczynek dobrze mi zrobi.

Leżałam i wyobrażałam sobie życie w pałacu. Wiedziałam, że będę wspaniałą księżniczką. Serio, ustawcie mnie i Maxona obok siebie, a będziemy wyglądać niemal jak kopie jego rodziców. Na

wspólnych zdjęciach wypadniemy olśniewająco. Oczami duszy widziałam, jak wszystko się będzie układać. W marzeniach trzepotałam rzęsami i rzucałam księciu zalotne spojrzenia zza wachlarza, sprawiając, że codziennie będzie się bardziej we mnie zakochiwał.

– Z drugiej strony Celeste... – powiedział ktoś półgłosem.

Nie poruszyłam się, ale zaczęłam uważnie nasłuchiwać.

– Wiem. Minęła dopiero godzina, a ja już nie mogę się doczekać, kiedy wróci do domu.

Rozpoznałam głos Ameriki, więc osobą, która roześmiała się w odpowiedzi, musiała być Marlee.

– Nie chcę źle mówić o nikim, ale ona jest strasznie agresywna. – To prawda, jestem. Miło, że zauważyłaś. – Chociaż Maxon się nawet jeszcze nie pojawił. Trochę się przez nią denerwuję.

Powściągnęłam uśmiech, zadowolona z siebie. Żal mi było innych dziewcząt, ale one po prostu musiały zniknąć. Ja byłam do tego stworzona. Potrzebowałam tej roli.

– Nie musisz – odparła spokojnie America. – Takie dziewczyny same się wyeliminują z rywalizacji.

Mój uśmiech natychmiast zniknął. Co ona chciała przez to powiedzieć? Byłam prawdziwą gwiazdą wśród kandydatek: piękna, słynna, bogata... Zdziwiłoby mnie, gdyby to nie mnie Maxon zaprosił na swoją pierwszą randkę.

Powiedziałam sobie, że nie będę się przejmować tymi dziewczynami. Zamierzałam zachowywać dystans i koncentrować całą uwagę na księciu, ale zaczęłam się zastanawiać, czy nie powinnam przygotować dodatkowego planu... Czegoś, co przypomni pozostałym, jak niewiele znaczą. Z zasłoniętymi oczami zaczęłam snuć intrygę.

Przesunęłam wargami po szyi Maxona i bardzo pragnęłam, żebym przestała czuć się jak w pracy. Był wystarczająco przystojny, a czasem nawet dowcipny. Na litość boską, był księciem! Czy to nie powinno sprawiać, że każda sekunda będzie ekscytująca?

Przede wszystkim czułam się jednak zmęczona. Wysiłek, by zachowywać się odpowiednio, codziennie, przez cały czas, był niewiarygodny. Miałam nadzieję, że kiedy zwyciężę, będę mogła przez cały czas być sobą. Zazwyczaj byłam łagodniejsza, spokojniejsza, ale wyczuwałam, że jeśli teraz odpuszczę, wszystko przepadnie.

Przy Maxonie zawsze musiałam być na najwyższych obrotach. Musiałam być czarująca, zabawna, seksowna, elegancka i jeszcze tysiąc innych rzeczy, jakich oczekuje się od dziewcząt przez cały czas. A chociaż potrafiłam to wszystko, byłoby miło wyłączyć czasem na chwilę dobry humor i pozwolić sobie na smutek albo wyłączyć uwodzicielskość i pozwolić sobie na słodycz.

Kiedy nie byłam z nim, musiałam stale pilnować się w obecności pozostałych dziewczyn. Teraz było łatwiej, ponieważ Marlee sama się wyeliminowała, a Natalie była zbyt pustogłowa, by stanowić prawdziwe zagrożenie. Wywierałam na Elise taką presję, że lada dzień powinna się załamać, a America straciła wolę walki, od kiedy opinia społeczna odwróciła się od niej. Wiedziałam doskonale, że liczyliśmy się już tylko ja i Kriss. Tylko ona stała między mną a wieczną sławą.

Zatopiłam paznokcie we włosach Maxona i zadrżałam lekko, gdy jego palce przesunęły się po moich odsłoniętych plecach. To nie było nieprzyjemnie uczucie, ale w głębi duszy wiedziałam, że czegoś mi tu brakuje.

Moje ciało działało na autopilocie. Przesuwałam mu rękę po piersi i drażniłam go wargami, w tym czasie mój mózg pracował intensywnie.

Maxon był dzentelmenem... ale mimo wszystko facetem. Ilu słodkich słówek było potrzeba, by zwabić go z tego korytarza do mojej sypialni? Jeśli dobrze wszystko wyliczyłam – a byłam tego właściwie pewna – ta noc mogła zaprowadzić mnie do mety bez dalszego wysiłku. Przedmażeńskie ciąża spowodowałyby błyskawiczne przerwanie Eliminacji i równie szybkie zorganizowanie ślubu. Wiedziałam, że chciał mieć dzieci, mówił o tym bezustannie. Pewnie nie miałyby nic przeciwko temu.

Objęłam go nogą i westchnęłam. Maxon sprawiał wrażenie rozkosznie szczęśliwego, gdy przysunął mi usta do ucha.

– Nigdy jeszcze z nikim się tak nie całowałam.

– Ale i tak jesteś w tym świetny! – odparłam zalotnie i przechyliłam się lekko, opierając się o jego ramię.

Mogłam go zaciągnąć na górę, byłam tego pewna. Rozpaczliwie potrzebował mojej uwagi, rozpaczliwie potrzebował poczuć cokolwiek. Ja mogłam mu to dać.

Przesunęłam usta po jego szyi, a on odchylił głowę, by mi to ułatwić. Zachichotałam i pocałowałam go znowu, nasłuchując jego westchnień.

Czy wykonałam swoją pracę tak dobrze, że naprawdę mnie pokochał? Na pewno: był teraz tak szczęśliwy, tak wdzięczny za moje pocałunki. Jeśli nie, mogło go tłumaczyć tylko to, że czuł się

równie samotny jak ja i byle kto wystarczyłby mu w tej chwili. Z drugiej strony był przecież dżentelmenem.

Poczułam, że jego ciało sztywnieje, jakby nagle stracił zainteresowanie.

Nie, nie, nie!

Przesunęłam się w górę i ugryzłam go lekko w ucho, co wcześniej sprawiało mu wyraźną przyjemność. Pocałowałam jego podbródek z głośnym westchnieniem. Przesunęłam dłońmi po jego rękach, starając się spleść palce z jego palcami...

Nic nie działało.

Cofnęłam się, by spojrzeć mu słodko w oczy.

– Coś nie tak, skarbie?

Wpatrywał się w ciemność, więc obróciłam się, żeby zobaczyć, na co patrzył. O ile mogłam stwierdzić, korytarz był pusty.

– Muszę iść – oznajmił.

– Co? Zaczekaj – poprosiłam, gdy się poruszył. – Zaplanowałam dla nas cudowny wieczór. Mam ci jeszcze tyle do pokazania.

Maxon zatrzymał się i spojrzał na mnie zaskoczony.

– Do pokazania?

– Tak. – Podeszłam bliżej, mój nos musnął jego policzek. – W moim pokoju.

Odsunęłam się, by spojrzeć mu w oczy. Żałowałam, że nie wiem, o czym myśli, ale nie wydawało się, żeby toczył wewnętrzną walkę. Raczej szukał sposobu, żeby jak najgrzeczniej mi odmówić.

– Chciałbym cię przeprosić. Moje dzisiejsze zachowanie nie było stosowne i nie powinienem był cię zwodzić. Jesteś niezwykle piękna. – Uśmiechnął się. – Nie wątpię, że o tym wiesz. Ale mimo wszystko nie powinienem... przepraszam. Dobranoc.

Pobiegł na górę schodami, po dwa stopnie, zanim zdążyłam wymyśleć jakikolwiek sposób, by zwabić go z powrotem do siebie.

O co tu chodziło?!

Zdjęłam buty na wysokich obcasach i pospiesznie weszłam po schodach. Przeprosiny niczego nie wyjaśniały, a ja chciałam wyjaśnień. Słyszałam jego szybkie kroki, więc szłam za nim, gotowa powiedzieć mu w oczy, co o nim myślę. Na podeście drugiego piętra schowałam się za rogiem i zobaczyłam, że skręca w korytarz prowadzący na koniec skrzydła. Po tej stronie na piętrze została już tylko jedna osoba.

Po tym wszystkim, co się wydarzyło, on uciekał do Ameriki Singer?

Pomaszerowałam do swojego pokoju i głośno trzasnęłam drzwiami.

– Panienko? – zapytała Veda. Rzuciłam w nią pantoflem, a potem drugim.

– WYNOŚCIE SIĘ! – wrzasnęłam. – Wszystkie! Już!

Pokojówki uciekły, osłaniając głowy, by wydostać się z pokoju, zanim coś jeszcze je trafi.

Wrywałam kartki z książek i rzucałam o ściany pudełeczkami perfumowanego pudru. Szarpałam włosy i podarłam prześcieradło na łóżku. Rozejrzałam się w poszukiwaniu czegoś jeszcze do zniszczenia. Nic w tym pokoju nie należało tak naprawdę do mnie... poza sukniami. Usiadłam na podłodze w garderobie i rwałam na strzępy szyfon, koronki i satynę. Niszczenie sprawiało mi satysfakcję.

Potrzebowałam nożyczek! To byłoby jeszcze przyjemniejsze.

Podeszłam do toaletki i zaczęłam grzebać w szufladkach w poszukiwaniu nożyczek, którymi Veda

przycinała rozdwojone końcówki moich włosów.

Zobaczyłam kątem oka swoje odbicie.

Byłam spocona i miałam rozmazaną szminkę od całowania się po ciemku z chłopakiem, którego nie kochałam. Moje włosy wyglądały jak wronie gniazdo, a oczy były oszalałe.

Nigdy w życiu nie byłam tak brzydka.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęłam do dziewczyny, której nie poznawałam. Potrząsnęłam głową na jej widok, czułam tylko litość dla tej prześlicznej istoty, przemienionej w potwora.

Wrzuciłam to, co trzymałam, z powrotem do szufladki i poszłam do łazienki. Ściągnęłam obcisłą jak bandaż elastyczny sukienkę i wpełzłam pod prysznic, pozwalając, by woda spływała po mnie, gdy leżałam w porcelanowym brodziku.

Poszedł do Ameriki. Było mu ze mną cudownie, a potem uciekł do niej. Czy to ją przyciskał teraz do ściany? Czy byli razem w łóżku?

Odsunęłam tę myśl. Jaki on by nie był, America była zbyt czysta, by dać się ponieść emocjom.

Nie czułam się zazdrosna. Nie czułam się wściekła. Przede wszystkim czułam się brudna.

Czy to było tego warte?

Po tym, jak tyle czasu spędziłam w blasku reflektorów, od zawsze uwielbiana, nie chciałam po prostu wtopić się w tło.

Jako księżniczka, jako królowa, zostanę zapamiętana na zawsze. Potrzebowałam tego...

Ale czy to było warte pójścia do łóżka z kimś, na kim właściwie mi nie zależało? Urodzenia dziecka, którego tak naprawdę nie chciałam?

Usiadłam pod prysznicem i podniosłam głowę, by splukać te myśli. Może byłam dłużniczką Ameriki za to, że dzisiaj uratowała mnie przede mną samą. Oczywiście, nie zamierzałam jej o tym mówić.

Wytarłam się i wróciłam do pokoju, zaszokowana bałaganem, który zostawiłam. Pamiętałam, co zrobiłam, ale nie przypuszczałam, że było aż tak źle.

Trzeba zacząć od tego, co najważniejsze. Rozczesałam włosy, nie mogłam dopuścić, żeby się skołtuniły. Potem posmarowałam się mleczkiem i znalazłam przyzwoity szlafrok.

Dopiero wtedy podeszłam do dzwonka, by wezwać Vedę. Zastanawiałam się, jak szybko pojawi się po tym, jak rzuciłam jej w głowę butem.

Gdy się rozejrzałam po pokoju, zobaczyłam, że niektórymi rzeczami mogę się zająć sama. Posłałam łóżko i uporządkowałam toaletkę. Gdy pojawiła się Veda, z niepokojem przyciskająca ręce do piersi, robiłam już tyle, ile mogłam.

– Będzie ci potrzebna miotła – powiedziałam, gdy wpatrywała się w bałagan. – I... przynieś drugą dla mnie.

Przyniosła je szybciej, niż wydawało mi się możliwe. Zająłam się zmiataniem papierów, a ona sprzątała puder. Zebrałam na jeden stos zniszczone suknie, podczas gdy Veda podnosiła strzępy materiału z podłogi.

– Przepraszam – mruknęłam.

Jej oczy zrobiły się wielkie. Nigdy dotąd za nic nie przeproszałam.

– Nic nie szkodzi, panienko. Przydadzą nam się dodatkowe ścinki.

Gdy mój pokój zaczął wyglądać jak dawniej, położyłam się do łóżka, bardziej zmęczona niż kiedykolwiek wcześniej. Czułam się tak, jakbym nie przespała kilku nocy z rzędu.

Nie mogłam się poddać, ale zaczynało się stawać jasne, że nie mogę też funkcjonować tak daleko.



Nie w ten sposób.

Miłość nie mieściła się w moim równaniu. Mogłam to jakoś przeżyć. Ale jak mam się stać dla Maxona ważniejsza niż ktoś, kogo kochał? Miałam mnóstwo cennych zalet. Wystarczy, że je pokażę. Muszę mu udowodnić, że mogłabym być królową.

**M**yslicie, że wróci? – zastanawiała się głośno Elise, przymierzająca kolejną parę butów. Wydawało mi się, że te akurat pantofle były dla mnie, ale przy tylu prezentach łatwo się było pogubić. Nie chciało nam się nawet zabierać tego wszystkiego z salonu, w którym Maxon urządził przyjęcie gwiazdkowe tylko dla niego i Elity. Jej czy moje, nie zamierzałam o nie walczyć. Ten etap był już za nami.

– Wróci – stwierdziłam. – Ona się nie wycofa.

Kriss otuliła ramiona futrzaną narzutką, będącą moim zdaniem sygnałem, że to ona wyjedzie. Dlaczego Maxon miałby jej dawać futro, gdyby zamierzał ją zatrzymać w Angeles?

– Chyba nie chodzi o to, czy się wycofa – powiedziała z namysłem. – Raczej o to, czy dojdzie do siebie. Widziałyście ją po odejściu Marlee, a tu chodzi o jej tatę. Ja nie nadawałabym się do niczego.

– Ja też – przyznała Elise.

– To prawda. – Popatrzyłam na stos prezentów, zastanawiając się, czy Maxon podaruje mi dodatkową walizkę, żebym mogła zabrać to wszystko do domu. Na pewno wyjadę stąd lada dzień. Gdyby posadzić koło siebie Elise, Kriss, Americę i mnie, nadal wyglądałabym jak najoczywistsza kandydatka na księżniczkę. Przyznaję, że jakaś część mnie żywiła nadzieję, że może uda mi się jakoś to osiągnąć...

Ale wiedziałam – chyba jeszcze lepiej niż sam Maxon – że to będzie America.

Resztki mojej próżności wymagały, by to była ona. Myśl o tym, że przegram z kimkolwiek innym, budziła chaos w moim sercu. Była dla mnie jedyną godną rywalką.

Niewykluczone, że była też moją jedyną przyjaciółką.

Nie sądzę, by ona mnie tak nazwała, skoro miała siostry i nadal mówiła o Marlee, jakby miały się spotkać, ale mnie to nie przeszkadzało. Nie potrzebowałam w tej chwili, by ktoś nazywał mnie przyjaciółką. Wystarczyło mi, że mam kogoś, kogo sama mogę tak nazywać.

Może będę mogła nad tym popracować, gdy znajdę się już w domu. Część tych klejnotów doskonale nadawałaby się na wkupne.

– Obiecujemy coś sobie – odezwała się Kriss. – W przyszłym roku, niezależnie od tego, gdzie będziemy, wyślemy do siebie kartki świąteczne.

Uśmiechnęłam się. W przyszłym roku dostanę kartki.

– Myślę, że Americę by się spodobał ten pomysł – dodała Elise. – Coś, co pozwoliło by jej zapomnieć o smutku, jaki się wiąże z tym świętem.

– Święte słowa, Elise. Obietnica stoi. – Wymieniłyśmy spojrzenia. Było mało prawdopodobne, by kiedykolwiek naprawdę mi wybaczyła, ale przyjazne stosunki z nią były i tak bardzo cenne, z pewnością na nie nie zasługiwałam.

– Czy nie powinniśmy poprosić o jakieś koszyki? – zapytała Kriss. – Nie wiem, jak mam się z tym zabrać do pokoju.

– On jest zbyt hojny – powiedziałam całkowicie szczerze. Maxon Schreave był dla mnie za dobry.

– Kto jest zbyt hojny?

Na dźwięk głosu Maxona wszystkie obejrzałyśmy się i wstałyśmy z miejsc.

– Ty, oczywiście – uśmiechnęła się Kriss. – Ciągłe jeszcze próbujemy się dokopać do dna tego stosu prezentów.

Wzruszył lekko ramionami.

– Cieszę się, że wam się podobają.

– Wszystkie są doskonale przemyślane. – Głos Elise stawał się znacznie cichszy, gdy Maxon był w pobliżu.

Uśmiechnął się do każdej z nas po kolei i popatrzył nam z namysłem w oczy, a potem odchrząknął.

– Elise, Kriss, czy mogłybyście wrócić do pokojów? Chciałbym porozmawiać w cztery oczy z Celeste. Potem odwiedzę was obie.

Zrobiło mi się zimno. Nadeszła ta chwila! Wszystko miało się niedługo zakończyć, a on zamierzał mi o tym powiedzieć teraz. Zastanawiałam się, czy tak czuje się ktoś, kto ma zaraz zemdleć.

– Oczywiście. – Kriss dygnęła i skierowała się do drzwi, a zaniepokojona Elise poszła w jej ślady.

Oboje z Maxonem patrzyliśmy, jak pospiesznie wychodzi, zasłaniając twarz kruczoczarnymi włosami, jakby miała się stać niewidoczna, jeśli tylko nie nawiąże kontaktu wzrokowego. Gdy zniknęła za drzwiami, roześmiałam się cicho, a Maxon potrząsnął głową.

– Chyba ją wytrąciłem z równowagi.

Przewróciłam oczami.

– Ją wszystko wytrąca z równowagi, ale ty najbardziej.

Przymrużył oczy.

– Ale ty nigdy się przy mnie nie zachowywałaś nerwowo. Nawet na samym początku.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Mnie nie da się łatwo zastraszyć.

– Wiem. – Obszedł pokój i zbliżył się do kanapy, którą wcześniej zajmowałam. – Siadaj, proszę. – Dołączyłam do niego, wygładzając sukienkę. – Właśnie to w tobie lubiłem, jeśli mam być szczery. Podziwiałem twoją wytrzymałość, twój apetyt na życie. Myślę, że jeszcze ci się to w życiu przyda.

– Chcesz powiedzieć: po tym, jak wyjadę z pałacu?

Jego uśmiech zniknął.

– Tak. Po tym jak wyjedziesz z pałacu. – Potrząsnął głową. – Nic się nie da przed tobą ukryć, prawda?

Zacisnęłam wargi i starałam się nie rozplakać. Jakaś część mnie czuła ulgę, ale jeszcze większa była zdruzgotana.

Przegrałam.

– Chciałem wszystko wyjaśnić, zanim do tego przejdę. Nadal mogę, jeśli chcesz?

Zamierzał na głos wymieniać listę moich wad? Nie, dziękuję.

– Nie trzeba – odparłam najbardziej pogodnym głosem, na jaki mogłam się zdobyć. – Zaraz, czyli to będzie Kriss? America przecież wyjechała, a sam wiesz, jaka delikatna jest Elise.

Maxon wyprostował się.

– Nie mogę omawiać z tobą możliwego wyboru, ale America jest w drodze do pałacu.

– Naprawdę? – zapytałam bez tchu. Byłam naprawdę podekscytowana, bo jej powrót oznaczał, że wygrała. Gdyby jej nie chciał, nie byłby tak okrutny, by ściągać ją tylko po to, by zaraz ją odesłać.

– Tak, powinna być tu jutro.

– Czy... Czy mam wyjeżdżać od razu, czy mogę zostać, żeby się z nią spotkać?

Zobaczyłam w jego oczach zaskoczenie. O ile z Elise starałam się rozprawić bezpośrednio, moja metoda pogrążenia Ameriki polegała na subtelnym krytykowaniu jej przy Maxonie. No dobrze, może nie zawsze subtelnym. Nic dziwnego, że mój entuzjazm na myśl o ponownym spotkaniu z nią był dla niego zaskakujący.

Pochylił się i położył mi rękę na kolanie.

– Nie musisz jeszcze wyjeżdżać. Zapraszam wszystkich na ostatnią uroczystość.

Zasłoniłam usta, zdumiona i zachwycona. Powinnam była przeprosić jeszcze za tyle rzeczy i myślałam, że już nie będę miała okazji. Maxon, nawet o tym nie wiedząc, raz jeszcze był dla mnie za dobry.

– Wszystkie kandydatki przyjadą tutaj na spotkanie, a potem, na przyjęciu, ogłoszę swój wybór.

Położyłam dłonie na jego ręce, a łzy napłynęły mi do oczu.

– Chciałabym móc ci powiedzieć, że byłabym dla ciebie dobrym wyborem. Chciałabym ci powiedzieć, że byłabym ci wierna, byłabym z ciebie dumna... – wzruszyłam ramionami. – Prawda jest taka, że będę dobrym wyborem dla samej siebie. Nie wiem, czy potrafiłabym kogoś pokochać, na pewno nie tak, jak ty kochasz ją.

Nie musiałam wypowiadać imienia Ameriki, by zobaczyć, jak jego oczy rozjaśniły się na myśl o niej.

– Myślę, że potrafiłabyś. Może niekoniecznie dzisiaj – dodał, rzucając mi znaczące spojrzenie.

Roześmiałam się.

– I tak właściwie na razie nie musisz. Jeszcze przez jakiś czas możesz kochać tylko siebie, aż w końcu nie będziesz mogła wytrzymać, by kogoś nie pokochać.

Skinęłam głową.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

Otarłam oczy, pilnując, by nie rozmazać makijażu.

– Posłuchaj, gdy będziesz rozmawiać z Elise, postaraj się być jeszcze bardziej taktowny, niż ci się wydaje, że powinieneś. Ona... nie wiem, co ona robi.

Zmarszczył brwi.

– Zamierzałem teraz do niej iść. Rozmowa z Kriss będzie najprzyjemniejsza, a wiedziałem, że ty jesteś za twarda, żeby cię to załamało. Ale martwię się o Elise.

– Może zabierz coś mocniejszego do picia?

Roześmiał się.

– Może i tak zrobię. – Spojrzał mi w oczy. – Wszystko w porządku?

– To dziwne, ale... tak. Właściwie cieszę się, że już po wszystkim. I cieszę się... ze względu na innych.

– Myślę, że czeka cię wielka przyszłość.

– Może. Słuchaj, nie przeciągajmy tego. Naprawdę nic mi nie będzie, a ty powinieneś porozmawiać z dziewczynami.

Maxon westchnął.

– Tak zrobię. – Pochylił się, żeby po raz ostatni pocałować mnie w policzek. – Nie zapomnę tego żaru, który masz w sobie. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć, do czego dojdiesz.

Z tymi słowami wstał i wyszedł z pokoju, rzucając mi tylko przelotne spojrzenie przez ramię.

Oparłam się wygodniej na kanapie, jednocześnie rozczarowana i wdzięczna losowi. America

powiedziała mi, że nie potrzebuję mężczyzny, by zdobyć to, czego pragnę, i miała rację. Maxon powiedział mi, żebym kochała samą siebie jeszcze przez jakiś czas – i to była dobra rada.

Zakończę tę rywalizację z klasą i wysoko podniesioną głową. Znalazłam się w finałowej czwórce Elity, a to było ogromne osiągnięcie. Nadal byłam młoda, nadal byłam piękna i nadal byłam ambitna. Czekano na mnie całe życie.

Usiadłam i rozejrzałam się po pokoju. Elise uciekła tak pośpiesznie, że zostawiła na podłodze złote pantofle. Sięgnęłam po nie i przymierzyłam je.

Pasowały jak marzenie. Co ona sobie wyobrażała, pamiętam, że otwierałam pudełko z nimi i z całą pewnością należały do mnie. Wstałam i poszłam w nich do swojego pokoju.

To były idealne buty, by wkroczyć w nich w nowe życie, które miało się zacząć, gdy America zostanie narzeczoną Maxona, a ja wyjadę z pałacu.

Po raz pierwszy chyba od zawsze nie miało znaczenia, czy wyglądałam pięknie. Czułam się piękna.



POKOJÓWKA

**D**laczego mi nie powiedziałaś? – zapytałam Aspena szeptem, ledwie słyszalnym w szumie samolotu. Nagle znowu stał się kimś nieosiągalnym. Mogłabym wymienić wiek i przyzwyczajenia wszystkich jego braci i sióstr, opowiedzieć, skąd wzięła się długa blizna na jego ręce i omówić ze szczegółami, jak bardzo brakowało mu ojca. Ale teraz, gdy znałam prawdę, wszystko to wydawało mi się fałszywe. Mimo trzech tygodni bezustannych rozmów i ukradkowych pocałunków było tak, jakbym w ogóle go nie znała.

Skubałam materiał mojego stroju pokojówki. Po tych wszystkich pięknych sukienkach, jakie nosiłam w domu Singerów – nawet starych ubraniach panienki – teraz wydawał mi się zbyt sztywny. Zawsze wyprasowany, zawsze wykrochmalony, nie pozwalał bawić się, tańczyć, czy choćby przytulić. Jeszcze jedna klatka.

– Obawiałem się, że będziesz się czuła niezręcznie. – Wiedziałam, że miałyby mi do powiedzenia coś więcej. Zazwyczaj był tak pewny siebie – to była jedna z rzeczy, które mnie w nim pociągały i jedna z największych różnic pomiędzy nami. Pod wieloma względami uważałam, że jesteśmy podobni. Oddani aż do przesady, często niedoceniani przez otoczenie, ponieważ potrzebujemy czasu, by sformułować opinię, zawsze trzymamy jakąś część siebie w ukryciu. Ale on wierzył w siebie i był odważny, skłonny do ryzyka. Ja też chciałam być taka.

Równie odważna, jak lady America.

Jego pierwsza miłość?

Gdy zaryzykowałam szybkie spojrzenie, na jego twarzy malowało się rozczarowanie.

– Zakochanie się w tobie było ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewałem – powiedział. – Raz już straciłem kogoś, kto był ważny dla mnie.

Spojrzałam wzdłuż przejścia. Widziałam tylko pasmo włosów panienki i jej palec skręcający je raz za razem w ósemkę.

*Kto był ważny dla mnie.*

Popatrzyłam na niego, gdy mówił dalej:

– Myślałem, że nie będziesz chciała być ze mną, jeśli się dowiesz, że poprzednia dziewczyna, na której mi zależało, to ta sama, którą ubierasz co rano.

Łzy napłynęły mi do oczy, ale je powstrzymałam. Ostatnio wiele razy mi się to udało i za to także musiałam podziękować Aspenowi.

– Powiedziałam ci wszystko – odparłam półgłosem, wciąż rozdrapując tę ranę. – Śmiertelnie się bałam przyznać ci się, jak niewiele dzieliło mnie kiedyś od szczęścia, jak załamana byłam w pałacu, jak to, że mi na tobie zależało, popsuło moje stosunki z Anne i Mary.

– One nie mają nic wspólnego z tobą i ze mną – przypomniał szybko.

– Mają z nami bardzo wiele wspólnego. Tak samo jak ona – dodałam, ruchem głowy wskazując lady Americę. – Tak samo jak twoja rodzina, księżę i mój ojciec. Ponieważ żyjemy obok nich, Aspenie. Żaden związek nie istnieje w izolacji. Nie mógłby wtedy przetrwać.

Aspen zamrugał kilka razy, jakbym trafiła go w najczulszy punkt. Potrząsnął głową.

– Masz rację. Dlatego właśnie powinnaś wiedzieć: nawet jeśli kiedyś z całego serca pragnęłam, by było inaczej, tamten związek nie mógłby przetrwać. Nie udało mu się nigdy zaistnieć.

– Tak samo jak naszemu – westchnęłam, ale nie odwróciłam głowy. Musieliśmy zmierzyć się ze wszystkim, czym byliśmy i co staraliśmy się stworzyć – a co teraz błyskawicznie się rozsypywało.

– Myślałam, że tak będzie najlepiej, przynajmniej na początku. Ale nie chcę, by tak zostało.

Miałam już dość tych wymówek. Zasypywały mnie ze wszystkich stron. *Nie możesz się zakochać z powodu twojej klasy. Nie możesz mieć matki, ponieważ zachorowała. Nie możesz czuć się bezpieczna, bo nawet pałac nie wystarczy, żeby cię chronić.* Jeden głupi powód za drugim wznosiły mur pomiędzy mną a jakąkolwiek radością w życiu.

– Co mogę zrobić, Lucy? – prosił mnie po cichu Aspen. – Powiedz mi, czego chcesz.

Odwróciłam się do niego.

– Prawdy.

Wyprostował się, jakby chciał się przygotować. Nie wiedziałam, czy jest jakieś pytanie, które szczególnie bał się usłyszeć, ale zaczęłam od tego, które ja najbardziej bałam się zadać.

– Kochasz ją jeszcze?

Niemal natychmiast chciał potrząsnąć głową, ale powstrzymałam go.

– Nie mów mi tego, co twoim zdaniem chciałabym usłyszeć. Nie próbuj mnie chronić. Powiedz mi wszystko...

Gwardzista, siedzący kilka rzędów za nami wyjrzał ze swojego miejsca, więc umilkłam, popatrzyłam na Aspена i czekałam.

Przełknął ślinę.

– Myślę, że jakaś część mnie zawsze będzie ją kochać. Nie potrafię powstrzymać impulsu, by za nią walczyć, by ją ratować. Nie wiem, czy to miłość w znaczeniu romantycznym, ale wiem, że to szczere uczucie. Wiem też, że kiedy księżę się z nią ożeni, czego jestem już pewien, nie zniosę tego dobrze. Ponieważ trudno jest patrzeć, jak ktoś, kogo się pragnęło, znikną.

Pochyliłam głowę. To oczywiste.

– Ale wiem też – ciągnął – że gdyby ona chciała znowu ze mną być, codziennie przypominałbym sobie tę chwilę i zastanawiał się, jakby to było, gdybym wybrał ciebie. W jej przypadku potrzeba było całych lat, by miała na mnie wpływ. Tobie wystarczyły tygodnie.

Poczułam, że policzki mi poróżowiały. Tak bardzo pragnęłam uwierzyć, że on przywiązał się do mnie tak samo mocno, jak ja do niego.

– Czy ona spróbuje? Czy poprosi, żebyś do niej wrócił? – W domu lady America krzyknęła, że jej związek z Aspenem to przeszłość. Ale jeśli to było prawdą, dlaczego oboje tak się denerwowali na samą wzmiankę o tym?

Zastanowił się.

– Nie. Ona wyjdzie za księcia.

Pochyliłam się do niego.

– Wybór należy do jego wysokości, a nie do niej. Zakładasz, że księżę Maxon się jej oświadczy. A jeśli tego nie zrobi? Czy wtedy będzie chciała do ciebie wrócić? Czy ma powody wierzyć, że będziesz na nią czekać?

Widziałam w jego oczach, że nie chciał odpowiadać na to pytanie. W końcu skinął głową.

Cofnęłam się i wcisnęłam głębiej w oparcie fotela. Anne miała rację. Za wysoko mierzyłam.

– Lucy – poprosił. – Lucy, popatrz na mnie.



Jego głos był czuły, pełen łączących nas tajemnic. Błagał mnie, bym nie rezygnowała, a ja przypominałam sobie wszystko. To, jak potrafił mnie rozbawić, i dotyk jego palców, muskających moje policzki. Słodki i szorstki dźwięk jego głosu w moim uchu i szybkie mrugnięcia okiem, które rzucał mi na korytarzu.

Zebrałam wszystkie siły, jakie miałam, żeby na niego spojrzeć.

– Prosiłabym, żeby nie rozmawiał pan ze mną tak poufale. Nie chciałabym wchodzić w bliską znajomość z zajęętą mężczyzną.

Odetchnęłam kilka razy z trudem i walczyłam, by się opanować. Spojrzałam w okno, na zachód słońca, który ścigaliśmy w drodze powrotnej do pałacu. Nie chciałam myśleć o tym, jak skomplikowane będzie odtąd nasze życie pod jednym dachem, więc skupiłam uwagę na bieżącej chwili. Jeśli będę się koncentrować na każdej minucie, przetrwam je wszystkie.

– Lucy – błagał. – Obiecuję, że to naprawię. Naprawię to teraz.

Usłyszałam, że wstaje i z szeroko otwartymi oczami patrzyłam, jak podchodzi do panienki. Teraz? O czym, na litość boską, chciał z nią rozmawiać teraz? Czy zamierzał jej powiedzieć o nas? Czy ona mnie znienawidzi?

Nie, nie zrobiłaby tego. Towarzyszyłam jej od miesiący. Opiekowałam się nią, gdy się skompromitowała i gdy straciła najlepszą przyjaciółkę. Oddałabym za nią życie, a ona zrobiłaby to samo dla mnie. Żadna inna kandydatka nie pomyślałaby o tym, żeby zabrać swoje pokojówki do schronu przeznaczonego dla rodziny królewskiej. Lady America nawet się nad tym nie zastanawiała. Tego wieczora, gdy przedstawiała swoją prezentację, położyłam jej głowę na ramieniu. Ubierała mnie w swoje rzeczy jak siostrę. Broniła mnie.

Moje serce wezbrało nieprzytomną nadzieją – panienka może się cieszyć moim szczęściem.

Przez jedną cudowną chwilę spodziewałam się wszystkiego, co najlepsze. Może niepotrzebnie się zamartwiałam?

Usłyszałam ciężkie westchnienie, gdy ktoś usiadł. To był Aspen, rząd za mną i po drugiej stronie przejścia. Nie patrzył na mnie. Nie udało mu się.

Czyli nie był wolny. Podobnie jak ja.

Po przyjeździe do pałacu trzymałam się za panienką, wdzięczna, że ktoś inny odebrał od niej płaszcz. Obawiałam się, co mogłaby wyczytać z moich oczu, gdybym podeszła za blisko.

Aspen odszedł na bok, by porozmawiać z jakimś oficerem, a lady America została poproszona na przyjęcie powitalne.

Nikt nie zauważył, gdy wślizgnęłam się do Sali Wielkiej. Mogłam stamtąd wyjść bocznymi drzwiami na korytarz i na nowo stać się niewidzialna.

Starłam się opanować rozczarowanie. Przynajmniej miałam dom. Mój ojciec wciąż był ze mną. Dwa razy w życiu zakosztowałam miłości – żadna nie przetrwała, ale to i tak było więcej, niż kiedykolwiek dostały Mary czy Anne.

Powinam być wdzięczna losowi.

Ale byłam naprawdę zmęczona wdzięcznością za tak nijakie życie.

Zeszłam na dół i zobaczyłam, że świetlica dla służby stoi pusta. W końcu zostałam sama. Usiadłam w jednym ze starych foteli, rozchwianym i wytartym, i pozwoliłam sobie na łzy. Ukryłam twarz w dłoniach, starając się jednocześnie zatrzymać i wyrzucić z siebie wszystko. To naprawdę bolało. Bolała myśl o jego ustach na moich wargach, o wszystkich możliwościach, o których szeptał do mnie

w ciemnych pokojach. Wydawał się tak bardzo prawdziwy, na wyciągnięcie ręki.

Ale tylko się oszukiwałam. Jakie łatwo było się go uczeplić po tylu latach beznadziejnego smutku, jak lśnienia Gwiazdy Polarnej w nocy.

Najzwyczajniej w świecie nie było mi to pisane. Nie komuś takiemu jak ja.

To nie miało znaczenia.

Najwyższy czas, by pozbyć się tej nadziei, której się kurczowo trzymałam, i pogodzić się z tym, co mnie czeka. Będę pracować jako pokojówka, aż przestanę być dość ładna lub dość sprawna, by pokazywać się w pałacu. Gdy tak się stanie, dołączę do praczek. Będę się zajmować tatą aż do jego śmierci, a potem poświęcę życie służbie koronie. Tylko tyle mi zostało.

– Lucy.

Podniosłam gwałtownie głowę. Aspen podkradł się do mnie niepostrzeżenie. Otarłam łzy, wstałam i skierowałam się do kwater pokojówek.

– Proszę, zostaw mnie w spokoju. Tylko wszystko pogorszysz.

– Próbowałam z nią rozmawiać, ale ona boi się spotkania z Maxonem. Nie była gotowa, by mnie wysłuchać. Rano powiem jej jasno, że dla mnie wszystko jest skończone.

– Jeśli w ogóle ci na mnie zależy, nie rób mi tego. Wiesz, że już dostatecznie dużo przeszłam. Nie potrzebuję kolejnych kłamstw.

Zdażyłam przejść do połowy sali, gdy Aspen złapał mnie za łokieć i zmusił, żebym się do niego odwróciła.

– To nie jest kłamstwo, Lucy.

Chciałam wierzyć w to, że w jego oczach jest tylko prawda. Ale jak mogłam, skoro ukrywał wszystko przede mną – i raz już obiecał, że to naprawi, ale nie zrobił tego?

– Znienawidzę cię na zawsze za to, że zламаłeś mi serce – oznajmiłam. – Ale wiesz, co jest jeszcze gorsze?

Aspen potrząsnął głową.

– Że będę cię też zawsze kochała. Uratowałeś mi życie. Zapadałam się w sobie, a ty to powstrzymałeś. To jest najgorsze.

Patrzył na mnie, zdumiony.

– Jak? W jaki sposób cię uratowałam?

Wzruszyłam ramionami.

– Samym tym, że byłeś. Oboje straciliśmy jedno z rodziców i musieliśmy sobie radzić, nie mając praktycznie nic. Widzieliśmy z bliska rebeliantów. Byliśmy zmuszeni trzymać tak wiele rzeczy w tajemnicy. Ale ty nie pozwoliłeś, by cię to przygniotło. Pomyślałam, że skoro ty potrafisz być silny, ja także to potrafię.

Spojrzałam ukradkiem w górę, nienawidząc samej siebie za to, że tak pragnę zobaczyć jego twarz. Nie spodziewałam się, że będzie miał łzy w oczach.

– Moja mama była Czwórką – wyznał. – Poświęciła wszystko, żeby być z moim tatą. Czasem opowiadali o początkach swojego małżeństwa, kiedy byli bezdomni, i uśmiechali się przy tym. – Potrząsnął głową, a kąciki jego warg niemal uniosły się w uśmiechu.

– On dla niej dawał z siebie wszystko. Nosił buty z dziurawymi podeszwami, ale mimo to potrafił jej kupować pomarańcze. Uwielbiała pomarańcze. Gdy powinna była pracować, ale chorowała, wykonywał pracę jej i swoją, nawet jeśli przez to całymi dniami nie miał czasu na sen. A co mam powiedzieć o mamie? Rodzina się jej wyrzekła. Zamieniła czyste, bezpieczne życie na mieszkanie

pełne dzieci. Potem tata umarł, a ona nadal się dla nas poświęcała.

Urwał, być może żałując jej lub swojego ojca. A może żałując siebie.

Widok jego lekko drżącej wargi był dla mnie nieznośny i zanim zdołałam się powstrzymać, zaczęłam znowu płakać.

– Dlatego znam tylko taki rodzaj miłości. Gdy kogoś kochasz, poświęcasz dla niego wszystko. A ja nie chcę, by ktoś robił to dla mnie – powiedział stanowczo i stuknął się palcem w pierś. – Chciałem być bohaterem. Wiecznie się o to kłóciliśmy z Americą. Ona była gotowa zejść dla mnie do niższej klasy, ale ja nie mogłem na to pozwolić. Chciałem być jedyną stroną, która coś z siebie daje, stara się, chroni drugą. I okazało się, że udało mi się to wszystko, chociaż nic nie zrobiłem. – Uniósł ramiona i pozwolił im opaść, jakby był bardzo zmęczony. – Pewnie nie masz pojęcia – mruknął cicho – ale zrobiłaś dla mnie to samo.

Jego sylwetka była rozmazana przez łzy w moich oczach.

– Jak to?

Splótł palce z moimi palcami.

– Codziennie mówisz albo robisz coś, co każe mi się nad sobą zastanowić, zmienia mnie. Wydaje ci się, że chodzisz, Lucy? Ja widzę, jak latasz. Widzisz siebie w stroju pokojówki? Ja widzę cię w pelerynie. Jesteś bohaterką, cichą, ale najprawdziwszą.

Wpatrywałam się w podłogę. Nikt nie mówił o mnie w taki sposób. Byłam tylko pokojówką. Byłam tylko Szóstką. Byłam bez znaczenia.

Poczułam, że jego palce wysuwają się z mojej dłoni i biorą mnie za podbródek, prosząc – nie zmuszając – żebym na niego spojrziała. Zrobiłam to.

– Dlatego nie możesz się poddać. Bohaterowie się nie poddają.

Spróbowałam ukryć uśmiech, przygryzając od środka policzki.

– Dzięki tobie stałem się lepszy i chcę być lepszy dla ciebie. Chcę być lepszy przy tobie.

Stanąłam na palcach, żeby przycisnąć czoło do jego czoła.

– Jesteś już dostatecznie dobry, Aspenie. Taki, jaki jesteś.

Oddech uwiązał mu w gardle.

– Czy to znaczy, że mi wybaczasz?

Zastanowiłam się.

– Chcę być z tobą, wiesz o tym. Wiedziałaś o tym od początku.

Uśmiechnął się, a w jego uśmiechu było coś psotnego.

– To prawda, nigdy o tym nie zapomnę.

– Ja także.

Kilka godzin po tym, jak lady America oznajmiła, że zostanie w pałacu i będzie walczyć, postanowiłam, że ja także będę walczyć. Gdy tamtego wieczora spotkałam Aspена w trakcie jego obchodu, niezręcznie zaprosiłam go, żeby zjadł coś ze mną. Wyglądał na tak zaskoczonego, że omal od razu nie uciekłam... ale potem się zgodził. Od tamtej pory byłam z nim szczerą we wszystkim. Dzieliłam się z nim moimi lękami, nadziejami, uczuciami.

Natomiast Aspen...

Odsunęłam się i popatrzyłam mu prosto w oczy.

– Kocham cię, Aspenie. Jestem tego pewna bardziej niż czegokolwiek innego. Ale nie mogę z tobą być, jeśli nadal coś cię łączy z lady Americą.

Skinął głową.

– Powiedziałem, że zawsze będzie mi na niej zależeć, i mówiłem szczerze. Byliśmy za blisko, żeby miało być inaczej. Ale wszystko, czym jestem, należy do ciebie. Obiecuję ci: jutro rano, choćby się waliło i paliło, wyjaśnię to wszystko.

Nie wątpiłam w niego. Potrafiłam mu wybaczyć jego błędy, a on wybaczy mi mój wybuch gniewu i jutro zaczniemy wszystko od nowa. Ponieważ, naprawdę, mieliśmy mnóstwo czasu.

– Nie zawieźdź mnie, proszę – westchnęłam.

– Nigdy – przysięgł i dotknął moich ust swoimi.

Chciałam tak zostać przez całą noc, obejmując go i czując, jak ta obietnica nabiera mocy. Aspen tulił mnie, a cały świat stał się piękny i bezpieczny.

Ktoś cicho zagwizdał, zwracając naszą uwagę.

– O, dobry wieczór, gwardzisto Avery – zająknęłam się, odsunęłam się od Aspena i wygładziłam sukienkę. – Gwardzista Leger i ja... my... no...

Spojrzałam na Aspena, ale on tylko się uśmiechał.

– Daj spokój, od tygodni widziałem, co się kroi, więc nie musicie mi niczego wyjaśniać. – Gwardzista Avery z uśmiechem przeszedł przez świetlicę.

– Idziesz się położyć? – zapytał go Aspen.

Avery zamachał rękami.

– Nie widać? Wszyscy jesteśmy na służbie. Zapomniałem paska, więc idę po niego i zaraz wracam na posterunek. Rano zostanie ogłoszona zwyciężczyni, więc wszyscy są na nogach.

Zasłoniłam usta, jednocześnie zaszokowana, podekscytowana i przerażona. Jutro będziemy mieć nową księżniczkę!

– Wiem, że właśnie wróciłeś, ale masz w nocy wartę pod pokojem lady Ameriki. – Avery poklepał Aspena współczująco po ramieniu, a potem poszedł dalej i po chwili znalazł się poza zasięgiem słuchu.

Aspen popatrzył na mnie.

– To chyba znaczy, że będę mógł się tym zająć szybciej, niż przypuszczałem.

Roześmiałam się z poczuciem, że nic mnie już nie trzyma – ani pałacowe ściany, ani łąty na sukience.

– Kocham cię, Lucy. Zaopiekujesz się mną, jeśli ja zaopiekuję się tobą?

To nie była obietnica, ale zaproszenie. Skinęłam głową, przyjmując je i robiąc pierwszy krok w przyszłość jaśniejszą, niż którekolwiek z nas mogło się spodziewać.



JEDYNA

PO EPILOGU

Na pół śpiąca, strzepnęłam coś, co mnie łaskotało po ramieniu. Uczucie powtórzyło się, więc odruchowo przetoczyłam się na drugi bok. Łaskotanie powróciło i tym razem przesunęło mi się po plecach. To nie był przypadkowy przeciąg ani piórko, które wymknęło się z poduszki.

To były pocałunki.

Nie otwierając oczu, uśmiechnęłam się, podczas gdy Maxon odgarnął moje włosy, by znaleźć nowe miejsce do całowania. To przebudzenie, z jego oddechem muskającym moją skórę, przypomniało mi, jak w ogóle znaleźliśmy się tutaj, zaplątani w pościel.

Zachichotałam, bo jego usta dotknęły miejsca na szyi, w którym miałam łaskotki.

– Dzień dobry, kochanie – szepnął.

– Dzień dobry.

– Tak się zastanawiam – zaczął półgłosem, tuż obok mojego policzka, ponieważ przewróciłam się na bok. – Skoro to moje urodziny, to jak myślisz, może moglibyśmy w ogóle dzisiaj nie wstawać z łóżka?

Uśmiechnęłam się lekko i zmusiłam do otwarcia zaspane oczy.

– A kto będzie rządzić krajem?

– Nikt. Niech sobie upadnie, o ile ja będę mieć moją Amerykę w ramionach.

Jego włosy były kompletnie rozczochrane, a całe jego ciało tak ciepłe, że pragnęłam tylko zostać z nim tutaj. Fascynowało mnie, jak dojrzeła ta miłość. Cały czas zdawało mi się, że nie jestem w stanie kochać go już bardziej, ale potem znajdowałam jakiś nowy nawyk, słyszałam nową historię albo dzieliłam z nim nowe doświadczenie i moje serce wzbierało na nowo uczuciem.

– Ale co będzie z przyjęciem? Planowaliśmy je od tygodni – poskarżyłam się.

Podparł głowę na rękę.

– Hmm... No dobrze, zrobimy sobie dziesięciominutową przerwę, żeby wpaść na przyjęcie, i zaraz tu wrócimy. – Objął mnie, a ja śmiałam się, gdy mnie całował.

Byliśmy zatopieni we własnym świetle i nie usłyszeliśmy kamerdynera otwierającego drzwi.

– Wasza wysokość, dzwoni...

Zanim zdążył dokończyć, Maxon rzucił w niego poduszką i służący wycofał się na korytarz, zamykając za sobą drzwi. Po chwili dobiegł nas jego stłumiony głos.

– Proszę o wybaczenie, wasza wysokość.

Przywykłam już do braku prywatności, odkąd zamieszkałam w pałacu, a jeśli chodzi o krępującą sytuację, ta i tak nie była najgorsza. Zasłoniłam usta i starałam się nie śmiać, ale gdy Maxon zobaczył moje rozbawienie, także się uśmiechnął.

– Cóż, to chyba odpowiedź na moje pytanie.

Usiadłam, pocałowałam go w policzek i natychmiast poczułam mdłości.

– Wszystko w porządku?

– Mhmm – mruknęłam i zasłoniłam usta. – Za szybko usiadłam.

Pogładził mnie po plecach, a ja oparłam się o niego.

– Przypomnij mi, o której zaczyna się przyjęcie.

– O szóstej. Będą wszyscy, nawet moja mama.

– Czyli to będzie niezła impreza!

Pacnęłam go lekko.

– Zamierzasz jej to do śmierci wypominać? Raz się zdarzyło.

– Ami, ona w sylwestra tańczyła w fontannie – przypomniał z chłopięcym rozbawieniem w oczach.

– To było niesamowite i nie zamierzam o tym zapominać.

Westchnęłam.

– Dobrze, nie spóźnij się. Ja muszę się ubrać, spotkamy się na śniadaniu.

– Dobrze.

Wstałam i ściągnęłam z łóżka prześcieradło, żeby się nim owinąć.

Maxon leżał i patrzył, jak wychodzę.

– Ze wszystkich twoich kreacji ta jest moją ulubioną.

Przygryzłam wargi, spojrzałam na niego jeszcze raz i otworzyłam drzwi do moich apartamentów.

Nie było mowy, żeby kiedykolwiek mi się znudził.

Mary oczywiście czekała na mnie. Była przyzwyczajona do tego, że wychodzę z pokoju Maxona albo on ucieka z mojego, ale jej domyślny uśmiech zawstydział mnie za każdym razem.

– Dzień dobry, wasza wysokość – przywitała mnie dygnięciem. – Mam nadzieję, że noc była spokojna.

– Przystań się tak uśmiechać! – rzuciłam żartobliwie, cisnęłam w nią prześcieradłem i pobiegłam do łazienki.

Niepokoiliam się trochę krojem tej sukienki, ale leżała na mnie wspaniale. Wszyscy patrzyli na mnie, gdy weszłam na przyjęcie, a ja starałam się z wdziękiem przyjmować ich komplementy. Nawet po dwóch latach małżeństwa potrzebowałam trochę czasu, by przyzwycząić się, że jestem w centrum uwagi.

May podbiegła do mnie.

– Wyglądasz prześlicznie, Ami!

– Dziękuję. Ty także jesteś bardzo elegancka. – Dotknęłam pukla jej idealnie ułożonych włosów, na nowo zachwycając się, jak doskonale moja siostra przywykła do roli członkini rodziny królewskiej. Nie zaskakiwało mnie to: zawsze była czarująca i pogodna, więc niemal natychmiast po tym, jak razem z resztą rodziny przeprowadziła się do Angeles, została ulubienicą mediów. Wiedziałam, że jutro w prasie pojawi się mnóstwo moich zdjęć, ale zdjęć May będzie dwa razy więcej.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

– Jestem troszeczkę zmęczona. Baw się dobrze, ja muszę sprawdzić, czy wszystko jest przygotowane jak należy.

– Bawić się dobrze? Nie ma sprawy! – Ruszyła szybko dalej, machając do ludzi, których prawie na pewno w ogóle nie знаła, i promieniejąc urokiem. Przyjęcie trwało w najlepsze i wydawało się, że goście są zadowoleni. Wystrój wnętrza był prosty, oświetlenie prześliczne, a muzycy doskonale wywiązywali się ze swojego zadania. Miałam nadzieję, że Maxonowi się to spodoba.

Przeszłam przez salę, po drodze próbując przekąsek, ale jedzenie nieszczególnie mi smakowało. Ulubione potrawy Maxona zwykle nie trafiały w moje upodobania i musiałam tylko mieć nadzieję, że pozostałym odpowiada taki poczęstunek.

Stałam na palcach, żeby się rozejrzeć. Jeśli Maxon mnie posłuchał, powinien teraz gdzieś tu być. Nie znalazłam go, ale zobaczyłam Marlee, która podeszła, gdy tylko mnie zauważyła, zostawiając Cartera, rozmawiającego z gwardzistami.

– Przyjęcie jest cudowne, Ami – pochwaliła i pocałowała mnie w policzek.

– Dziękuję. Szukam Maxona, nie widziałaś go?

Odwróciła się, żeby rozejrzeć się wraz ze mną.

– Widziałam, jak wchodził, ale nie mam pojęcia, gdzie jest teraz.

– Hmmm, muszę chyba obejść salę. Jak tam Kile?

Marlee uśmiechnęła się z niepokojem.

– Dobrze. Staram się przyzwyczać do tego, że to niania kładzie go spać.

Kile niedawno skończył rok, a Marlee uwielbiała go – podobnie jak ja. Był jedynym mężczyzną, który często przebywał w Komnacie Dam bez pytania o pozwolenie.

– Jestem pewna, że świetnie sobie poradzi, Marlee. Tobie dobrze zrobi, jeśli spędzisz trochę czasu tylko z Carterem.

Skinęła głową.

– Masz rację, oboje doskonale się bawimy. Ale poczekaj tylko, a sama zobaczysz. Trudno myśleć o spuszczeniu ich z oczu choćby na chwilę.

Uśmiechnęłam się.

– Mogę sobie wyobrazić. Chodź, poczęstuj się czymś. Potem się spotkamy.

– Dobrze. – Raz jeszcze mnie pocałowała i wróciła do Cartera.

Krażyłam po sali i rozglądałam się za moim mężem. Gdy w końcu go zobaczyłam, moje serce wezbrało radością. Nie tylko dlatego, że ucieszyłam się na jego widok, ale dlatego, że rozmawiał z Aspenem.

Aspen nie używał już laski, chociaż zdarzało mu się utykać, zwłaszcza jeśli był zmęczony. Wszyscy uważaliśmy za cud, że jego noga tak dobrze się zagoiła, ale jeśli ktokolwiek miałby odzyskać sprawność dzięki czystej determinacji, to byłby to Aspen.

Wyglądali na pogrążonych w rozmowie, więc podeszłam do nich od tyłu.

– Czy pierwszy rok był dla was trudny? Wielu ludzi mówi, że tak właśnie jest, ale wydaje się, że wy się zawsze dogadujecie – powiedział Aspen.

On i Lucy chcieli się pobrać niedługo po moim ślubie z Maxonem, ale gdy jej tata zachorował, wszystkie plany zostały odłożone na później. Wyzdrowiał wprawdzie, ale nawet potem Aspen ociągał się bardziej, niż powinien, a ja podejrzewałam, że obawia się, iż Lucy zmieni zdanie, i obwinałam się o to. Pasowali do siebie idealnie, nie powinien był w to wątpić. A gdy w końcu się pobrali, byłam tak szczęśliwa, jak w dniu własnego ślubu.

Maxon westchnął.

– Trudno powiedzieć. Wydaje mi się, że to nie małżeństwo było takie trudne, ale obowiązki państwowe. Wejście w rolę królowej wymagało od niej bardzo wiele, tym bardziej, że ledwie zdążyła przyzwyczać się do bycia księżniczką.

– Kłóciliście się?

– Żartujesz? To zawsze idzie nam najlepiej. – Obaj się roześmieli. Chciałam się poczuć urażona, ale to była prawda – doskonale umieliśmy się kłócić, chociaż i tak już o wiele mniej niż wcześniej.

– Nie wiem, dlaczego to wszystko wydaje się takim wyzwaniem – powiedział Aspen, gdy przestał się śmiać. – Od dawna chcieliśmy się pobrać, więc dlaczego teraz czujemy się tym tak bardzo



przytłoczeni?

– Tu chodzi o nazwę. – Maxon wypił łyk szampana. – To przerażające, być mężem. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że mam przez to znacznie więcej do stracenia. Szczerze mówiąc, przejmuję się tym bardziej niż tym, że nazywają mnie królem.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Aspen przez chwilę zastanawiał się w milczeniu nad jego słowami.

– Posłuchaj – zaczął Maxon. – Nie chcę, żebyś pomyślał, że was wyrzucam. Zawsze jesteście tu mile widziani, ale może ty i Lucy potrzebujecie własnego domu.

– Domu, czyli budynku?

– Rozejrzyj się. Zabierz ze sobą Lucy i zobaczcie, czy nie znajdziecie miejsca, które wam się spodoba, które będzie was zachęcało, by pracować nad nim razem. Może być wam łatwiej żyć ze sobą, jeśli będziecie mieli naprawdę własny dom.

– Marlee i Carter doskonale sobie radzą tutaj.

– Oni są inni.

Aspen opuścił głowę, a ja widziałam, że coś w tych słowach sprawiało, że czuł się, jakby kogoś zawiódł.

Maxon klepnął go w plecy.

– Niewielu osobom ufam tak, jak tobie. Zrobiłeś naprawdę dużo dla mnie i dla Ameriki. Po prostu rozejrzyj się i zobacz, czy nie zobaczycie czegoś, co naprawdę was zachwyci, a jeśli tak, to będzie prezent od nas.

– To twoje urodziny. To ty masz dostawać prezenty – zaprotestował Aspen, ale na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Ja mam wszystko, czego chciałem. Rozwijający się kraj, szczęśliwe małżeństwo i dobrych przyjaciół. Twoje zdrowie.

Aspen z uśmiechem uniósł kieliszek i obaj wypili toast. Zamrugałam, żeby stłumić łzy szczęścia, podeszłam do nich i dotknęłam ramienia Maxona.

Odwrócił się i rozpromienił się w słonecznym uśmiechu.

– Jesteś, moja miła.

– Wszystkiego najlepszego!

– Dziękuję. To naprawdę najlepsze przyjęcie, jakie pamiętam.

– Świetnie się spisałaś, Mer – dodał Aspen.

– Dziękuję wam obu. – Spojrzałam na Maxona. – Chciałabym cię porwać na chwilę.

– Oczywiście. Potem jeszcze porozmawiamy – obiecał Aspenowi i wyszedł za mną z sali.

– Tędy – poleciłam, ciągnąc go za rękę.

– Cudownie! – oznajmił, gdy wyszliśmy do ogrodu. – Chwila odpoczynku po szaleństwach.

Zachichotałam i położyłam mu głowę na ramieniu. Niepytany zaprowadził mnie do naszej ławki, gdzie usiedliśmy – on twarzą do lasu, a ja twarzą do pałacu.

– Szampana? – zaproponował, podsuwając mi swój kieliszek.

– Nie, dziękuję.

Wypił łyk i westchnął z zadowoleniem.

– Doskonały wybór. Naprawdę, Ami, to najwspanialsze urodziny, jakie mógłbym mieć. No dobrze, prawie najwspanialsze. Mimo wszystko wolałbym to, co proponowałam rano.

Uśmiechnęłam się.

– Może w przyszłym roku.

– Trzymam cię za słowo.

Odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić.

– Posłuchaj, wiem, że mamy przed sobą cały wieczór, ale chciałabym ci teraz dać prezent.

– Kochanie, nie musisz mi niczego dawać. Każdy dzień z tobą jest prezentem dla mnie. – Pochylił się, by mnie pocałować.

– Cóż, właściwie nie planowałam tego prezentu, ale sam się nasunął, więc tak jakoś wyszło.

– No dobrze. – Maxon odstawił kieliszek na ziemię. – Jestem gotowy. Gdzie ten prezent?

– Właśnie, z tym jest mały problem – zaczęłam. Poczułam, że trzęsą mi się ręce. – Ten prezent będzie dopiero za jakieś siedem czy osiem miesięcy.

Uśmiechnął się, ale zmarszczył brwi.

– Osiem miesięcy? Co może zająć aż tyle...

Urwał, a jego wzrok przesunął się z mojej twarzy aż na brzuch. Wyglądał, jakby się spodziewał, że będę wyglądać inaczej, że będę już wielka jak dom. Do tej pory robiłam wszystko, co mogłam, że to ukrywać: zmęczenie, mdłości, nagły brak apetytu.

Wpatrywał się we mnie, a ja czekałam, aż się uśmiechnie, roześmieje albo zacznie skakać. Maxon siedział tylko jak skamieniały, tak że zaczęłam się tego bać.

– Maxonie? – wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego uda. – Maxonie, wszystko w porządku?

Skinął głową, nie odrywając wzroku od mojego brzucha. Jego oczy wypełniły się łzami.

– To niezwykle, wiesz? Nagle zacząłem cię kochać sto razy bardziej – powiedział z cichym podziwem. – I myślałem, że nie można pokochać kogoś, kogo się jeszcze nie poznało. – W końcu popatrzył na mnie. – Naprawdę będziemy mieć dziecko?

– Tak – powiedziałam bez tchu, także ze łzami w oczach.

Jego oczy się rozjaśniły.

– Chłopiec czy dziewczynka?

– Jeszcze nie wiadomo – odparłam przez łzy szczęścia. – Lekarz nie potrafił mi powiedzieć nic poza tym, że coś tam zdecydowanie jest.

Maxon ostrożnie położył mi rękę na brzuchu.

– Oczywiście zmniejszymy ci ilość obowiązków, a w razie potrzeby w ogóle z nich zrezygnujemy. Powinnaś mieć też więcej pokojówek do dyspozycji.

– Nie bądź niemądry, Mary i Paige całkowicie mi wystarczają. Poza tym domyślasz się, że moja matka będzie chciała tu zamieszkać, a Marlee i May też zawsze będą w pobliżu. Będę miała aż za dużo osób, które będą się o mnie troszczyć.

– I bardzo dobrze!

Odchyliłam głowę i roześmiałam się, ale gdy znowu spojrzałam na Maxona, jego twarz spochmurniała.

– A jeśli jestem taki jak on, Ami? Jeśli będę okropnym ojcem?

– Maxonie Schreave, to całkowicie niemożliwe. Jeśli już, będziesz zbyt pobłażliwy. Będziemy musieli zatrudnić najbardziej surową niańkę na świecie, żeby to jakoś zrównoważyć.

Uśmiechnął się do mnie.

– Żadnych surowych nianieek. Mają być tylko pogodne niańki.

– Jeśli tego sobie życzysz, mój królewski małżonku.

Maxon odchrząknął i otarł oczy.

– Rozumiem, że to nasz sekret?

– Przynajmniej na razie.

Uśmiechnął się promiennie.

– Mimo wszystko teraz zdecydowanie mam ochotę świętować.

Pomógł mi wstać i poprowadził mnie do pałacu, a ja nie potrafiłam powstrzymać się od śmiechu.

Spojrzałam na niego – jego twarz była pełna nadziei i ekscytacji. Wiedziałam, że właśnie zaczyna się najlepsza część naszego życia.



# RYWALKI

CO SIĘ Z NIMI STAŁO

**P**o Eliminacjach Kriss powróciła do Kolumbii, by zacząć wszystko od nowa. Opuściła pałac zraniona tym, że nie została wybrana, ale w pełni uświadomiła sobie swoją porażkę dopiero na ślubie Maxona i Ameriki. Przez cały dzień trzymała się dzielnie, pozowała do zdjęć i tańczyła z gośćmi, ale wróciła do domu całkowicie załamana.

Przez ponad miesiąc nie wychodziła z domu, analizowała swoje wcześniejsze zachowanie i zastanawiała się, co mogła zrobić inaczej. Żałowała tego, że oddała Maxonowi swój pierwszy pocałunek i nie potrafiła nie myśleć, że to ona powinna była zostać królową. Pod wpływem nalegań rodziców zaczęła znowu brać udział w życiu towarzyskim, podjęła też pracę u boku swojego ojca jako asystentka w dziale PR na uniwersytecie.

Początkowo nienawidziła swojego stanowiska. Ludzie często przychodzili do niej i pytali, czy mogą się sfotografować z „dziewczyną z Eliminacji”, nie zdając sobie sprawy, jak przykra była dla niej ta etykieta. Bardzo często Kriss wycofywała się do biblioteki albo zajmowała się swoimi obowiązkami w najdalszych zakamarkach budynku. Obawiała się, że tak będzie wyglądać całe jej życie i nie była pewna, czy kiedykolwiek będzie postrzegana jako ktoś więcej niż tylko dziewczyna, której omal nie wybrał Maxon.

Około pół roku po tym, jak rozpoczęła pracę na uniwersytecie, zostało zorganizowane przyjęcie powitalne dla naukowca, który spędził ponad rok, zbierając okazy zielnikowe w dżungli Hondurasu. Zapalony botanik, profesor Elliot Piaria, był powszechnie podziwiany za pracowitość i wiedzę, a także niezwykle dokonania w tak młodym wieku. Kriss nie chciała iść na to przyjęcie, ale z przyjemnością przekonała się, że to nie ona jest w centrum uwagi. Była zadowolona, że poznała profesora, szczególnie gdy jego pierwszym pytaniem, kiedy została mu przedstawiona, było: „Co pani wykłada?”. Ponieważ przez cały ten czas Elliot przebywał z dala od cywilizacji, nie miał pojęcia o przebiegu Eliminacji, a dojrzałe zachowanie Kriss sprawiło, że nie wiedział, iż jest od niego o siedem lat młodsza.

Od tej pory dość często spotykali się przy różnych okazjach, a Elliot ponawiał pytanie, dlaczego Kriss nie jest nauczycielką. Był zdania, że jej intelekt lepiej pasowałby do pracy pedagogicznej niż administracyjnej. Kriss rozkwitała dzięki jego zainteresowaniu i bardziej niż przypuszczał, ceniła jego rady.

Elliotowi podobała się Kriss, a jej podobało się to, że on jako jeden z niewielu ludzi dostrzegał jej osobowość, a nie to, że jest byłą kandydatką z Eliminacji. Stawała się coraz bardziej pewna siebie i powróciła do swego dawnego ja. Związali się ze sobą niedługo po tym, jak Kriss została nauczycielką matematyki – nie była zachwycona wyborem przedmiotu, ale cieszyło ją, że może uczyć.

Kriss obawiała się zakochać w Elliocie, ponieważ nie chciała znowu zostać zraniona. Jednakże Elliot był nią oczarowany i oświadczył się jej spontanicznie, gdy zastał ją kiedyś w szczególnie dobrym nastroju. Nalegał na jak najszybszy ślub w obawie, że jeśli będą czekać, Kriss może zmienić zdanie. Pobrali się w niecały miesiąc po zaręczynach, a po ślubie Kriss w końcu uwierzyła, że Elliot kocha ją taką, jaka jest, i nie chce się z nią nigdy rozstawać.

Zamieszkali w Kolumbii, chociaż natura naukowca Elliota sprawiła, że często zwiedzali różne

zakątki Illéi w poszukiwaniu nowych tematów do badań. Nie doczekali się dzieci, ale trzymają sporo zwierząt, także egzotycznych, które również są przedmiotem ich badań.

Gdy Natalie została odesłana z Eliminacji, wróciła do domu, żeby pocieszyć rodzinę po stracie swojej siostry, Lacey. Natalie nigdy wcześniej nie doświadczyła w życiu tragedii, a ta próba okazała się zbyt ciężka dla jej rodziny. Jej rodzice omal się nie rozwiedli niedługo po śmierci Lacey, ponieważ nie potrafili pogodzić się z tak tragiczną stratą, ale Natalie zdołała podtrzymać ich na duchu, przypominała im o pogodnej naturze zmarłej córki i tłumaczyła, że ostatnią rzeczą, jakiej chciałaby Lacey, byłoby to, żeby przez nią się rozstali. Było w tym dużo prawdy – wiele przyjaciółek Natalie i Lacey pochodziło z rozbitych rodzin, a one od dziecka lękały się podobnego losu, chociaż ich rodzice nigdy wcześniej się nie kłócili.

Natalie uważała za swój sukces to, że stała się ogniwem łączącym rodziców, i wiedziała, że Lacey także byłaby z niej dumna. Dopiero później uświadomiła sobie, że powinna zadbać także o własne szczęście. Zawsze wytykano jej brak talentów akademickich, ale Lacey przypominała jej, że jest sobą, niepowtarzalna i piękna.

Do czasu ślubu Maxona i Ameriki Natalie wróciła w pełni do siebie i była chyba najjaśniejszą gwiazdą wesela – tańczyła swobodnie, tak jak zawsze, zachęcana dodatkowo przez Americę. Natalie nie rozpaczała, że nie została nową księżniczką. Gdy zobaczyła olśniewającą, dojrzałą Americę, z elegancko złożonymi rękami, uświadomiła sobie, że w gruncie rzeczy nie odpowiadałoby jej, gdyby musiała się stosować do tyłu zasad. Chciała być sobą bez względu na wszystko.

Gdy Eliminacje zaczęły zacierać się w pamięci ludzi, Natalie podjęła pracę w rodzinnej pracowni jubilerskiej i zaczęła się uczyć projektowania. Jej naturalnie ekscentryczny charakter sprawiał, że wymyślała doskonałe wzory, a dzięki ciężkiej pracy opanowała u boku ojca technikę umożliwiającą jej wykonywanie biżuterii.

Mniej więcej dwa lata po Eliminacjach zadebiutowała własną linią biżuterii, a sława z czasów, gdy była kandydatką, zapewniła jej zainteresowanie klientów ze świata celebrytów. Aktorki i piosenkarki często zakładały projektowane przez nią ozdoby, podobnie jak jej przyjaciółka, królowa Illéi. Piękna i pełna życia Natalie wyszła za mąż za aktora i została Dwójką, zanim system klasowy został ostatecznie zniesiony. Niedługo potem rozwiedli się, ponieważ beztroska natura Natalie nie pasowała do życia małżeńskiego i sprawiała, że była znacznie szczęśliwsza w pojedynkę. To był dla niej trudny okres – od zawsze nienawidziła myśli o rozwodach, ale nie była w stanie wytrzymać w stałym związku – ale w końcu pogodziła się ze sobą. Ponieważ była już Dwójką, zaczęła startować w castingach do filmów i wystąpiła w drugoplanowych rolach w kilku komediach. Krytycy zastanawiali się, ile w jej kreacji było gry aktorskiej.

Natalie czasem odzywała się do Ameriki, ale spośród znajomych z Eliminacji utrzymywała regularne kontakty jedynie z Elise. Chociaż mieszkały z dala od siebie, ich odmienne osobowości doskonale się uzupełniały i sprawiały, że zawsze spotykały się w najważniejszych momentach życia.

*E*lise przyjęła porażkę w Eliminacjach jak publiczne napiętnowanie, a po tragicznym ataku w dniu ogłoszenia zaręczyn nie potrafiła zmusić się do powrotu do pałacu, nawet na ślub Maxona i Ameriki.

Nie wiedziała jednak, że wojna z Nową Azją była prowadzona przede wszystkim na pokaz. Zaczęła się od pomniejszego incydentu handlowego, a za jej eskalację i podtrzymywanie odpowiadał król Clarkson. Tocząca się wojna sprawiała, że opinia publiczna mniej koncentrowała się na sytuacji wewnętrznej kraju, a król manipulował poborem w taki sposób, by trzymać pod kontrolą niższe klasy i potencjalnych rebeliantów. Maxon uświadomił sobie, że coś jest nie tak, niedługo po rozpoczęciu Eliminacji, a wizyta w Nowej Azji potwierdziła jego podejrzenia. Jako miejsca bitew wybierano najuboższe tereny, ponieważ prezydent Nowej Azji starał się chronić większe i ważniejsze strategicznie miasta w obawie, że Clarkson mógłby je zniszczyć. Tysiące żołnierzy po obu stronach ginęło bez żadnego powodu.

Elise postrzegała swoje znajomości i koligacje jako znacznie cenniejsze dla monarchii, niż były w rzeczywistości, i myślała, że jej małżeństwo z Maxonem przyniesie pokój, na który jego ojciec nie zamierzał się zgodzić. Jednakże Maxon zaczął potajemnie czynić kroki, zmierzające do zażegnania konfliktu, zaraz po powrocie z pamiętnego wyjazdu, a niedługo po wstąpieniu na tron doprowadził do podpisania traktatu pokojowego między oboma krajami i powołał Elise jako ambasadora. Uznała za zaszczyt to, że może w taki sposób służyć krajowi i swojej rodzinie, więc zgodziła się przyjąć to stanowisko.

Podczas jednej z licznych oficjalnych wizyt spotkała się z prezesem korporacji, która przekazywała część swoich dochodów na rewitalizację najbardziej zniszczonych przez wojnę terenów. Syn prezesa był oczarowany manierami, odczytaniem i znajomością języków Elise, nie mówiąc już o jej urodzie. Utrzymywał z nią kontakt, a po pewnym czasie poprosił jej rodzinę o jej rękę. Zgodzili się natychmiast, ponieważ wiedzieli, że młody człowiek odziedziczy fortunę i zajmie wysoką pozycję wśród nowoazjatyckich elit.

Elise była szczęśliwa, że może przydać się rodzinie i ufała decyzjom bliskich, dlatego starała się nie zastanawiać nad tym, że wychodzi za kogoś, kogo widziała wcześniej tylko kilka razy. Przeprowadziła się do Nowej Azji, nie spodziewając się, że znajdzie szczęście u boku męża, ale przeżyła prawdziwe zaskoczenie. Był dla niej niezwykle cierpliwy, czekał, aż jej uczucia wykiełkują, i nie widział poza nią świata, gdy zaszła w ciążę.

W kontaktach z rodziną pozostawała powściągliwa, ale gdy rozmawiała z Natalie, przechwalała się swoim czułym i przystojnym mężem. Elise doczekała się dwóch synów, będących dumą i chlubą jej męża i rodziny. Zakochana i szczęśliwa, osiągnęła w życiu więcej, niż się kiedykolwiek spodziewała, i nigdy nie opłakiwała utraconej szansy zostania księżniczką.



# PYTANIA DO KIERY CASS

## ***Czy coś Cię zaskoczyło podczas pisania Królowej?***

Byłam zaskoczona tym, ile dobrego Amberly dostrzegła w Clarksonie. Trudno mi o nim myśleć inaczej niż jak o człowieku, który dręczył własnego syna, ale kiedy spojrzałam na niego jej oczami, także dostrzegłam w nim pozytywne cechy! Amberly postanowiła go nie osądzać, mieć nadzieję i wierzyć w niego i wydaje mi się, że dzięki temu Clarkson był tak dobrym człowiekiem, jak tylko było to w jego przypadku możliwe. Nie był pod żadnym względem doskonały, ale naprawdę uważam, że dzięki niej trochę złagodniał.

Ciekawie było też obserwować, co sprawiło, że Clarkson stał się taki, jaki był – to trochę lepiej tłumaczy dystans między nim a Maxonem. On nigdy nie ufał swoim rodzicom i chyba nie wierzył, że mógłby być ojcem. Poza tym to było urocze: patrzeć, jak Amberly zdobywa wymarzonego chłopaka na całe życie. Dla niej to naprawdę historia jak z bajki.

## ***Co pomyślała Adela o Clarksonie, gdy go poznała osobiście? Czy umiała przewidzieć, że nie będzie najlepszym ojcem?***

Dopóki sama nie poznała Clarksona, Adela polegała tylko na opowieściach Amberly, które zawsze przedstawiały go w korzystnym świetle. Gdy w końcu rodzina Amberly przyjechała do pałacu, byli tak onieśmieleni luksusem, że trudno było im zauważać coś poza tym. Powód, dla którego tak rzadko widywaliśmy rodzinę Amberly, jest taki, że oni naprawdę źle się czuli w tym świecie i nieczęsto odwiedzali ją, gdy została królową.

Adela była oczywiście najbliżej z Amberly z całej rodziny i właśnie dlatego przyjeżdżała, chociaż nie sprawiało jej to przyjemności. Jeśli chodzi o Clarksona, dostrzegła głównie, jak bardzo dbał o jej siostrę, czemu często dawał wyraz, szczególnie w początkach ich małżeństwa. Niezależnie od swoich wad kochał Amberly – może nie okazywał tego w sposób, jaki my uznalibyśmy za najwłaściwszy, ale to było szczere uczucie.

Gdy Maxon pojawił się na świecie, wszyscy uznali, że ojciec jest wobec niego surowy i wymagający, ponieważ wychowuje księcia, który ma przed sobą niezwykle trudne zadanie. Nikt nie domyślał się, że w grę wchodzi przemoc, przede wszystkim dlatego, że Maxon nigdy się z niczym nie zdradził. Adela, podobnie jak prawie każdy, kto poznał Clarksona, dostrzegła w nim opanowanego, skupionego na pracy i przystojnego mężczyznę.

## ***Opisz Amberly w kilku słowach.***

Doskonała, doskonała, doskonała... i martwa.

## ***Opisz Clarksona w kilku słowach.***

Bardzo daleki od doskonałości. I też martwy.

## ***Czy coś Cię zaskoczyło podczas pisania Faworytki?***

Byłam zachwycona tym, jak Marlee i Carter zblizali się do siebie! Początki ich związku były niezwykle dramatyczne, ale jeśli chodzi o nich samych, oboje są prostolinijni. On kocha ją, a ona kocha jego; może wybrali nie najszcześniejszy czas i miejsce, ale to uczucie jest prawdziwe.

Jedną z moich ulubionych scen była ta z pijaną Ameryką. Nie pamiętała wszystkiego, co plotła pod wpływem wlanego w nią alkoholu, ale Marlee to pamięta! Zawsze miło jest obejrzyć znaną scenę oczami innej postaci.

***Czy Marlee często widywała się z rodzicami, kiedy zniesiono klasy, a ona i Carter nie musieli się już ukrywać?***

Tak, podobnie jak Carter! Maxon publicznie oczyścił ich ze wszystkich zarzutów i oboje należą teraz do dworu królewskiego. Możecie ich spotkać (a także ich rodzinę) w *Następczyni*, a ja mogę z przyjemnością zapowiedzieć, że mają tam większą rolę. Tak bardzo chciałam, żeby Marlee była szczęśliwa! Naprawdę cieszę się, że mogła dostać to, czego chciała.

***Opisz Marlee w kilku słowach.***

Najlepsza z najlepszych przyjaciółek!

***Opisz Cartera w kilku słowach.***

Zbyt uroczy, zbyt przystojny, zbyt życzliwy!

***America trafia na bezludną wyspę i może zabrać tylko trzy przedmioty. Co by zabrała?***

Rozumiem, że góra jedzenia nie wchodzi w grę? Nie? No dobrze... Zapewne skrzypce (żeby czymś się zająć), widelec (żeby mieć czym dźgać i jeść) oraz ciemne okulary (bo nawet na bezludnej wyspie pozostaje królową).

***Maxon trafia na bezludną wyspę i może zabrać tylko trzy przedmioty. Co by zabrał?***

Aparat fotograficzny (żeby uwiecznić piękno wyspy), notes (żeby opisać piękno wyspy) oraz szklaną butelkę (żeby napisać do Ameryki o pięknie wyspy i poprosić, żeby go ratowała).

***Co możesz powiedzieć czytelnikom o pierwotnych bliźniakach Ameryki i Maxona, czyli Eadlyn i Ahrenie?***

Przede wszystkim nie będzie chyba zaskoczeniem, że Eadlyn i Ahren byli bardzo wyczekiwani i kochani! Nie zobaczymy sceny, w której Maxon i America dowiadują się, że będą mieli bliźnięta, ale byli uszczęśliwieni (i odrobinę oszołomieni) tym, że urodzi im się jednocześnie dwoje dzieci. Jako rodzice pragnęli, żeby ich dzieci miały wszystko to, co było najlepsze w ich własnym życiu, co oznacza spore wymagania, ale też nieograniczoną ilość miłości.

Gdy Eadlyn i Ahren trochę podrosli, okazało się, że są zupełnie różni, nie tylko z wyglądu, ale także z charakteru. Eadlyn, która przypomina urodą Amberly, jest pracowita, trzyma na dystans ludzi, których nie zna, ma też pewien talent artystyczny. Ahren, który wygląda jak skóra zdarta z Maxona, jest pogodny, cierpliwy i potrafiłby chyba rozmawiać z każdym na dowolny temat.

Zostali także ukształtowani przez swoje role w rodzinie. Wicie, trudno jest dorastać ze świadomością, że zostanie się królową! Ale właśnie dlatego, że Eadlyn i Ahren są tacy różni, potrafią się tak doskonale rozumieć. Kochają się z całego serca i zawsze mówili o tym bardzo swobodnie. Możliwe, że to dlatego, że ich rodzice bez skrępowania mówią o miłości.

***Czym Następczyni różni się od Rywalek?***

*Następczyni* różni się od *Rywalek* pod wieloma względami. Przede wszystkim, jak zawsze w tle

istnieją pewne problemy polityczne, ale w *Następczyni* mają one inny charakter. Maxon i America dorastali w świecie rebeliantów i podziałów klasowych. Jedno i drugie jest już przeszłością, widzimy teraz Illéę w nowej epoce. Dlatego najnowsze problemy społeczne wymagają innego podejścia, zupełnie inny jest także władca, który się z nimi musi mierzyć. Wszystko to jest bardzo ciekawe.

Po drugie, wydarzenia rozgrywają się w innym tempie. Jeśli nie liczyć epilogu *Jedynej*, wydarzenia z pierwszych trzech tomów rozgrywały się na przestrzeni pięciu miesięcy. Historia Eadlyn zajmie w sumie około trzech. Może się wydawać, że to niewielka różnica, ale w przypadku tak ważnych życiowych wyborów szokowało mnie, że to wszystko dzieje się w takim tempie.

No i wreszcie zupełnie różny jest ton samej opowieści. Eadlyn nie jest Americą, dorastała w świetle reflektorów i od urodzenia była szykowana do objęcia władzy. To sprawia, że jej opinie, myśli i uczucia są skrajnie różne od tych, jakie miała jej matka. Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy zawsze mi się podoba podejście Eadlyn do świata, ale szanuję ją. Mam nadzieję, że czytelnicy sięgną po tę historię ze świadomością, że jest odrębna od poprzedniej, i dadzą Eadlyn taką samą szansę, jak wcześniej Americie.